KWARTALNIK KLASYCZNY

1933 VII 1



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

I. DYDAKTYKA:
Grużewski Wł., Korrelacja języka łacińskiego z historją starożytną 1
Piotrowicz M., Lektura Liviusa i wychowanie obywatelsko-państwowe 7
Schulbaumówna Z., Filologja klasyczna w związku z innemi przedmiotami nauczania. Próba korrelacji 21
Loria J., Jak wzbudzić cześć dla religji antycznej 29
Smolka F., Paradoxa w papyrologji 35

II. SPRAWOZDANIA:
Dumka N., Co było powodem napadów nomadów azjatyckich na Europę 41

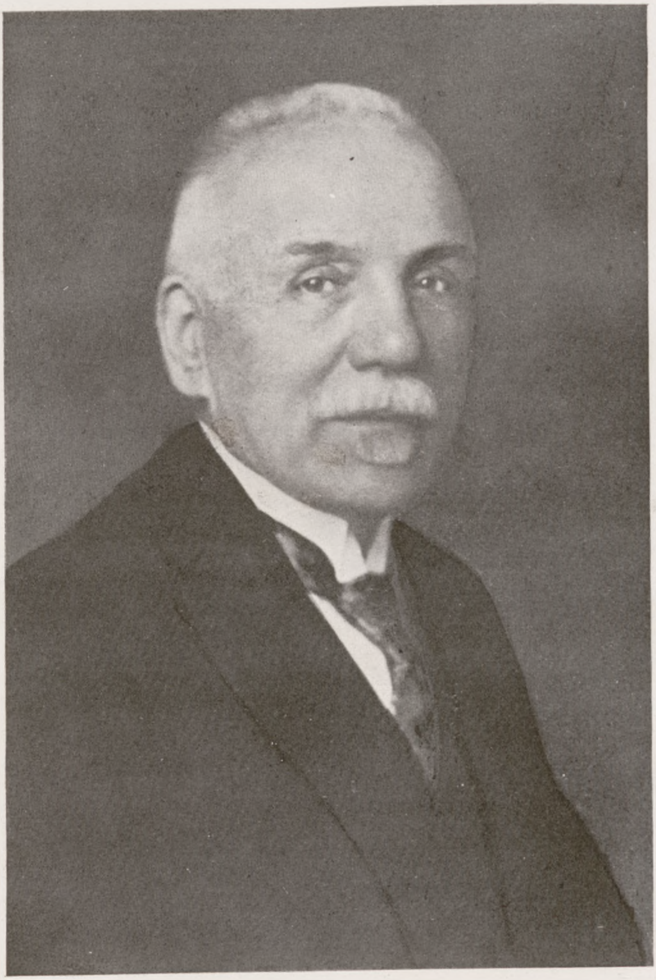
III. BIBLJOGRAFJA
Streszczenia i oceny podali: K. Majewski, J. Starczuk, T. Zieliński 53

IV. KRONIKA:
Wiadomości zebrali: J. Carcopino, L. Florkowska, R. Ganszyniec, B. Gładysz, K. Majewski, H. Matakiewicz, St. Pilch, M. Szczerbański . 61

V. PRZEKŁADY:
Bielatowicz J., Sophocles, Oidipus król (Stsimon) 34
Brożek M., Horatius C. III 12 6
Ostowski M., Petronius, fgm. XXX. XXIX 52
Palmstein R., Plautus, Mostellaria I 2—19; Trinummus II 1—27; Mercator 40

NA OKŁADCE: STELA HEGESO

Na cmentarzu dipylońskim w Athenach znajduje się w dobrym stanie piękna stela nagrobkowa. Przedstawia damę grecką, siedzącą na krześle; nogi ma oparte na podnóżku. Obok stojąca służebna podaje jej szkatułkę; dama wyjmuje z niej jakąś ozdobę, której obie postacie z zajęciem przypatrują się. Płaskorzeźba posiada wysoką wartość artystyczną ze względu na swe rozwiązanie formalne (złagodzenie akcentów wertykalnych przez linje diagonalne i horyzontalne, wydobycie głębi, traktowanie draperyj) i kompozycyjne. Obie figury są wkomponowane w ramy architektoniczne, zamknięte przyczółkiem. Na architrawie widnieje napis: ΗΓΗΣΩ ΓΡΟΞΕΝΟ tzn. Hegeso, córka (lub żona) Proxena. Rzeźba wykonana jest w marmurze, wysoka na 1.49 m. Szczegóły ikonograficzne i charakter stylu tej rzeźby każą ustalić jej czas powstania na V w. przed Chr. Można nawet dokładniej stwierdzić, iż styl tej płaskorzeźby pozostaje w ścisłym związku z twórczością plastyczną Parthenonu. Temat ten był opracowywany nie tylko przez rzeźbiarzy nagrobkowych w w. V przed Chr. w Athenach, ale i w IV w. przed Chr. jeszcze miał naśladowców. Znamy jedną taką stelę, znalezioną w Peiraieusie (dziś w Muzeum Nar. w Athenach), która przedstawia podobną scenę. Różni się tylko od steli Hegeso swym stylem, pochodzi bowiem z połowy IV w. przed. Chr. K. W. M.



Dr. L. Ćwikliński

Ludwikowi Ćwiklińskiemu

BYŁEMU PROFESOROWI UNIWERSYTETU WE LWOWIE

PROFESOROWI H. C. UNIWERSYTETU W POZNANIU

DOKTOROWI H. C. PRAW UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO, MEDYCYNY UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ AKADEMJI WETERYNARJI WE LWOWIE ORAZ ROLNICTWA I LEŚNISTWA AKADEMJI ZIEMIAŃSKIEJ W WIEDNIU

CZŁONKOWI CZYNNEMU POLSKIEJ I CZESKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI, TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W POZNANIU ORAZ INSTYTUTU ARCHEOLOGICZNEGO W WIEDNIU, CZŁONKOWI HONOROWEMU TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO W WIEDNIU

BYŁEMU RADCY DWORU, RADCY MINISTERJALNEMU, RADCY TAJNEMU, SZEFOWI SEKCJI I MINISTROWI WYZNAŃ I OŚWIATY W WIEDNIU, ŚWIETNEMU ORGANIZATOROWI PRAC SPOŁECZNYCH, GORLIWEMU RZECZNIKOWI NAUKI I SZKOLNICTWA POLSKIEGO W B. ZABORZE AUSTRJACKIM, WIELCE ZASŁUŻONEMU W WIELU DZIEDZINACH PRACY NAUKOWEJ NA POLU FILOLOGJI I ARCHEOLOGJI KLASYCZNEJ ORAZ HUMANIZMU POLSKIEGO

W 80 ROCZNICĘ URODZIN, W 60 ROCZNICĘ DOKTORATU I PRACY NAUKOWEJ, W 50 ROCZNICĘ DZIEKANATU, W 40 REKTORATU W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM

POLSKIE TOWARZYSTWO FILOLOGICZNE

SWEMU ZAŁOŻYCIELOWI, PIERWSZEMU I OBECNEMU PREZESOWI, ZAŁOŻYCIELOWI I PIERWSZEMU REDAKTOROWI ORGANU PTF „EOS", PIERWSZEMU CZŁONKOWI HONOROWEMU

VII TOM KWARTALNIKA KLASYCZNEGO ZA R. 1933

POŚWIĘCA.

W PERSPEKTYWIE LAT CZTERDZIESTU
(1893—1933)

Nie z nałogu jubileuszowego, ale samorzutnie staje przed nami rozpiętość tych dat z życia naszego Towarzystwa, w cichym potoku lat przy zaokrągleniu czasowem już niemal ku półwiekowej mecie zmierzająca. Pokaźny ten okres, nie tyle długością biegu, dającą zazwyczaj tytuł do jubileuszów, ile etapami rozwoju narzuca się oku. Już wypad ze szranek w wyścigu polskiej myśli naukowej jest wydarzeniem, które w dalszym obiegu przystraja sztandar w barwy wyłącznie narodowe, obejmuje kraj cały, bogacieje wydawniczo, zwraca na siebie uwagę zagranicy. W impresji retrospektywnej migocą ludzie i czasy. Atmosferę przesyca wiara w niespożytość wielkiej spuścizny narodów klasycznych. Żyli nią i oddychali nietylko filologowie zawodowi, ale także całe społeczeństwo naszej dzielnicy. Pozahumanistycznego wykształcenia nie rozumiano. Wykształcenie gimnazjalne dawało klucz do literatur świata, rzucało pomost do porozumienia się z Zachodem i jego życiem kulturalnem, ono nadawało markę inteligencji. Oba uniwersytety krajowe, krakowski i lwowski, były rozsadnikami humanizmu, który chłonęli w siebie młodzi adepci nauki i jako nauczyciele rozpylali po gimnaz-

jach, które były zamkniętym w sobie typem szkoły średniej, uprawniającym do studjów uniwersyteckich.

Na czas powstania Towarzystwa Filologicznego przypada znakomita działalność na katedrach filologji obu uniwersytetów dwóch uczonych Wielkopolan, Kazimierza Morawskiego w Krakowie i Ludwika Ćwiklińskiego we Lwowie. Ostatni, niezwykłym zmysłem organizacyjnym i duchem inicjatywy obdarzony, powziął pierwszy myśl zawiązania filologów lwowskich w Towarzystwo. Myśl, na tutejszym gruncie nowa i dotychczasowemu nastawieniu się obca, nie mogła liczyć na przyjęcie się błyskawiczne. Ale prof. Ćwikliński miał dar pociągnięcia za sobą, zilustrowania praktycznych korzyści na dyskusyjnych zebraniach przedwstępnych, tak iż z chwilą zatwierdzenia statutu, który też był jego dziełem, gotową już miał rzeszę zwolenników, z którą można było odbyć Walne Zgromadzenie i ukonstytuować Zarząd, oczywiście z jego prezydencją. Rozpoczęły się regularne posiedzenia naukowe z taką frekwencją i ruchliwością zainteresowań, która już u wstępu potrzebę i żywotność pracy zbiorowej czyniła widoczną. Publikowane sprawozdania z posiedzeń były propagandą, która filologów zewsząd pod wspólny znak ściągała. Najpierw przystąpił Kraków i pierwszą jednostkę filjalną utworzył, naturalnie pod ożywczem kierownictwem Morawskiego. Dobry to musiał być początek, jeżeli po nim miały z czasem pójść: Poznań, Warszawa, Katowice, Wilno, Łódź, Stanisławów, Tarnopol, Przemyśl, Stryj, Brzeżany.

Z rozbudzeniem się ruchu zrzeszeniowego nieodłącznie szła troska o powstanie organu Towarzystwa, który przybrał skromny, ale tem więcej zapowiadający tytuł *Eos*, pod redakcją prezesa, któremu znowu przypadła w udziale rozbudowa nowego czasopisma. W tem jeszcze więcej trzeba było zręczności i takiego operowania, iżby w terenie niewzruszonym jak pod różdżką czarodziejską to, co gdzieś tkwiło in potentia, zamanifestowało się in actu. Ozdobą nowego pisma i przykładem świeciły znane w nauce i wybitne nazwiska, które redaktor umiał pozyskać dla współpracy. Prenumeratorowie otrzymywali niewielki, ale bliską dla nich treścią urozmaicony fascykuł o rozgraniczonych i przejrzystych działach.

Silne już były podstawy Towarzystwa i pełny jego rozwój, próbą lat 10-ciu utrwalony, kiedy twórca jego i prezes opuszczał Lwów, powołany do ministerstwa na wysokie stanowisko, które po coraz wyższych i coraz zaszczytniejszych szczeblach miało go wynieść na najwyższą godność, ministra wyznań i oświaty. Dzieło jego lwowskie prowadzili w tym samym duchu zkolei prezesi: Kruczkiewicz, przejściowo Blatt, Fiderer, w trwalszem następstwie Witkowski, po nim Chyliński, Śmiałek, aż w tym korowodzie nazwisk przy szczęśliwym zbiegu okoliczności wypływa znowu wieńcem zasług okryte nazwisko pierwszego prezesa, w którego ręku obecnie ster Towarzystwa spoczywa.

W wytyczonym przy założeniu torze wytworzyła się z rozrostem Towarzystwa pewna w praktyce dwutorowość biegu: Zarządu Towarzystwa i redakcji cza-

sopisma *Eos* pod ścisłą jednak wspólnotą i odpowiedzialnością każdorazowego prezesa i całego Zarządu. Funkcje redaktorskie od czasu ustąpienia założyciela *Eos* spełniali profesorowie: Witkowski, Sinko, sam czy czasowo z Zielińskim, Sajdakiem, Ganszyńcem, wreszcie od szeregu lat Ganszyniec wspólnie z Zielińskim. — Poza pierwotnie zakreślone ramy wydawnicze, ale w skutecznem wsparciu zadań Towarzystwa, wyszły fakultatywnie *Studia Leopolitana*, założone i redagowane przez prof. Witkowskiego, i perjodyczny obok *Eos* organ nowy Towarzystwa, *Kwartalnik Klasyczny*, powstały ze szczęśliwej inicjatywy prof. Ganszyńca i zostający pod jego redakcją, jak i wydawane w miarę funduszów *Eus Supplementa*.

Mimo tych rozszerzeń torowych ogólny tok spraw nie zbaczał od zasadniczej linji, jaką wytknął mu statut i myśl założyciela. Ale zaszły zmiany polityczne, które śnionem przez pokolenia zdarzeniem losu dały nam własne Państwo i przy nowym składzie rzeczy Towarzystwu naszemu możność zespolenia sił, dotąd kordonami rozdzielonych. Towarzystwo, ustrojone już w dumną flagę „Polskie Towarzystwo Filologiczne“, wzrosło liczebnie i terytorjalnie się rozszerzyło. Do nowych warunków dostosować się musiał i statut, by Zarząd stracił nawet pozorną cechę partykularną, a ogół członków miał w pełni zapewnione korzystanie z wszystkich praw biernych i czynnych. Przedewszystkiem sondowano opinje ośrodków uniwersyteckich, które też chętnie wypowiadały się w krótkiej drodze porozumiewawczej, koncentrując rozbiegłe czasem nici pod jasną i prosto-

linijną resumpcją prof. Przychockiego. Zarząd roku 1927—1928 wyłonił z siebie ściślejszą komisję statutową z ówczesnym wiceprezesem prof. Kowalskim na czele i w forsownej pracy, która w miarę postępu wpływała pod obrady pełnego Zarządu, dał projekt statutu, który przeszedł przez dyskusję zwyczajnego posiedzenia Towarzystwa i przez uchwałę Walnego Zgromadzenia, a zatwierdzony przez Władze, stał się normą nowego trybu postępowania. Pod jednym prezesem Zarządu Głównego w dotychczasowej siedzibie Towarzystwa stanęli w charakterze wiceprezesów tegoż Zarządu elekci Zarządów lokalnych czyli Kół głównie z miast uniwersyteckich. Te same Koła wybierają po jednym członku do Komitetu Redakcyjnego, który pod przewodnictwem redaktora naczelnego kierować ma wydawnictwami Towarzystwa. Nową organizacją ustrój Towarzystwa unowocześnił się i upodobnił do innych Towarzystw o podobnym zakroju celu i środków. Że w tak świeżym montażu złożonej bądź co bądź maszynerji wrażliwe ucho pochwyci czasem jak na falach eteru jakieś szmery i trzaski, to nawet wykluczyć się nie da. Nad usprawnieniem całości pracować będzie czas i dobra wola członków, kładących zawsze i wszędzie cele Towarzystwa przed własnem choćby nie wiedzieć jak wypieszczonem ja. Celowej a roztropnej dbałości Zarządu pewnie nigdy nie braknie, zwłaszcza gdy kieruje nim tak wprawna ręka i wytrawny sąd, jak obecnego Prezesa. Nie wygasa też w piersiach naszych ten ogień dla sprawy, który stapiał zawsze rozbieżności i amalgamował je w kierunku jej dobra. Jakże równym i jasnym wybuchał on płomieniem w podniosłych chwilach jubi-

leuszów, któremi czciliśmy naszych najzasłużeńszych! Albo w obchodach takich rocznic, jak bimillenium vergiliusowskie, czy stulecie niepodległości dzisiejszej Grecji! Siłą rozmachu i prężności jaśniał na zjeździe ogólnym w Warszawie, na międzysłowiańskich zjazdach w Poznaniu i Pradze, którym zaszczytnie patronowali nasi seniorzy Ćwikliński i Zieliński. Ale także bieżące życie, jak anonsują sprawozdania placówek Towarzystwa (ma ich dwanaście), nauce i kultywowaniu świata starożytnego nie pozwala usypiać, choćby powiewy dzisiejsze słodką na taki sen wtórzyły kołysanką.

Z dali perspektywicznej, pełnej skrótów i niedociągnięć, z której zdjęcia nasze wychodzą, mógłby oku obserwatora zamajaczyć i złudny obraz niebezpieczeństw dla pracy Towarzystwa w związku z nowym ustrojem szkolnictwa średniego, eliminującym w znacznej części języki starożytne. Wolno tu za Franklinem Rooseveltem powiedzieć, że, jeżeli czego obawiać się, to najbardziej samej obawy, która zatruwałaby myśl i osłabiała energię działania. W intencji nowych reform szkolnych nie leży zwalczanie humanizmu ani nauki, na którą przecież mimo trudności gospodarczych nie ustają i nadal zasiłki, w czem wdzięczność nasza każe widzieć nietylko pomoc nieoszacowaną, ale i uznanie dla celów Towarzystwa. Pełną otuchą napawa nas stałe poparcie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jak niemniej życzliwe zrozumienie, które znalazła działalność Towarzystwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Sejmie Śląskim, Reprezentacji król. stoł. miasta Lwowa, Komitecie Kasy im. Mianowskiego. Okrojenie starożytności klasycznej w programach gimnazjalnych to co

najwyżej grzmoty dalekie i błyskawice, może nawet na pogodę. Miasto małodusznych przewidywań bądźmy tem aktywniejsi i krzepmy się niezachwianą pewnością, że w zmaganiu się dzisiejszych kierunków na terenie wszechświatowym przesilą się hasła technokratyczne i znowu obleje świat zwycięskie słońce humanizmu, że spełnią się czasy, które widzi typowy nowocześnik, czujący w swoich żyłach witalność dawnego Rzymianina, Benito Mussolini, który mimo swego uznania dla maszyny i dla traktorów za to, że mu bagna pomptyńskie — Paludi Pontine starorzym. Pomptinae Paludes, których osuszeniu niezwyciężone opierały się trudności i wielokrotne próby łamały — w szumiące łany zbożowe zamieniły, przecież z upartą wiarą człowieka rasy łacińskiej powtarza, że duch musi być górą nad maszyną.

Humanizm, ten wykwit helleńskiej παιδεία i rzymskiej humanitas — to prawdziwie sol invictus, któremu wieki hołdowały, a w którego blasku i służbie Towarzystwo Filologiczne przez lat 40 żyło i pracowało ku chwale nauki i kultury polskiej. W przelotnych myślach nad upłynionem czterdziestoleciem Towarzystwa wraca raz po raz nazwisko założyciela, pierwszego członka honorowego i obecnego Prezesa, którego sędziwy wiek — bo przypadające na ten właśnie rok 80-lecie życia — na punkcie Towarzystwa młodzieńczym bije zapałem, wywołując spontaniczne w takiej chwili ze strony Towarzystwa życzenia, by Mu zdrowie w najdłuższe lata pozwalało spoglądać pogodnie na Swoje dzieło i zbawiennie, jak dotąd, wpływać na dalsze jego losy pomyślne.

Wincenty Śmiałek

DYDAKTYKA

WŁADYSŁAW GRUŻEWSKI

KORRELACJA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO Z HISTORJĄ STAROŻYTNĄ

Jako jeden z celów nauczania języka łacińskiego wymienia program z roku 1922 w p. 3 „zaznajomienie z najistotniejszemi czynnikami kultury klasycznej zwłaszcza w dziedzinie życia umysłowego i moralnego, głównie na podstawie czytanych tekstów w oryginale i tłumaczeniu“, a w p. 4. „ustalenie głębszego zrozumienia kultury europejskiej, a szczególnie polskiej przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej“.[1]).

Program zaś z r. 1926 powołuje się przy jęz. łać. na program z r. 1922[2]).

Co się zaś tyczy celu nauczania historji, to programy z r. 1922 i 1926 stoją na stanowisku łączenia współczesności z przeszłością i genetycznego przedstawienia procesu rozwoju ludzkości w łączności z rozwojem historji Państwa Polskiego z uwzględnieniem zasadniczych pojęć historycznych i stosunków politycznych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Ponadto oba te Programy stawiają jako drugi cel wychowanie moralne człowieka i obywatela[3]).

We wskazówkach metodycznych zaś Program z r. 1926 (na s. 12, 13) charakteryzuje studjum historji starożytnej jako propedeutyczne przejście od kursu historji polskiej w klasach niższych do pragmatycznej historji klas wyższych. Skutkiem tego jako cel nauczania historji starożytnej wyłania się aktualne

---

[1]) Program gimn. państw. Wydz. hum. r. 1922, s. 20.

[2]) Program gimn. państw. Wydz. hum. r. 1926, s. 25.

[3]) Program z r. 1922 s. 37, Program z r. 1926, s. 9.

i żywe przedstawianie pewnych zjawisk dziejowych przez łączenie ich z pewnemi wybitnemi osobistościami i typowemi zdarzeniami, aby następnie wykazywać pragmatyczną tj. przyczynową zależność tych faktów od siebie. A więc np. 1. dzieje wojen perskich należy snuć koło biografij i charakterystyk Leonidasa, Miltiadesa i Aristeidesa, 2. ustrój republikańskich Athen dokoła postaci Periklesa, 3. historję ruchów agrarnych w rzeczypospolitej rzymskiej należy połączyć z działalnością Gracchów. Od siebie dodam ponadto, że np. fakt bujnej kolonizacji greckiej należy połączyć ze sprawą ukształtowania wybrzeży i wielkiej ilości wysp rozsypanych między Grecją a Azją Mniejszą i ze sprawą ekonomicznego położenia mieszkańców lądu greckiego, a ponadto należy uwzględnić właściwości psychiczne Greków i wskazać, że są to istotnie przyczyny zjawiska kolonizacji i że tego rodzaju przyczyny powodowały także później w dziejach ludzkości to zjawisko.

Z przedstawionego powyżej na podstawie programów i wskazówek metodycznych celu nauczania języka łacińskiego i historji starożytnej wynika, że oba te przedmioty mogą korrelować w genetycznem i porównawczem przedstawianiu stosunków politycznych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych i w zakresie wychowania człowieka i obywatela. Korrelacja ta jednak nie jest współczesna, gdyż stan wiedzy uczniów klasy IV w zakresie języka łacińskiego jest z chwilą rozpoczęcia studjum historji starożytnej nikły i zwrócony więcej w kierunku wyrobienia pewnych schematów formalnych i na *copia verborum*. Wobec tego postulat korrelacji jest raczej postulatem *pro futuro* lub przy stosowaniu pewnych rzutów oka wstecz. Określę, jak to rozumieć należy.

Nauczyciel historji starożytnej w klasie IV przy kreśleniu działalności Aristeidesa, Themistoklesa, Miltiadesa, Gracchów, Caesara, Cicerona i innych osobistości zwróci uwagę na to, że zetkną się z temi osobistościami kiedyś bezpośrednio przy lekturze autorów łacińskich. To samo postępowanie da się zastosować przy charakteryzowaniu urządzeń wchodzących w zakres ustroju państwowego (np. przy omawianiu senatu, zgromadzeń narodowych, urzędów itp.). Nauczyciel zaś języka łacińskiego uwzględniając ten zakres wiadomości uczniów z historji starożytnej odwoła się później przy lekturze autorów w razie nadającej się sposobności do tego repertuaru ich

wiadomości lub wprost im przypomni, że o tych faktach uczyli się i wskaże im, że bezpośrednio żywo, przed oczyma prawie te zdarzenia przeżywają lub że o znanych już im osobistościach czytają. Wiele pod tym względem nastręczy sposobności lektura Neposa (Aristeides, Themistokles, Miltiades, wojny perskie), Livius (Wojny punickie, Q. Fabius Maximus, Scipio, Hannibal), Cicero (Catilina, Verres, Pompeius, dalej sposób odbywania posiedzeń senatu, zgromadzenia narodowego, sądów, wybór urzędników itp.).

Przy korrelacji więc między językiem łacińskim a historją starożytną nauczyciel historji starożytnej stale będzie korrelował przeważnie *pro futuro*, a nauczyciel języka łacińskiego będzie rzutował wstecz. Przy stosowaniu więc zasady korrelacji przy nauce tych dwóch przedmiotów obok nawiązywania treściowego znajdzie wybitne zastosowanie zasada bezpośredniości, a więc zasada bezpośredniego, niemal aktualnego przeżywania pewnych zdarzeń dziejowych i bezpośredniego niemal obcowania z wybitnemi osobistościami świata starożytnego, jak to wyżej starałem się dowodnie wykazać. Wobec tego ten świat starożytny nabierze życia, a dla uczniów lekcje historji starożytnej i języka łacińskiego staną się przeżyciami, a nie tylko suchem rejestrowaniem faktów i osobistości [1]).

Ponadto zwrócić należy jeszcze uwagę na to, że język łaciński ma wobec historji starożytnej nietylko znaczenie pomocnicze, ale więcej lub mniej samoistne. Liczne bowiem osobistości i zdarzenia historyczne nie są wymienione w podręcznikach Gebertów, a niektóre są tylko zaznaczone fragmentarycznie. A więc na barki języka łacińskiego, o ile chodzi o treść czytanych utworów, spada samodzielne zadanie, tj. zadanie samodzielnego lub dokładniejszego przedstawiania pewnych zdarzeń i osobistości.

Oba te przedmioty spotykają się ponadto w bardzo szerokim zakresie, o ile chodzi o pomniki sztuki figuralnej, architektury i o dzieła literackie. Wymienię parę przykładów: Wzmianka o grupie Niobidów w historji starożytnej Gebertów

[1]) Tę aktualizację nazwałbym aktualizacją historyczną, tj. aktualizacją, zlokalizowaną na pewnym w danej chwili omawianym wycinku dziejowym, w przeciwieństwie do aktualizacji w znaczeniu dzisiaj w dydaktyce używanem; ta ostatnia bowiem wynika z łączenia przeszłości ze współczesnością.

i mit o Niobie szeroko potraktowany przez Ovidiusa, ołtarz Zeusa w Pergamon u Gebertów i bunt Gigantów u Ovidiusa, biust Cicerona i bezpośrednie poznanie jego mów i osoby, Wergilego Aeneida i liryki Horacego wspomniane gdzieś w niewidocznych kącikach jakiegoś paragrafu szkolnego podręcznika historji i bezpośrednie obcowanie z tymi poetami przy czytaniu ich utworów. Dalej miasto Rzym, np. Forum Romanum, Via Sacra itd. i wzmianki o tych miejscach w literaturze rzymskiej. Sądzę, że są to wprost druzgocące rewelacje dla młodocianego umysłu.

O ile zaś chodzi o korrelację języka łacińskiego i historji starożytnej w dziedzinie wychowania człowieka i obywatela to odwołuję się do mego artykułu pt. *Wychowawcze znaczenie łaciny. (Kwart. Klas. VI* s. 241—247). Tu zaznaczę tylko ogólnie, że język łaciński i historja starożytna silnie korrelują w zakresie wychowania państwowego, gdyż treść ich tyczy się narodów, których jednostki żyły życiem państwa, jako organizacji społecznej najwyższego rzędu.

A teraz w paru słowach scharakteryzuję korrelację tych dwóch przedmiotów. Z powyżej przedstawionych wywodów wynika, że korrelacja na terenie języka łacińskiego i historji starożytnej wystąpić może w trzech formach:

1. Może to być korrelacja pomocnicza, o ile mechanicznie odwołujemy się przy jednym z tych przedmiotów do jakiegoś wspólnego zdarzenia lub osobistości, poznanych przy nauce obu przedmiotów (i to *pro futuro* lub *pro praeterito*, np. Aristeides przy nauce historji starożytnej i Aristeides przy nauce języka łacińskiego).

2. Może to być korrelacja rozszerzająca, o ile jeden z tych dwóch przedmiotów rozszerza pole widzenia odnośnie do jakiegoś zdarzenia lub osobistości poznanych przy nauce drugiego przedmiotu (np. wiadomości o spisku Catiliny, poznane przy nauce historji starożytnej, rozszerzone szczegółami uzyskanemi przy lekturze Cicerona).

3. Może to być korrelacja samoistna, a raczej brak korrelacji, gdy jeden przedmiot podaje samodzielnie zdarzenia lub osobistości nie uwzględnione przy nauce drugiego przedmiotu (np. rozpatrzenie kwestji wschodniej — podbój Azji i Syrji — przy omawianiu ekspansji państwa rzymskiego);

w tym wypadku język łaciński może zająć stanowisko samodzielne w odniesieniu do historji starożytnej.

Wogóle zaznaczyć należy, że wobec szczupłości zakresu historji starożytnej w programie szkoły średniej będzie miała zastosowanie przeważnie korrelacja rozszerzająca i samoistna czyli, że język łaciński będzie w szerokim zakresie uzupełniał zadanie historji starożytnej.

W końcu podaję projekt prof. Dr. Winniczukównej, która obciąża nauczyciela języka łacińskiego zadaniem systematycznego uzupełniania nauki historji starożytnej w zakresie kultury starożytnej [1]). Nazwałbym to korrelacją rozszerzającą, a poniekąd samoistną języka łacińskiego w odniesieniu do historji starożytnej. Plan ten przedstawia się następująco:

1. Klasa IV: uwzględnić przygodnie nastręczające się uwagi w związku z lekturą, przyczem należy wykorzystać kurs historji (starożytnej) i języka polskiego (Iliada).

2. Od klasy V należy już wiadomości systematyzować i uzupełniać. W klasie V można opracować: rozwój terytorjalny państwa rzymskiego, topografję Rzymu, życie prywatne, wojskowość (Nepos, Caesar).

3. W klasie VI przerobić: religję i mitologję, kulty, ewentualnie sztukę. Powtórzenie topografji Rzymu i wojskowość (Livius).

4. W klasie VII przerobić: ustrój społeczny i polityczny (Cicero), ewentualnie sztukę (Cicero *In Verrem)*. Niezależnie od tych wiadomości należy przechodzić poszczególne działy literatury.

5. W klasie VIII przerobić: wiadomości z filozofji i uzupełnić wiadomości z literatury rzymskiej, ponadto powtórzyć i zestawić całość kultury starożytnej.

Dochodzę do końca rozważań. Nie chodzi w tem przedstawieniu o szczegółowe wyliczanie momentów korrelatywnych, których jest bardzo wiele, lecz przedewszystkiem o nastawienie nauczycieli języka łacińskiego i historji starożytnej w tym kierunku, że mają korrelować, gdy tylko do tego w ciągu nauki tych dwóch przedmiotów nadarzy się sposobność. Należy się jednak w tej dziedzinie wystrzegać przesady. Szkoła bo-

---

[1]) Dr. Winniczukówna, *Kultura starożytna w gimnazjum humanistycznem* (Kwart. Klas. III s. 473).

wiem nie jest machiną nastawioną według pewnych sztywnych zasad, lecz są zasady, w tym wypadku zasada korrelacji, które powinny być stosowane w razie wyłonionej rzeczywiście sytuacji. W każdym razie nauczyciel języka łacińskiego musi sobie zdawać jasno sprawę z tego, że nauka języka łacińskiego jest uzupełnieniem w wielu wypadkach samoistnem nauki historji starożytnej, która dzisiaj jest traktowana bardzo pobieżnie i fragmentarycznie, i że trafia w klasie IV szkoły średniej ogólno kształcącej na umysły nieprzygotowane. Wobec takiego stanu rzeczy wyłania się postulat trwałego połączenia nauczyciela języka łacińskiego i historji starożytnej w jednej osobie tj. w osobie nauczyciela języka łacińskiego. Wtedy bowiem zasada korrelacji między dwoma tymi przedmiotami będzie najbliższa do urzeczywistnienia.

HORATIUS III 12

O! jakiejż wielkiej godne litości
Te — co nie znają czaru miłości,
Którym dźwięk ‘rozkosz’ muszlą jest pustą
A czara wina — nieznana ustom.

Gniewne zaś słowo ojca — rozkazem,
O Neobule! gdzież twe zwyczaje?
Praca twa dzisiaj obcą się zdaje.
Od kiedy Amor wszedł do twej chaty

Spokój odebrał ci gość skrzydlaty,
O tej Hebrusa szepcąc urodzie,
Która wykwita, lśniąc w Tybru wodzie.
Bowiem zwycięzcą staje on wszędzie,

Czy to na koniu w szalonym pędzie,
Czy na wyścigach, w walce, czy biegu
On zawsze pierwszy staje w szeregu.
Jeleń też jego zdobyczą padnie,
A w walce z dzikiem nigdy nie zblądnie.

tłum. MIECZYSŁAW BROŻEK

MICHAŁ PIOTROWICZ

LEKTURA LIVIUSA I WYCHOWANIE OBYWATELSKO-PAŃSTWOWE

I

Żyjemy w czasie przeglądu metod nauczania. Potrzeby życiowe stawiają wobec szkoły nowe wymagania, które nakazują materjał nauczania dobierać i opracowywać pod kątem widzenia jego wartości społecznej. Powstaje problemat, aktualny dla każdego przedmiotu: jaki materjał należy dobierać i jakie momenty uwzględniać, aby osiągnąć cel wytknięty życiem?

Filologja klasyczna, która zawsze była czołowym czynnikiem kształcącym w szkole humanistycznej, nie może przejść nad tym problematem do porządku dziennego, wołanie życia jest zbyt głośnem, ażeby nie obudzić w kołach filologicznych dążenia do szukania nowych dróg. I oto już słyszymy głosy filologów klasycznych, widzimy próby realizowania postulatów wychowania obywatelsko-państwowego. Podaję więc jedną z takich prób, którą miałem możność przeprowadzić w ubiegłym roku szkolnym podczas lektury Liviusa w klasie VI gimnazjum państwowego im. M. Kopernika w Łodzi.

Ale zanim przejdę do tego tematu, uważam za wskazane poświęcić kilka słów jednej kwestji zasadniczej. W związku z wprowadzeniem nowego planu wychowawczego, nieraz słyszy się zdanie, że dla zrealizowania tego planu byłoby najbardziej celowem przeznaczyć godziny kultury klasycznej. Mojem zdaniem, nie byłoby to właściwem rozwiązaniem kwestji. Przedewszystkiem, nie mogę sobie wyobrazić godzin kultury klasycznej bez ścisłego związku z lekturą autorów. Wiemy z doświadczenia, że tylko te wiadomości z dziedziny kultury klasycznej są trwałe i mają prawdziwą wartość kształcącą, które są podawane łącznie z lekturą z tekstu. Książkowe przerabianie materjału oraz „wykłady“ kultury klasycznej po większej części nie osiągają pożądanego celu.

Tak samo rzecz by się miała, gdybyśmy chcieli uspołecznić młodzież w związku z teretycznem przerabianiem materjału kultury klasycznej. Byłoby to sztucznem nawiązywaniem problemów wychowawczych do porządkowych punktów programu kultury klasycznej, oderwanem rozumowaniem, które

ożywić mogłoby tylko powoływanie się na odpowiednie miejsca z tekstu autorów. Czyż nie lepiej w takim razie sięgnąć do samego źródła i z niego czerpać ożywcze siły dla uświadomienia i ukształtowania charakteru naszej młodzieży? Czyż nie jest pewnikiem, że większą wartość kształcącą ma taki nabytek, który wstępuje do świadomości ucznia przybrany w szaty życia realnego, który się kojarzy z barwnemi obrazami i żywemi postaciami utworu literackiego, niż ten, który jest podawany w formie suchej, abstrakcyjnej reguły postępowania? Powiedziałbym nawet, że prawdziwy efekt wychowawczy może być osiągnięty tylko wtedy, kiedy uczeń nie spostrzeże, w jakim momencie nauczyciel przestaje być nauczycielem i staje się wychowawcą. Jest to, oczywiście, niedościgniony ideał wychowawczy, jednak zawsze o nim pamiętać należy, ponieważ nawet aktualizacja nie odniesie spodziewanych wyników, o ile nie wypływa organicznie z normalnego toku lekcji. A stąd wynika, że oddziaływanie wychowawcze powinno być ściśle związane z nauczaniem, jeżeli się nie ma zamienić w bezowocne moralizowanie. Idealnym wychowawcą będzie ten, który samą treścią utworu potrafi wywołać w duszy ucznia takie przeżycia, które całą jego świadomość pochłoną bez reszty. Będzie to moment najgłębszego kojarzenia młodzieży z duszą autora, a zarazem moment największego triumfu nauczyciela, kiedy on, jak kapłan starożytny, może powiedzieć: „carmina non prius audita Musarum sacerdos virginibus puerisque canto".

Gdybyśmy wychowywali młodzież w oderwaniu od tekstu autorów, nie wykorzystalibyśmy najpotężniejszego środka dydaktycznego, za który zawsze uchodził utwór literacki. Jeżeli inne przedmioty humanistyczne, zwłaszcza historja, posługują się tym środkiem dla zilustrowania swej wiedzy i zapewnienia sobie dobrych wyników nauczania, to filologja klasyczna, która operuje własnym materjałem literackim, powinna na nim oprzeć swą metodę nauczania i — gdzie się to da — z niego wydobywać momenty dla urabiania młodzieży pod względem obywatelskim i państwowym. Należy dążyć do tego, aby sama starożytność wychowywała młodzież, aby, przemawiając do niej słowami i czynami sławnych herosów, swym szlachetnym wpływem urabiała charaktery naszych przyszłych Scaevolów i Coclesów.

Po tych niezbędnych uwagach przechodzę do zobrazowania lektury wychowawczej Liviusa.

II

Jestem zdania, że Livius — w mniejszym stopniu niż Cicero lub Horatius — jednak dostarcza dużo materjału do zrealizowania wymagań programu wychowania obywatelsko-państwowego. Księga I tego autora bardzo się nadaje do uświadomienia uczniów co do istoty państwa i jego cech zasadniczych. Wykorzystałem to w sposób następujący.

Na wstępie lektury wydobyłem od klasy i uzupełniłem podstawowe wiadomości z dziedziny socjologji i nauki o państwie [1]. Zaznaczyłem więc, że człowiek nigdy nie żyje sam, lecz instynkt samozachowawczy oraz inne potrzeby i dążenia zmuszają go do zrzeszenia się w zespoły i grupy. Najmniejszą grupą społeczną, powstałą w ten sposób, jest rodzina, największą — państwo. Na przykładzie życia rodzinnego wyjaśniłem stosunek zależności i współdziałania (kooperacji) pomiędzy jednostką a grupą, poczem doprowadziłem uczniów do wniosku, że los człowieka jest ściśle związany z losem grupy, do której należy: ona zapewnia mu byt i jest dla niego naturalnym ośrodkiem, którego się trzyma i od którego nie może się usunąć.

Wspólne przeżycia wytwarzają świadomość, że każda jednostka w miarę swoich sił powinna dążyć do dobrobytu grupy, gdyż od tego zależy jej własny dobrobyt. Ta świadomość jest najważniejszym czynnikiem społecznym, ponieważ ona zawsze pobudza jednostkę do postępowania zgodnie z interesem swej grupy. Zresztą sąd większości, opinja publiczna, już w samem zaraniu istnienia społeczeństw ludzkich występuje w obronie dobra ogólnego i, dbając o całość grupy, piętnuje a nawet karze czyny aspołeczne.

Z biegiem czasu wytwarza się moralność społeczna, której strzegą specjalne organa, reprezentujące dany zespół czyto w formie rady starszych, czy też w postaci jednego zwierzchnika, obdarzonego wspólnem zaufaniem. Od tej chwili grupa społeczna przybiera charakter polityczny, gdyż zjawia się władza, odpowiedzialna za los powierzonego jej zespołu. Ze swej strony władza wymaga posłuszeństwa, podporządkowania się swoim nakazom i zakazom, które zmierzają do osiągnięcia jak największej pomyślności grupy.

W tej postaci związek społeczny nazywa się państwem, gdyż stanowi on zupełnie samodzielną jednostkę polityczną.

Uświadomieni społecznie członkowie tego związku skupiają się pod naczelnictwem władzy dobrowolnie; do innych, którzy nie uświadamiają sobie, że dla wspólnego dobra każdy musi się ograniczyć na korzyść innych i przyjąć na siebie pewne obowiązki, stosuje się przymus. Moralność społeczna w danym wypadku postępuje logicznie, albowiem podporządkowanie się jednostki jest niezbędnym warunkiem istnienia państwa i każdego związku społecznego, więc — niezbędnym warunkiem istnienia jednostki.

W takim zakresie przeprowadziłem lekcję wstępną. Uwzględniłem w niej niewszystkie składniki państwa, ustroju państwowego nie poruszałem wcale, więc pod względem naukowym przytoczona lekcja bynajmniej nie może uchodzić za wzór. Ale uczyniłem to świadomie: chodziło mi tylko o wywołanie w świadomości uczniów pewnych dyspozycyj i przygotowanie gruntu do analizy pewnych rozdziałów tekstu Liviusa z punktu widzenia socjologicznego, ze szczególnem uwzględnieniem momentów wychowawczych.

III

W dalszem sprawozdaniu trudno mi podzielić materjał podług lekcyj, gdyż byłem uzależniony od tekstu. Zwykle zbierałem materjał w ciągu tygodnia, nieraz w ciągu dwóch tygodni, a później uogólniałem. Przedstawiam więc ostateczne wyniki opracowania tekstu jako jednostki metodyczno-wychowawcze.

Podane wyżej przesłanki zilustrowałem na przykładzie powstania państwa rzymskiego (ks. I 7). W opowiadaniu Liviusa mamy grupę pasterzy, która skupiła się dokoła Romulusa celem założenia wspólnej siedziby. Ma ona w tem wspólny interes: chce zapewnić swój byt, i świadomość tego jest czynnikiem decydującym w powstaniu państwa rzymskiego. Budują więc miasto, założyciel występuje jako organizator i obejmuje władzę, *imperium* (od *imperare* ‘rozkazywać’); jemu powierzają rządy, czyli powstaje najprostsza organizacja społeczna o charakterze państwowym.

Uzyskawszy władzę, Romulus zaspakaja potrzeby swego narodu. Przedewszystkiem dba o obronę swej siedziby — *Palatium primum munit* — i stara się o stworzenie trwałych węzłów religijnych. A ponieważ ludność Rzymu była mieszana

(składała się z pasterzy albańskich i greckich (osadników wzgórza Palatyńskiego), dlatego Romulus składa ofiary według obrządku albańskiego i greckiego: *sacra facit Albano ritu et Graeco ritu*. W związku z tem wyjaśniam, że czynnik religijny zawsze odgrywał bardzo ważną rolę w powstawaniu państw. Ludność rzymska już właśnie miała wspólnych bogów i postacie, przekazane tradycją, które szanuje a nawet ubóstwia: Hercules, Euander, Carmenta. Są to postacie bohaterskie, wyróżniające się wśród pospólstwa swemi czynami dla dobra ogółu. Przyjęcie ich do wspólnego kultu religijnego, wraz z bóstwami latyńskiemi, miało niezmiernie ważne znaczenie dla utrwalenia łączności pomiędzy obywatelami nowopowstałego państwa.

Dalej zwracam uwagę na to, że zarówno Rzym, jak i starsza od niego osada grecka, którą założył Euander na wzgórzu Palatyńskiem, mają charakter związku dobrowolnego: *Euander regebat magis auctoritate quam imperio*. Więc nie było tam jeszcze przymusu, lecz ludność uświadamiała sobie wyższość swego zwierzchnika, który był *venerabilis vir miraculo litterarum*, zaś matka jego była *fatiloqua*, czyli posiadała własności, które w owych czasach uważano za najlepszy środek obronny w nieszczęściach.

Tak samo dodatnio przedstawia się ta ludność pod względem moralnym. Chociaż są to jeszcze nieokrzesani pasterze — *rudes artium homines*, to jednak ich świadomość moralna stoi bardzo wysoko. Kiedy Cacus, *ferox viribus* (a jest to uosobienie siły fizycznej i bezprawia), ukradł woły Herculesowi, ten bez litości zabija go maczugą. Cacus liczył na pomoc swoich ziomków, jednak napróżno wzywał ich pomocy — *nequiquam fidem pastorum invocabat* — chociaż był on *accola eius loci*, natomiast Hercules był *advena*. Dlatego też Herculesa przyjęto do kultu rzymskiego, ubóstwiono, i od tego czasu staje się on dla Rzymian ideałem nietylko siły fizycznej, ale i cnoty.

Jeszcze wyraźniej mówi Livius o znaczeniu moralności w życiu społecznem w końcu 7 rozdziału. Zasadniczo we wspólnym kulcie religijnym bierze udział cała ludność, więc do obrzędu składania ofiary zaproszono przedstawicieli nietylko warstwy przodującej, lecz i najuboższej ludności, *Potitios et Pinarios*. Ale jak to można było pogodzić z opinją publiczną?

Czyż mogły Pinariusom, którzy ze względu na swoje ubóstwo nie brali udziału w obronie osady, przysługiwać takie same prawa, co Potitiusom? Oczywiście nie, i dlatego w ucztach uroczystych im przydzielono drugorzędne miejsce. Chociaż Livius tłumaczy to tem, że Pinariusowie sami winni, ponieważ spóźnili się na pierwszą biesiadę ofiarną i przyszli wtedy, gdy już Potitiusowie spożyli wnętrzności krowy (więc *tarde venientibus ossa*), jednak było to zupełnie naturalnym wyrazem moralności społecznej, która już wtedy zakres praw obywatelskich uzależnia od świadczeń na rzecz państwa. Im więcej ofiar składa obywatel dla dobra ogólnego, tem większe przysługują mu prawa.

O znaczeniu prawa w życiu państwowem Livius mówi w następnym rozdziale (ks. I 8).

Przedewszystkiem odróżnia on pojęcia *multitudo* i *populus*. *Multitudo* jest to luźna gromada ludzi, jeszcze nie związanych wspólnemi przepisami i prawidłami postępowania. *Multitudo* powoduje się obyczajami, które jakkolwiek przemawiają do świadomości moralnej, to jednak nie mają jeszcze mocy obowiązującej wszystkich. Dlatego też Romulus *iura dedit*, aby tę gromadę ludzi — *multitudinem* — zjednoczyć — *coalescere in corpus unius populi*. W ten sposób powstaje naród rzymski w swej postaci pierwotnej (właściwie jedna gmina mieszana). Ten naród, pomimo że posiada wspólny język, wspólne obyczaje i wierzenia religijne, jest jeszcze związany wspólnem ustawodawstwem; ze swoim zwierzchnikiem Romulusem i całym aparatem ustawodawczym i administracyjnym (zgromadzenie ludowe, senat, urzędnicy) tworzy on państwo rzymskie.

Nadawszy prawa, Romulus dba o to, aby ludność te prawa szanowała. W tym celu otacza swą osobę oznakami godności: *toga praetexta, sella curulis, lictores*. Są to symbole władzy, które we wszystkich czasach były zewnętrznym wyrazem majestatu państwa. W naszych czasach takie znaczenie mają godła państwowe, uwidoczniane na sztandarach i gmachach państwowych, na umundurowaniu urzędników, a nawet w stosunkach międzynarodowych: na gmachach poselstw, w żegludze powietrznej, na parowcach i znaczkach pocztowych. Obowiązkiem moralnym każdego obywatela jest otaczanie jak największą czcią i szacunkiem godła państwo-

wego i samych zwierzchników państwa. Kto lekceważy symbole państwowe, lekceważy samo państwo, czyli siebie samego, gdyż jest on cząstką tego państwa. Tak właśnie tę rzecz ujmowali Rzymianie: *Quae (iura) ita sancta generi hominum agresti fore ratus, si se ipse venerabilem insignibus imperii fecisset, (Romulus) cum cetero habitu se augustiorem, tum maxime lictoribus duodecim sumptis fecit.*

Livius mówi, że Romulus w danym wypadku wzorował się na Etruskach, którzy już przedtem stworzyli organizację państwową, składającą się z 12 plemion. Wykorzystuję to miejsce, aby wyjaśnić, że państwo jest organizacją społeczną, stojącą ponad węzłami krwi, i tem się różni od innych związków społecznych (rodziny, rodu, plemienia). Etruskowie właśnie z 12 plemion wybierali wspólnego króla i powierzali mu władzę nad sobą; każde plemię dało jednego liktora, aby tem zaznaczyć, że król jest wybrańcem całego narodu etruskiego i reprezentuje wspólne dążenia wszystkich jego plemion. Więc ta grupa społeczna, którą nazywamy narodem etruskim, musiała mieć jakieś wspólne potrzeby życiowe, ważniejsze od potrzeb prywatnych poszczególnych plemion, ważniejsze nawet od węzłów krwi, i te właśnie potrzeby, których nie mogło zaspokoić każde plemię własnemi siłami, zmusiły ją do zjednoczenia się i do stworzenia państwa etruskiego. Mamy więc tu do czynienia z państwem, które też powstało dobrowolnie, drogą pokojową, ponad naciskiem potrzeb życiowych, a najważniejszą z nich była potrzeba wspólnej obrony. W ten sam sposób, ze związku kilku plemion słowiańskich, powstało państwo polskie, zaś później, po rozbiciu dzielnicowem, ten sam czynnik odgrywa rolę w przywróceniu jedności państwowej.

W drugiej połowie rozdziału 8 znajdziemy ciekawe wiadomości, dotyczące rozrostu państwa i wzmocnienia jego siły wewnętrznej. Okazuje się, że we wszystkich państwach starożytnych (a były to po większej części miasta) istniał zwyczaj uświęcony tradycją, *vetus consilium* przyjmowania wygnańców z innych państw. Świadczy to dobitnie o tem, że już w starożytności o wartości obywatelskiej jednostki decydowała nie przynależność plemienna albo wspólność językowa czy też religijna, lecz zupełnie inne względy. Założycielom miast, *condentibus urbes*, przedewszystkiem chodziło o zdobycie zdro-

wego materjału społecznego, uświadomionego co do ogólnych zadań państwowych i zdolnego te zadania urzeczywistnić, wprowadzić w czyn. Widzimy zatem, że założyciele państw starożytnych kierowali się zasadą, która i dziś jeszcze jest na porządku dziennym. Im większa aktywność jednostki, tem większa jej wartość społeczna i już zadaniem środowiska jest postarać się o to, aby ta aktywność była skierowana ku dobru ogólnemu, a nie ku jego szkodzie.

Wśród wygnańców, opuszczających starożytne państwa na skutek wojen i zamieszek domowych, nieraz nawet z powodu długów, było właśnie dużo jednostek przedsiębiorczych, które nie mogły się pogodzić z otaczającemi ich stosunkami i szukały nowych dróg. Livius ten gatunek ludzi nazywa *turba avida novarum rerum* i daje im jak najlepsze świadectwo: *id primum ad coeptam magnitudinem roboris fuit.* Romulus dla tych ludzi otwiera asylum, jako miejsce schronienia, i ma w nich bardzo pożytecznych obywateli, gdyż z biegiem czasu ta napływowa ludność asymiluje się z Rzymianami, przyswajając sobie ich język, religję, obyczaje.

Zjawisko to zostało zaktualizowane na licznych przykładach z czasów dzisiejszych. Mówiąc o takich państwach jak Szwajcarja, Belgja, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Polska, stwierdziliśmy, że, pomimo niejednolitego składu plemiennego, językowego i religijnego, państwa te są bardzo żywotne, gdyż mają zdrową tradycję obywatelsko-państwową.

W następnych rozdziałach swego dzieła Livius przedstawia historję podbojów państwa rzymskiego. W związku z tem wyjaśniam, że nie zawsze państwo swój rozrost zawdzięcza polityce pokojowej. Bardzo często ono występuje jako zdobywca i przemocą narzuca swą wolę sąsiednim plemionom. Tą właśnie drogą poszło państwo rzymskie, które uzależnia od siebie sąsiednie ludy. Jednak polityce podbojowej Rzymu przyświeca państwowo-twórcza myśl, która nakazuje mu podbitą ludność łączyć ze sobą trwałym węzłem państwowym przez nadanie jej praw obywatelstwa. Na początku swego istnienia Rzym jak najmniej występuje w charakterze nieubłaganego władcy i ciemiężyciela, unika rozlewu krwi i wyzysku, lecz stara się nakłonić sąsiednie ludy do przyłączenia się do państwa rzymskiego drogą pokojową. Tak właśnie ułożyły się stosunki Rzymu z sąsiedniemi szczepami sabińskiemi i etru-

skiemi. W wyniku te gminy całkowicie zlały się z ludnością rzymską, tworząc wraz z nią trzy najdawniejsze tribus: Ramnes, Titienses i Luceres. Te trzy gminy stanowią jeden naród, populus Romanus, gdyż im przysługują jednakowe prawa. Dzięki temu z biegiem czasu znikają różnice plemienne, i wytwarza się świadomość przynależności do jednego państwa. Bronić tego państwa i wszelkiemi siłami sprzyjać jego rozwojowi każda z gmin poczytuje za rację swego bytu. Więc równouprawnienie jest jednym z najpotężniejszych czynników w budowie państwa, i do tego właśnie dążą współczesne państwa demokratyczne, widząc w tem najwłaściwszą drogę do rozwoju swej potęgi.

W związku z lekturą rozdziałów 43—44-go, gdzie mowa o reformach Serviusa Tulliusa, starałem się wyjaśnić stosunek obywatela do państwa. Przedewszystkiem wyprowadzam pojęcie obywatela. Obywatel *(civis)* jest to członek danego związku państwowego *(civitatis)*, na którym ciążą pewne obowiązki *(munia)* i któremu przysługują pewne prawa *(iura)*. Do najważniejszych obowiązków obywatela należą: obrona państwa, płacenie podatków oraz spełnianie wszelkich rozporządzeń władzy państwowej. Suma praw i obowiązków, związanych z pojęciem obywatela, stanowi tak zwane obywatelstwo *(civitatem)*, którego zakres nie we wszystkich państwach jest jednakowy. Ogólnie mówiąc, w państwach demokratycznych obywatelowi przysługują jak najszersze prawa. Natomiast w monarchjach absolutnych obywatel pod każdym względem jest bardzo ograniczony; nie jest nawet obywatelem, a tylko poddanym, mającym spełniać obowiązki, nakładane na niego nieograniczoną władzą monarchy. W państwach stanowych, do których należy zaliczyć i państwo rzymskie, część ludności posiada prawo ograniczone albo wcale ich nie posiada. W Rzymie taką pokrzywdzoną warstwę ludności stanowili plebejusze, i było to bardzo niebezpiecznem dla państwa. Dlatego Servius Tullius przeprowadził swą reformę, która była pierwszą próbą demokratyzacji ustroju społecznego i przynajmniej teoretycznem przyznaniem zasady równości wszystkich obywateli.

Podkreślam, że szczególny nacisk Servius Tullius kładzie na organizację wojska i obowiązek płacenia podatku — *tributum*. Chodziło mu więc o zapewnienie państwu należytej obrony wojskowej i uzyskanie środków materjalnych

dla pomyślnego rozwoju państwa. Te dwie potrzeby i w dzisiejszych czasach stanowią najważniejsze zadanie każdego państwa. Tak samo i w naszem państwie istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej, zaś dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb finansowych państwa mamy bardzo rozwinięty system podatkowy. Zaznaczam przytem, że zarówno konieczność rozbudowy naszej państwowości, jak i ogólne pogorszenie warunków gospodarczych, spowodowane wojną światową, znacznie powiększają ciężar świadczeń na rzecz państwa w dzisiejszych czasach. Pomimo to, uświadomiony obywatel powinien dobrowolnie poddać się konieczności płacenia podatków dla dobra państwa. Tylko jednostki samolubne kierują się względami korzyści osobistej i nieraz starają się uniknąć ciężaru zapłaty podatku. W drodze aktualizacji wydobyłem od klasy dużo przykładów, charakterystycznych dla naszych czasów: podwyższenie ceny artykułów przez kupca celem przerzucenia podatku na konsumenta, podawanie fałszywych wiadomości o stanie swego majątku, korzystanie z towarów przemycanych, nielegalne posługiwanie się zapalniczkami i wiele innych przykładów, znanych uczniom z gazet lub z życia codziennego. Serdeczny charakter pogadanki na ten temat upewnił mnie, że młodzież doskonale uświadamia sobie sprzeczność takiego postępowania z moralnością społeczną i przy ocenie zjawisk antyspołecznych stoi po stronie dobra ogólnego. W konkluzji zupełnie naturalnym był wniosek, że jak w Rzymie za czasów Serviusa Tulliusa nakładano surowe kary na tych, którzy nie podawali cenzorowi wiadomości o swoim stanie majątkowym, tak i w naszych czasach *metus legis de incensis* powinien zmuszać opornych do liczenia się z rozporządzeniami władzy państwowej, która ma na celu dobro ogółu, dobro państwa.

Na początku księgi drugiej Livius mówi o ustroju republikańskim i wypowiada słuszne zdanie, że nie w każdem państwie ten ustrój jest możliwy do wprowadzenia. Gdyby republikę zaprowadzono na samym początku istnienia Rzymu, którego ludność składała się z pasterzy i przybyszów, zbiegłych od innych narodów, państwo rozpadłoby się i wolność republikańska nie wydałaby dobrych owoców: *dissipatae res nondum adultae discordia forent.*

Na ten temat miałem pogadankę, w której starałem się wyjaśnić, że koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju każ-

dego państwa jest świadomość wszystkich obywateli przynależności do tego państwa, zaś samo państwo powinno być rozumiane jako wspólna ojczyzna wszystkich.

Najwyższym wyrazem tej świadomości jest miłość ojczyzny, gotowość do poświęcenia się i ofiarności dla dobra państwa

To nastawienie patrjotyczne i zarazem postawa obywatelska zwłaszcza są niezbędne w państwach republikańskich, gdzie jednostka jest samorządną, więc odpowiedzialną za losy państwa. Świadomość tej odpowiedzialności i wypływające stąd dążenie do stworzenia państwu jak najlepszych warunków dla jego rozwoju jest właśnie tym trwałym gruntem, na którym można budować gmach wolności republikańskiej.

Z tego punktu widzenia Livius zupełnie słusznie stwierdza, że w państwie pasterzy jeszcze nie mogło być należytego uświadomienia państwowego, nie mogło być nawet miłości ojczyzny, gdyż dla większej części ludności napływowej Rzym był jeszcze *aliena urbs*. Dopiero z biegiem czasu ludność rzymską zjednoczyły trwałym węzłem *pignora coniugum ac liberorum caritasque ipsius soli, cui longo tempore assuescitur*. Kiedy zaś wytworzyła się ta łączność i to przywiązanie do ziemi ojczystej, znikła obojętność, i Brutus mógł już bez obawy o losy państwa oddać jego rządy w ręce ludu.

Wynikiem miłości ojczyzny była sławna historja podbojów państwa rzymskiego, uświęcona niezliczonemi czynami bohaterskiemi. Niektóre z tych czynów przetłumaczyłem z klasą dla wywołania odpowiedniego nastroju: Horatius Cocles, Mucius Scaevola, Cloelia virgo.

Po przerobieniu tych rozdziałów wywiązała się pogadanka o kulcie bohaterów, w której zaznaczyłem, że już Rzymianie składali hołd swoim obywatelom, którzy własnemi czynami przysporzyli sławę ojczyźnie. Coclesowi i Cloelii wzniesiono wspaniałe pomniki, aby ich pamięć przekazać potomności; imieniem Muciusa nazwano miejsce, gdzie dokonał swego czynu bohaterskiego. Tak samo i my czcimy swoich bohaterów narodowych: wznosimy im pomniki, na ich cześć nazywamy ulice, ogrody, ich podobizny umieszczamy na znaczkach pocztowych, medalach itp. I nietylko czcimy wybitnych ludzi, których imiona każdemu są znane od dzieciństwa, ale nawet tych 'nieznanych żołnierzy', których groby zawsze będą świadectwem świadomego wysiłku całego narodu dla zdobycia

wolności. W pamiętne dnie rocznic urządzamy ku czci naszych bohaterów narodowych uroczyste obchody i akademje, na których uświadamiamy sobie szlachetność ich czynów, i w tem rozpamiętywaniu się pokrzepiamy swego ducha obywatelskiego, przejmujemy się dążeniami i zadaniami narodu, nabieramy gotowości do ofiar dla państwa. Tylko jednostka pozbawiona wszelkiego uświadomienia społecznego może być obojętna w chwili tych triumfów narodowych, kiedy cały naród zespala się w hołdzie dla swych bohaterów, stanowi jedną duszę, jedno serce.

W związku z charakterystyką Hannibala (ks. XXI 10.11) mówiłem o wartości jednostki w życiu społecznem.

Dodatnie cechy charakteru Hannibala — jego *audacia consilium,* zdolność do podporządkowania się władcy, hart ducha, zaradność, wytrwałość i miłość ojczyzny — wszystko to, przedstawione w Liviusie w barwnych obrazach, działa na młodzież bez żadnych komentarzy. Jednak postać Hannibala przybiera szczególnie ważne znaczenie wychowawcze jeszcze dlatego, że on dąży do ziszczenia wielkiego zadania swego narodu, więc ma cel, oparty na rozważnem postanowieniu, który pobudza go do czynu. Bez względu na tragiczny wynik wojen punickich, jest to postać szlachetna, miłująca ojczyznę i swój naród, która nie mogła się upokorzyć i wolała zginąć, niż znosić jarzmo niewoli. Młodzież to odczuwa i współczuje z Hannibalem, pomimo usiłowań ze strony Liviusa przedstawienia w dalszym ciągu opowiadania Hannibala jako wiarołomnego naruszyciela przymierza i prawa międzynarodowego.

Z drugiej strony Hanno, polityczny przeciwnik Hannibala, nie wzbudza szacunku młodzieży, pomimo że wszystkie jego przewidywania i obawy są zgodne z prawdą dziejową.

Ten sąd młodzieży starałem się jej uświadomić i wyjaśnić, dlaczego Hannibal, który przyczynił się do zagłady Karthaginy, jest nam milszy od Hannona, który doradzał zaniechać walki z Rzymianami. W wyniku doszliśmy do wniosku, że w danym wypadku przemawia w nas poczucie honoru i godności narodowej. Idealna jednostka społeczna powinna być wyrazicielką ducha swego narodu i jego dążeń. Takim właśnie był Hannibal, nieprzejednany wróg Rzymian, gdyż całe jego postępowanie zmierzało do pokrzyżowania zaborczych planów Rzymu i do zapewnienia swemu państwu normalnych warun-

ków dla jego rozwoju. Natomiast Hanno, zwolennik polityki ugodowej, nie był wyrazicielem ducha swego narodu, który dążył do odwetu i nie mógł się pogodzić ze skutkiem I wojny punickiej. Z tej to przyczyny, kiedy Hanno skończył swoje przemówienie, — *nemini omnium cum eo certare oriatione necesse fuit; prope omnis senatus Hannibalis erat.*

Dlatego też i my stoimy po stronie Hannibala, który ma dla nas większą wartość jako jednostka społeczna.

PLAUTUS MOSTELLARIA I 2

Wiele nad tem myślałem i uwag nie mało
Nasuwało się w myślach; lecz i serce brało
Udział w tem roztrząsaniu rzeczy z każdej strony,
By odgadnąć, do czego człowiek narodzony
Jest podobny, jakiego dlań szukać obrazu;
Aż oto nagle rzecz ta rozstrzygła się odrazu:
Człowiek, gdy na świat przyjdzie, jako małe dziecię
Jest jakby nowym domem. Jeżeli nie wiecie,
Dlaczego, i jeśli temu może nie wierzycie,
Ja wam tego dowiodę zaraz należycie.
Słuchajcie, a przekonani memi dowodami,
Że nie mylę się, z pewnością przyznacie mi sami.
Więc słuchajcie. Gdy stanie dom kształtny, okazały,
Budowniczemu, budowie nie skąpi nikt chwały.
To wzór i nikt się oprzeć nie morze ochocie
Dom mieć taki, chociażby kosztował go krocie
I wiele trudu. Lecz gdy weń wejdzie nicpoń jaki,
Gdy to próżniak i ludzie jego są próżniaki,
Wnet dom taki, który był czystości wzorem,
Zmarnieje pod takim niedbałym dozorem,
Zaniedbany, nieczysty. A nieraz tak bywa,
Że burza z domu i rynny pozrywa.
Lecz pan niedbały nie każe naprawić tej szkody,
Deszcz lunie i ściany strumieniami wody
Przemoczy, woda nawet przez belki się leje,
Gnije wszystko, dzieło mistrza powoli niszczeje.
Dom wiele na wartości traci z tej przyczyny,
Mniej mieszkalny się staje, lecz nie z mistrza winy.
Takie to są najczęściej ludzi obyczaje:
Chociaż coś małym kosztem naprawić się daje,
Oni tylko się patrzą, ni palcem nie ruszą,
A mury domu powoli kruszą się i kruszą,
Aż wreszcie runą i trzeba budować dom nowy.

Oto takie są dzieje budowy.
Jakie zaś podobieństwo zachodzić tu może
Między domami i ludźmi, zaraz wam wyłożę:
Im dają, je kształcą, wychowują w trudzie,
Rodzice tworzą dzieci i życia podłoże
Aby z nich byli dzielni, pożyteczni ludzie,
Nie skąpią, nie żałują wcale kosztów na to,
Nie sądzą, by te koszta były dla nich stratą.
Wpajają im uczciwość, chcą, by się kształciły
W naukach; wydatki i trud ten dla nich miły,
Bo pragną, aby one i dla innych dzieci
Były wzorem, ich przykład innym dzieciom świecił.
Potem służba wojskowa dla dzieci się wszczyna,
Idą, rodzice do pomocy dają im kuzyna.
To punkt zwrotny, który od domu je odłączy.
Gdy zaś rok służby wojskowej się skończy,
Próba życia wykaże, co będzie z budową.
Długo byłem ja prawym, rządziłem się honorem,
Dopókim był pod mistrzów-rodziców dozorem.
Lecz kiedy się zacząłem rządzić wolą swoją,
Zmarniał cały rodziców trud nad dolą moją:
Zacząłem od próżniactwa, z niem na moje życie
Spadła burza, ulewny deszcz i gradobicie.
Straciłem wstyd; cnota, szacunek mnie nie nęcił,
Lecz aby się poprawić, nie miałem już chęci.
Potem miłość mnie naszła, namiętności czarem
Owładnęła mi serce, rozpaliła żarem *),
I wnet straciłem wszystko przez szał namiętności;
Dobre imię, cześć, cnotę, kredyt, majętności,
I było coraz gorzej. By rzec prawdę szczerą,
Jestem dzisiaj przegniłą do spodu ruderą,
Bo wszystko zrujnowane, dach i podwaliny,
I nikt już nie odwróci grożącej ruiny.
Martwi mnie, kiedy na myśl przyjdzie mi to nieraz,
Czem niegdyś i ja byłem, a czem jestem teraz.
Przedtem nikt mnie w niczem z pomiędzy młodzieży
Nie prześcignął. Ja byłem najlepszym z szermierzy,
Nikt nie sprostał mi piłką, ani w rzucie dyskiem,
Ni w biegu, w jeździe konnej, ni w rzucie pociskiem.
Jakże byłem szczęśliwy, jak skromnie ja żyłem,
I wzorem oszczędności dla innych ja byłem.
Do mnie szli po naukę najlepsi, byłem budowniczym
Ich dusz — a teraz z własnej winy jestem — niczem.

tłum. ROMAN PALMSTEIN

---

*) W oryginale jest dla naszego poczucia nieodpowiedne wyrażenie z zakresu p o w o d z i (!)

ZOFJA SCHULBAUMÓWNA

FILOLOGJA KLASYCZNA W ZWIĄZKU Z INNEMI PRZEDMIOTAMI NAUCZANIA. PRÓBA KORELACJI

Podstawę gimnazjum humanistycznego stanowi grupa przedmiotów humanistycznych, tj. historja i języki a więc język łaciński, polski, i jeden z języków nowożytnych. Jeżeli dorobek kulturalny ucznia gimnazjum humanistycznego winien oprzeć się na wymienionych przedmiotach, jasną jest rzeczą, że musi zaistnieć między niemi ścisły związek, że należy nauczać ich koncentracyjnie.

Koncentracja jest wymogiem pedagogicznym bardzo starym, bo sięgającym swojemi zaczątkami do szkoły Komeńskiego a jako postulat wysuwanym w pedagogice Herbarta i jego zwolenników. W naszej praktyce szkolnej koncentracja nie polega na skupianiu różnych wiadomości około jednego wspólnego ośrodka ale ma charakter k o r e l a c j i, tj. że wiadomości zaczerpnięte na lekcjach jednego przedmiotu zahaczają o wiadomości nabywane na lekcjach innych przedmiotów, wspomagają się wzajemnie, pogłębiają i utrwalają. W ten sposób wytwarza się w i e d z a o g ó l n a, nie pomieszczana w specjalnych szufladkach, które uczeń otwiera na jednej godzinie, zamykając je hermetycznie na wszystkich innych.

Zagadnienie nasze możemy rozpatrywać z dwóch punktów widzenia, przeciwstawiając 1) filologję klasyczną innym przedmiotom nauczania 2) inne przedmioty zestawiając z filologją klasyczną. Ograniczamy się w szkicu niniejszym wyłącznie do gimnazjum typu humanistycznego.

1. Filologja klasyczna w gimnazjum humanistycznem ogranicza się do j. łacińskiego. Ograniczenie to jednak nie jest tak bezwzględne, jeżeli się zważy, że za pośrednictwem lekcyj j. łacińskiego uczniowie zaznajamiają się z kulturą grecką, której spadkobierczynią i kontynuatorką była Roma, a dalej, ponieważ inne przedmioty humanistyczne, zwłaszcza historja i język polski przyczyniają się do poznania kultury greckiej. Przecież w klasie czwartej, w której uczeń zaczyna poznawać tajniki gramatyki łacińskiej, czyta równocześnie na lekcjach j. polskiego Iliadę Homera a na lekcjach historji poznaje ustrój, charakter, naukę i sztukę grecką. Korelacja filologji klasycznej

i innych przedmiotów rośnie w miarę jak przechodzimy z klas niższych do wyższych; wobec tego bowiem, że programy nie biegną równolegle i trudnoby to było zresztą uskutecznić, wyzyskujemy coraz pełniej materjał zdobyty w latach poprzednich. Najpełniejsza koncentracja wzgl. korelacja jest tedy możliwa w klasie siódmej i ósmej, kiedy utrwala się cały dorobek pracy gimnazjalnej (wyczerpującą próbę korelacji a raczej koncentracji filologji klasycznej z innemi przedmiotami nauczania dał K. Okrzański, który czyni z filologji klasycznej ośrodek koncentracyjny ze względu na wartości wychowania obywatelsko-państwowego, tkwiące w tym przedmiocie). W szkicu naszym ograniczymy się do przykładowego przedstawienia korelacyjnej pracy filologa w poszczególnych klasach.

W klasie czwartej w całym szeregu ustępów czytanki Lewickiego spotykamy się z postaciami bóstw rzymskich. Pokazujemy ich wizerunki i objaśniamy, że pod nazwami łacińskiemi kryją się znane uczniowi z lekcji historji bóstwa greckie. Zezwala to nawiązywać do wiadomości zdobytych na lekcjach j. polskiego (Iliada), zezwala spojrzeć na kwestje mitologji i wierzeń religijnych (świat pozagrobowy, stosunek człowieka do bóstwa), porównanie znanych wiadomości z religji ludów wschodnich, greckiego i rzymskiego rzuci światło na umysłowość i kulturę grecko-rzymską. Dużo sposobności do korelacji nastręczą lekcje językowe. W gramatyce łacińskiej znajdujemy cały szereg zjawisk językowych, wspólnych językowi łacińskiemu i polskiemu, znajdujemy i różnice. Zestawienie form obu języków, wciąganie w zakres porównań znanego uczniom języka niemieckiego, ruskiego lub francuskiego nietylko przyczynia się do utrwalania wiadomości z gramatyki j. łacińskiego i ojczystego, ale pozwoli wniknąć w strukturę ogólną języków pochodzących od wspólnego praojca — uczniowie zrozumieją teraz jasno symbol wieży Babel, o której słyszeli na lekcjach religji — oraz uprzytomnią sobie, jak to różnice umysłu i temperamentu narodowego znalazły wyraz w danych językach. — W klasie piątej czytamy m. i. Neposa *Żywot Miltiadesa*. Oto przykład materjału greckiego podanego w łacińskiej szacie. Nauczyciel ma oczywiście sposobność przypomnienia materjału historycznego z roku ubiegłego. A więc powtórzy się pokrótce stosunek Persji do Grecji i dzieje wo-

jen perskich. Czytając opis bitwy pod Maratonem, rzuci nauczyciel pytanie, kto z pisarzy greckich, z pisarzy polskich zajął się tym epizodem. W klasie czwartej czytano i uczono się na pamięć *Maratonu* Ujejskiego. Uczniowie przypomną sobie opis pola bitwy, postać bohatera. Wywiąże się dyskusja na temat, jak przedstawia ten sam fakt i te same postacie historyk łaciński, jak poeta polski i w czem należy szukać wyjaśnienia różnicy. Dyskusja zaprowadzi do dziejów polskich i stosunku Polski do Rosji. Wyłonią się kwestje ogólniejsze, jak np. w czem leżała wartość wojska greckiego, jakie znaczenie ma poszanowanie władzy państwowej, zgoda, na czem polegał patrjotyzm ludu ateńskiego i rzymskiego. Albo, czytając opis Gallji, opis obyczajów gallickich i germańskich, potrącamy o materjał historyczny i geograficzny. Może na lekcjach j. niemieckiego czytano ustępy, odnoszące się do życia dawnych Germanów. Możemy porównać mitologję germańską z grecko-rzymską — stwierdzimy różnice, pozostające w związku z różnicami rasowemi i warunkami geograficznemi (w szerszym zakresie zastosujemy porównanie przy lekturze Tacita *Germanii* — o ile będziemy czytać ją w klasie ósmej — oraz wstępu do *Irydjona*). Lekcję ożywimy pokazem rzeźb, przedstawiających barbarzyńców (np. Gall umierający). W klasach niższych posunięcia strategiczne Caesara zapewne nastręczą sposobności do porównań z operacjami wojennemi nowoczesnemi (materjału dostarczą znane uczniom powieści napoleońskie i ostatnia wojna) tak, że filologja zahaczy o najnowsze kwestje techniczne. (Szerzej rzecz tę rozprowadza K. Okrzański w swoich materjałach do wychowania obywatelsko-państwowego).

W klasie szóstej lektura Ovidiusa nasuwa liczne porównania z lekturą polską. Uczniowie równocześnie poznają renesans i humanizm polski, słyszą o Klemensie Janickim i o Janie z Czarnolasu. Czytając autobiografję Ovidiusa, wspomniemy o *Elegji o sobie samym do potomności. Niobe* to materjał do porównania z *Trenami* Kochanowskiego. W *Filemonie i Baucis* znajdziemy wzór miłej pary staruszków ze znanej bajki Kraszewskiego i niby grecką paralelę polskiej legendy o Rzepisze i Piaście, o aniołach u nich goszczących i cudzie, jakiego dokonują na postrzyżynach Ziemowita; możemy też potrącić o *Starą Baśń* Kraszewskiego. *Cztery wieki ludzkości, Potop, Deukalion i Pyrrha* stanowią wdzięczny materjał do porówna-

nia z opowieściami biblijnemi o raju, pierwszej zbrodni i karze, potopie i arce Noego — są także poetycznem przedstawieniem okresów geologicznych i historji cywilizacji. Drugie półrocze poświęcone jest historykowi Liviusowi. Łączy się z tem rozwój dziejopisarstwa rzymskiego i wpływ grecki, co uczniowie doskonale sobie uświadomią przy pomocy materjału z literatury polskiej (rocznikarze, kronikarze polscy piszący po łacinie). Lektura Liviusa nastręcza mnóstwo sposobności do korelacji z historją polską: przejście Hannibala przez Alpy i zdziesiątkowanie armji punickiej przypomni nie tyle przejście Napoleona przez Alpy ile odwrót zpod Moskwy: pobyt w Capui, który stał się grobem tężyzny żołnierza punickiego, przywiedzie na myśl pobyt Bolesława Śmiałego i wojów w złotym Kijowie. Legenda o Tarquiniusie i jego wygnaniu jest bardzo bliska legendzie o Popielu i wygnaniu elementu obcego z Polski (znów *Stara Baśń*). Pozatem każda lekcja przynosi uczniom nowy materjał językowy: tzw. podawanie słówek nie jest mechanicznem wyliczaniem, lecz rozszerza słownictwo, wkracza w zakres synonimiki, etymologji, analogji itd. wzbogaca wiadomości gramatyczne ogólne.

W klasie siódmej na lekcjach literatury polskiej zajmują się uczniowie romantyzmem. Na lekcjach łaciny w drugiem półroczu czyta się *Aeneidę* Vergiliusa. Vergilius to przedstawiciel romantyzmu rzymskiego a dzieło naszego przyjaciela Marona to kopalnia korelacji z literaturą polską czasów porozbiorowych. Ustawicznie potrącamy o *Pana Tadeusza*, o *Grażynę*, o Słowackiego, Woronicza — z drugiej strony o *Iliadę i Odysseię*. Dido, królowa fenicka, sparodjowana jako „nowa Dydo" w postaci Telimeny, silniej nam przypomina zbrodniczą bohaterką z *Lilij*, bukoliki pozwolą odświeżyć w pamięci sielanki Szymonowicza i idylliczne ustępy w *Panu Tadeuszu*, *Georgiki* wskażemy jako wzór znanych uczniom z literatury polskiej *Ogrodów* Delille'a i *Ziemiaństwa* Koźmiana. Mesjanizm polski staje się zrozumialszy na tle czwartej eklogi, której motto widnieje na kartach *Przedświtu*. *Mowy* Cicerona zestawiamy z *Kazaniami* Skargi głównie pod względem formalnym, nie brak jednak zestawień treściowych, np. jeśli bierzemy pod uwagę stosunek Cicerona do Ojczyzny i biadania nad rozprzężeniem wewnętrznem). Stosunki panujące u schyłku Rzeczypospolitej rzymskiej dostarczą analogji dla proroctw autorów wieku XVI.

Ukoronowaniem koncentracji jest klasa ósma. Horatius da nam sposobność omówienia złotego wieku Augusta, porównania go z złotym wiekiem Jagiellonów w Polsce i długotrwałym pokojem oraz pozwoli snuć dalszy wątek o bliskości literatury polskiej i łacińskiej. Przecie i Polska miała swego Horacego, K. M. Sarbiewskiego (którego postać przypomną sobie uczniowie na lekcjach j. polskiego i przy czytaniu niektórych jego ód łacińskich) i swego horacjanistę, tak pokrewnego poecie rzymskiemu w poglądzie na świat, w umiłowaniu ciszy wiejskiej i poezji, nawet w stosunku do religji, Jana Kochanowskiego. I metryka Horacego ma swoje odpowiedniki w miarach polskich. Filozofja Cicerona wymaga poznania zasad filozofji greckiej i stanowić będzie czynnik korelacji z propedeutyką filozoficzną; Tacita możemy omawiać w związku z *Irydjonem* Krasińskiego i *Quo vadis* Sienkiewicza.

Przypatrzmy się teraz pokrótce drugiej stronie naszego zagadnienia, tj. stosunkowi innych przedmiotów do filologji klasycznej. Przytoczę tylko niektóre przykłady. W klasie czwartej czyta polonista *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, *Iliadę* Homera w wyjątkach, *Maraton* Ujejskiego. Dzięki temu umożliwia uczniowi poznanie kultury greckiej i zrozumienie roli, jaką język łaciński i dzieła starożytnych odegrały w Polsce. *Ogniem* i *mieczem* nietylko nasuwa wciąż porównania z *Iliadą* podobnie jak lektura *Grażyny*, ale wzbogaca słownictwo łacińskie ucznia klasy czwartej. Jeżeli polonista korzysta z podręcznika Balickiego i Maykowskiego, znajdzie tam obfity wybór lektury, wprowadzającej w świat klasyczny. W klasie piątej z życiem domowem, z obyczajami, z religją, z skarbcem legend greckich zaznajamia uczniów znowu polonista w związku z lekturą *Odyssei*. — W klasie szóstej zajęcie się humanizmem i humanistami pozwoli na położenie specjalnego nacisku na literaturze łacińskiej. Przy Kochanowskim polonista musi mówić o Ovidiusie, Ciceronie, filozofji stoickiej, Horatiusie; przy Skardze zwróci uwagę na retorykę rzymską, przy Szymonowiczu na sielanki Vergiliusa, przy Krasickim na łacińskie pochodzenie satyry, podobieństwo dworu obu Augustów, stosunek poetów dworskich do mecenasów. Dramat polski wyrósł z tragedji klasycznej; w klasie szóstej polonista wprowadza uczniów w tajemniczy świat Przeznaczenia i stawia im przed oczy postać białej Antigony; komedja

polska poprzez Moliera i komedję włoską sięga do źródeł rzymskich Plauta i wzorów greckich Menandra. W klasie siódmej uwydatnia polonista wciąż ten żywy związek kultury helleńsko-rzymskiej z naszymi poetami-romantykami. Młody Mickiewicz nasiąka klasycyzmem jako uczeń Grodka tak, że po latach jeszcze będzie wykładał literaturę rzymską w Lozannie a jako zdecydowany już „patrjacha romantyzmu" przemyśliwa nad aischylowską tragedją i myśli swe wciela w prometejską improwizację *Dziadów* cz. III. Kwestja prometeizmu polskiego interesuje polonistę narówni z filologiem. Słowacki karmi się w dzieciństwie *Iliadą* i przez całe życie marzy o 'Iliadzie barskiej' a hellenizm jego dochodzi do głosu i w *Lilli Wenedzie,* w Grobie *Agamemnona* i w *Beniowskim;* Lilla i Róża Weneda, wcielenie miłości rodzinnej i wcielenie obowiązku patrjotycznego, to następczynie Antigony i Elektry. Tragedja ginącego narodu to tragedja greckiego Fatum, zespolona z romantycznemi echami mitologji celtyckiej i nowoczesnym tragizmem własnej słabości; Królowi-Duchowi przyświeca mistyczne światło filozofji platońskiej. W klasie ósmej Krasiński, Sienkiewicz i Wyspiański zmuszają do odwoływania się do przeszłości klasycznej, w której tak głęboko tkwią korzenie polskiej kultury. *Promethidion* Norwida nasunie raz jeszcze kwestję prometeizmu i jego ewolucji na niwie literackiej, dramaty Wyspiańskiego każą zająć się problemem tragizmu starożytnego; wreszcie lektura najnowszej poezji wykaże, że nie zerwała się nić między dawnemi a nowemi laty, że odżyły ideały harmonji i kalokagathii greckiej w strofach *Lauru Olimpijskiego,* w Wittlinowskim hymnie do Homera.

Nauczyciel j. niemieckiego, czytający Goethego *Iphigenie auf Tauris* ma szerokie pole do czynienia porównań z tragedją grecką, podobnie jak kiedy czyta Grillparzera *Medeę* i *Sappho. Hermann i Dorothea* nasuną uwagi o epopei i sielankach klasycznych.

Język francuski przyczynia się do ugruntowania wiadomości z j. łacińskiego, ileże, powstawszy z łaciny ludowej, bardzo jest do niej zbliżony; klasyczna literatura francuska z swą tragedją i teorją poezji, wymaga przygotowania klasycznego, nawiązywania ustawicznego do mitologji, sztuki i literatury grecko-rzymskiej. Wystarczy przytoczyć przykład dramatów Corneille'a i *Phaedry* Racine'a. Nawet romantyzm fran-

cuski jest pod urokiem hellenizmu (Gautier, Musset), nie mówiąc już o parnasistach takich jak José Maria de Heredia.

Historja starożytna i nowoczesna opierają się na wiadomościach z zakresu kultury grecko-rzymskiej, zdobytych na lekcjach j. łacińskiego i polskiego. Mówiąc o wojnach perskich, nie pominie historyk ani Herodota ani Neposa ani Ujejskiego. Mówiąc o religji greckiej, oprze się na *Iliadzie* i *Odyssei*. Dzieje podbojów Rzymu w pierwszych latach republiki ożywi opowiadaniem o postaciach naczelnych według Liviusa; przedstawiając walki bratobójcze, powoła się na Sallustiusa i Cicerona. Pax Romana i złoty wiek uplastyczni wyjątkami z Vergiliusa i Horatiusa a rozstrój w Rzymie podkreśli ponuremi obrazami z historji Tacita.

Oczywiście i geograf przy omawianiu półwyspu Bałkańskiego i Apenińskiego i nauczyciel rysunku i robót ręcznych nawiąże nieraz do filologji klasycznej; odwrotnie w pracowni filologicznej korzysta się z doświadczeń, zdobytych na lekcjach rysunku i robót ręcznych.

PLAUTUS TRINUMMUS II 1

Wiele rzeczy mi naraz do głowy przychodzi
I trosk mi nie mało w duszy myśl o nich rodzi,
Dręczę się i zamęczam w myślowej rozterce,
Dozorcą, wójtem srogim jest mi własne serce,
I wciąż mi jest niejasne i dać sobie rady
Nie mogę, nie wiem, jakiej trzymać się zasady,
Aby w życiu nie brakło mi pewnej podpory,
Czego pragnąć? Miłości, czy mieć złota wory?
Co z tego dwojga mi bardziej uprzyjemni życie,
Rozstrzygnąć ja nie mogę nigdy należycie,
Lecz by rzecz tę rozważyć, postąpię tak sobie,
Że sędzią i oskarżonym w swej będę osobie.
Niech tak będzie, tak dobrze. Najpierw się rozprawię
Z Amora podstępami, sposoby wyjawię,
Jakiemi on sobie radzi. On nigdy nie łowi
W swoje sidła nikogo, jak tylko zmysłowych.
Na nich to on poluje, ich bierze w obroty,
Przez złośliwość, pochlebstwa odwodzi od cnoty.
Przychodzi, słodkie słówka prawi i łże składnie,

Chce łakoci, jest chciwy, łapczywy i kradnie.
To filut, umie schlebiać a przytem rabuje
I tych, co zakamarków szukają, rujnuje.
Umie wszystko wyszperać, co kto gdzie ukryje.
Gdy całus komu serce jak strzała przeszyje,
Wnet mu z domu dostatki jak woda wypłyną.
„Kochasz mnie? Ty słodki jak miód — mój chłopczyno!"
„Daj mi to. Wszak dasz mi?" A głupiec: „O! oczko ty moje!"
Rzecze — „Dam to i więcej, wszystko będzie twoje".
Tak coraz to inna prośba o coś się wyłoni.
Prócz tego, co ona przeje, przepije, roztrwoni.
Jedną noc mu daruje. Wnet cała gromada
Jej służby na głupiego kochanka kark spada;
Jej olejkarz, służebna, co suknie prasuje,
Ta, co nosi sandałki, ta, co ją wachluje,
Śpiewaczki i ta, co nosi szkatułkę swej pani,
Stróż złota i posłańcy przez nią wysyłani.
Ta czereda pozbawia chleba i pieniędzy
Uległego kochanka, wiedzie go do nędzy.
Gdy tę sprawę obmyślę rozważaniem takiem,
Jak mało ma wartości ten, kto jest biedakiem,
Wtedy precz, ty bożku Amorze — precz odemnie.
Nic mi z ciebie. Bo chociaż to bardzo przyjemnie
Biesiadować, pić winko, jednak i goryczy
Nie mało Amor przydaje do owych słodyczy:
Amor rynku unika, krewnych ci odgania
I nawet patrzeć na siebie samego ci wzbrania.
Nikogo z nim przyjaźń zawierać nie kusi,
Zatem każdy miłości wystrzegać się musi,
Wcale o niej nie myśleć, bo kto do niej dąży,
Ten przez nią jeszcze prędzej w zgubę się pogrąży,
Niż ten, który się w przepaść sam rzuci ze skały,
Precz więc — przyjaźni z tobą, Amorze zuchwały,
Nie chcę. Tyś dość już ludzi zrujnował doszczętnie,
Tych, co kark swój pod jarzmo twoje zgięli chętnie.
Ja pragnę żyć uczciwie, jakkolwiek to duszy
Nie mało sprawia trudu, nie mało katuszy,
Być uczciwym — to znaczy zabiegać wciąż o to,
By zdobyć mienie, szacunek, cześć, sławę i złoto.
To jest prawych nagrodą. Więc wolę być prawym,
Niźli bratać się z tłumem nicponiów szubrawym.

tłum. ROMAN PALMSTEIN

JADWIGA LORIA

JAK WZBUDZIĆ CZEŚĆ DLA RELIGJI ANTYCZNEJ

Pytanie zawarte w tytule nie jest pytaniem retorycznem, stawiam je w nadziei, że może zainteresuje się niem któryś z czytelników Kwartalnika i zechce zabrać głos, bądź mając odpowiedź gotową, bądź też, dzieląc się swemi poglądami i doświadczeniem, przyczyni się do ożywienia sprawy.

Od pierwszej lekcji łaciny czy greki stykają się dzieci z postaciami bogów starożytnych: z kartek książki spogląda ku nim wdzięczna Diana, natchniony Apollo a ze ściany uśmiecha się pełen dobroci Zeus, inaczej Jowiszem zwany. Pierwsze z trudem opanowane zdania głoszą, że Athena jest opiekunką miasta, tłum kobiet składa jej ofiary na kamiennym ołtarzu a triumfator kieruje swe pierwsze kroki do Boga, któremu zawdzięcza zwycięstwo; za dobre uczynki czeka ludzi nagroda, za złe zaś kara. „Żaden występek nie ujdzie bezkarnie“, głosi podanie o złym królu.

Obracamy się stale w świecie szlachetnych uczuć, jak miłość i wdzięczność, i w kole pojęć etycznych. Nie pamiętam, co myślało się w szkole o tem 'dawniej'; możliwe, że luźne, patetycznie moralizujące zdania w podręcznikach wogóle pozwalały dzieciom na lekcjach łaciny nie myśleć o niczem poza słówkami i gramatyką, ale dziś, tj. odkąd podręczniki krok za krokiem wprowadzają ucznia w świat obyczajów i wierzeń antycznych, musimy wyzyskać tę szczęśliwą okoliczność, że wiadomości o religji, która ma na swe usługi całe piękno plastyki i architektury, przypadają właśnie na wiek, gdy wyobraźnia jest najwrażliwsza i bardzo chciwa wrażeń. Wtedy jest najwłaściwszy moment, by omawiając świat bogów i ich kult, wprowadzić młodzież na drogę religji antycznej, a nie dopuścić, by weszła na utartą lecz fałszywą drogę bajek, pozbawionych w interpretacji podręcznika wszelkiej barwy uczuciowej i etycznej. Że mitologja głównie, nie religja zaludnia poezję, malarstwo i rzeźby późniejszych wieków, o tem mówić i to wyjaśniać czas będzie w wyższych klasach; w obecnej chwili nie wolno zostawiać niezapisanej karty tak ważnej dziedziny życia, jak religja.

Popularne i wszechstronne stosowanie aktualizacji nauki pozwoli nam zużytkować nieocenioną koncepcję religijną prof.

Zielińskiego; jedynie właściwa w uczuciowem założeniu dla zbliżenia do religji antyku, jest jednak w odpowiednich dziełach niedostępnie dla młodszych uczniów, formułowana, wymaga prostszego ujęcia, pozatem musi być uzupełniana właśnie często fantastycznym pierwiastkiem mitologji. Rozumiemy dobrze, co dzieli mitologję od religji, ale wiemy też co je łączy, dlatego też przy pomocy mitologji powinniśmy wydobywać na jaw przejawy pobożności ludzi antycznych; ich uczucia religijne, zrozumiałe dla młodzieży wychowanej w jakiemś wyznaniu, najlepiej w chrześcijańskiem, zbliżą do niej wyznawców bolejącej Demetery, a skomplikowany rytualizm rzymski, poprzez ewolucję wieków, odżyje w otaczających nas formach świąt i obrzędów religijnych. Te drobne przykłady: głównem na tej drodze wskazaniem są słowa prof. Zielińskiego, by zapalić w swem sercu jasną pochodnię uczucia religijnego i zostawić w domu mdły kaganek wyznaniowości, to jest jedyny punkt wyjścia, który wydaje mi się właściwy, by młodzież nie opuszczała szkoły z zamętem pojęć w głowie, z fałszywem mniemaniem, jakoby mitologja, pełna wydarzeń bądź etycznie obojętnych, bądź wręcz nieetycznych, zajmowała miejsce religji u narodów, które wydały najpiękniejszą sztukę i najwyższe prawa, narodów, które się stawia młodocianym słuchaczom przez szereg lat jako najwyższy w wielu dziedzinach ideału.

Objawienie się Boga w pięknie nie może być ani w całej pełni przez dzieci odczute, ani też nie może w ich pojęciach zastąpić tego, co jako religję odczuwają. Jeżeli jednak, nie poprzestając na wskazywaniu piękna w dziele sztuki, wprowadzimy młodzież w świat jego głębokiej treści, przy każdej sposobności będziemy przeprowadzali analogję z religijną sztuką chrześcijaństwa, której antyczna była pierwowzorem, wówczas zbliżymy uczuciowo cały świat religji antycznej do naszego; jeżeli formy kultu antycznego, świąt i obchodów odnajdywać będziemy jako dalekie echo w naszych praktykach i tradycjach religijnych, spłacimy dług wdzięczności i uczujemy się członkami wielkiej i bogatej rodziny. Wyższość monoteizmu nad politeizmem jest rzeczą oczywistą dla młodzieży krajów cywilizowanych, więc połóżmy nacisk na liczne przejawy religijnej czy spokrewnionej z nią myśli filozoficznej o jedynym i najwyższym Bogu; tem samem podniesiemy religję antyczną do zjawiska w naszych pojęciach równowartościowego, uwol-

nimy ją od powierzchownej analogji z nisko stojącemi religjami pogańskiemi. Zwykle ogólnie traktowane tzw. wiadomości wstępne, wskazujące na liczne analogje z podaniami biblijnemi i ewolucją zdarzeń od Chaosu, poprzez wyłonione z niego Niebo i Ziemię do okresu Jowisza, gdy świat przybrał znaną nam już postać, pozwolą na uświetnienie czarem fantazji naukowych ale popularnych pojęć geologicznych. Nie będziemy ad usum delphini wykrzywiać mitów ani wierzeń, ale wyzyskamy, szereg szczegółów w celu wydobycia z nich wartości uczuciowych i etycznych i zbliżenia ich do nas. Pochodzenia licznego zastępu bóstw od Jowisza nie będzie dowodem jego wiarołomności wobec Hery, lecz jego wszechpotęgi, przejawiającej się w coraz to innej postaci. Grecy nie posiadają religji dogmatycznej, lecz my mamy bogatą literaturę apokryficzną, która pozwoli nam drogą analogji wyjaśnić różnorodność a czasem nawet sprzeczność legend w odniesieniu do jednego bóstwa, zależnie od miejsca, czasu i wpływów. Niestety za mało wiemy o misterjach, by tylko na ich podstawie odtworzyć dokładny obraz religji antycznej istotnej, religji w naszem pojęciu, jednak zawarty w mitach o Demeterze i o Orpheusie pierwiastek mistyczny, dążenie do rozwiązania zagadki bytu wiecznego pozwalają na stwierdzenie głębokiego pojmowania religji przez Greków i rzucają wiele światła na jej charakter. Nie jest zresztą rzeczą konieczną, by na poziomie szkoły średniej młodzież poznała wszystkie mity; i nie jest i nie może być przygotowana do ich należytego zrozumienia; mając więc na oku pojęcia moralne, wybierzemy z mitów te, które były ich przejawem w dodatniem znaczeniu.

Mitologja opowiada i uczy o bogach, religja obejmuje obraz stosunku człowieka do bóstwa, ten zaś wyraża się w obrzędach i kulcie. Sztuka grecka, w epoce swego najwyższego rozkwitu, cała była w służbie religji i tu mitologja ustąpić musi uczuciom, z których zrodziło się arcydzieło rzeźby i architektury, nie inaczej jak w świecie chrześcijańskim.

Obrzędy towarzyszące pracy w różnych zawodach, związane z życiem rodzinnem i obywatelskiem dostarczą mnóstwo sposobności do wczucia się w religijne życie człowieka antycznego na drodze analogji z naszemi obrzędami. Mówiąc o najwspanialszych świątyniach, które wysiłkiem całego narodu powstawały w ciągu pokoleń, musimy zestawić je z pomnikami

architektury chrześcijańskiej, wówczas przestaną one być tylko dziełami sztuki; odżyje w nich uczucie, z którego powstały i któremu służyły, uczucia bliskie i prawne. Bliższe może młodzieży, niż monumentalne gmachy świątyń i katedr będą te licznie na ziemi Grecji i Italji rozsiane po polach, lasach i rozstajnych drogach kapliczki i ołtarze, które bogobojne serca, tak jak dziś, w naszych wsiach, stroiły w kwiaty i wieńce. Nie stanowią one wprawdzie poważnej rubryki w liście zabytków, lecz odpowiednio zredagowana pogadanka o ich istnieniu, przeznaczeniu i kulcie wniesie pierwiastek jakiejś zażyłości ze światem wierzeń antycznych, uwolni od niebezpiecznego patosu ten świat w pojęciach klasyczny i marmurowy.

Wszystkie formy kultu antycznego, tak zbliżone do dzisiejszych, zatracą historyczną 'sztywność', jeżeli wystąpią obok chrześcijańskich. Zbyteczne mnożyć przykłady uroczystości przy urodzinach, wyzwolinach młodzieńczych, ślubach i związanych z niemi ceremonjach: to wszystko wiąże życie z religją, wiecznie jak ono żywą i bliską. Surowy rytualizm rzymski może być w wielu wypadkach, poparty etymologją nazw, pouczającem przygotowaniem lub pomocą w nauce liturgiki. Nie osłabi znaczenia tej ostatniej, a każe z należnym szacunkiem odnosić się do wyznania narodu, który co krok stawiany jest jako wzór organizacji i ładu, i który w naszej niewiedzy ciągle naśladujemy.

Krzywdzący narody antyczne przesąd, jakoby religja ich była tylko zbiorem fantastycznych a czasami frywolnych bajek, że jest fetyszyzmem lub bałwochwalstwem, przesąd ten nie powinien powstać w głowie uczniów; strzec winniśmy ich pierwszych kroków w tej dziedzinie tak dla ich wieku i wyobraźni pociągającej, że domagają się ciągle książek i bliższych szczegółów. I tutaj stajemy zakłopotani, o ile oczywiście zgodzimy się z autorem najlepszej obecnie polskiej mitologji, że mitologja nie jest jeszcze całą religją, stanowi jej część i to bynajmniej nie najważniejszą. Jedyny dla swej koncepcji odpowiedni *Zarys ogólny religji starożytnej Grecji* prof. Zielińskiego jest zbyt trudny dla początkujących, pozatem obejmuje tylko Grecję. *Rzym i jego religja* tegoż autora, rozważając istotę religijności, odbiega zupełnie od dostępnej dla dzieci drogi.

Pomijam suchą, ściśle informacyjną mitologję Zippera; pozostaje tylko bardzo bogata w treść, o pięknej stylistycznej formie mitologja Parandowskiego, która, mojem zdaniem zawiera dwa niebezpieczeństwa: jedno, że anegdotycznem ujęciem tematu i nadmiarem często zbytecznych szczegółów utrudnia religijne odnoszenie się czytelnika do wierzeń ludzi starożytnych, drugie, że przez niewłaściwe zwroty w opowiadaniach o bogach ośmiesza ten świat, bądź co bądź ściśle z uczuciami i wiarą owych epok związaną. I tak np. powiedzenia, że Rheia daje Kronosowi środek na wymioty, Zeus przed urodzeniem Atheny cierpi na silne bóle głowy, przekreślają z góry wszelką boskość i potęgę omawianego bóstwa. Metamorfoza skrzywdzonej Arachne, niepoparta właściwą genezą wypadku, dyskredytuje w umyśle dobrego dziecka mądrość Atheny i jej życzliwość dla ludzi. Zbytecznie cytowany autorytet nieznanego dzieciom (a i starszej młodzieży) Taine'a, nazywającego Apollona „elegantem czy lordem", określenie sprytu Hermesa jako szelmostwa — to wszystko nie przyczynia wiedzy, ale wytwarza w dziedzinie bliskiej religji taką atmosferę, że o czci dla niej nie może być mowy. Cytuję te szczegóły bynajmniej nie jako zarzuty, gdyż Parandowski napisał mitologję a nie historję religji, powtóre nie uważał swej książki za szkolny podręcznik, ale ubolewam nad tem, że z braku innych dzieł a dla swych wielkich zalet praca ta musiała stać sie ulubioną i jedyną w tej dziedzinie lekturą w szkole średniej. Zbyteczne chyba dowodzić, że inny musi być stosunek uczniów do religji Greków i Rzymian niż np. do egipskiej czy assyryjskiej. Nie poprzestajemy na fakcie, że o bogach i mitach antycznych młodzież wynosi nieporównanie więcej wiadomości, niż o każdej innej religji ludów niechrześcijańskich; dążymy, by nietylko ilość wiedzy lecz jakość tego stosunku była całkiem inna; za wiele zawdzięczamy religji Grecji i Rzymu byśmy dług ten, tylko na chłodno, pamięcią spłacać mieli. Sądzę, że obie strony mają tu wiele do zdobycia. Wyjściem będzie książka, która da barwny i żywy całokształt życia religijnego starożytnych w uczuciach i obrzędach, w treści i formie. Nie należy pominąć ewolucji niektórych kultów, wskazującej coraz wyższy poziom cywilizacji danego narodu, ale nacisk winno położyć się na ich moment szczytowy, gdy znikły przejawy dzikości i fetyszyzmu a ich miejsce zajęły mądrość, dobroć i piękno.

Nie uda się nam wzbudzić uczucia dla procesji ku czci Apisa — byka, natomiast kilka zdań o wzniosłej nauce Buddy może skłonić młodzież do głębszych refleksyj: ale jedno pozostanie dziwacznem a drugie dalekiem i obcem, natomiast religja Grecji i Rzymu, wiecznie żywa w postaciach bogów, przemawiająca niezliczoną ilością poetyckich zwrotów, porównań, przenośni i symboli w literaturze i języku potocznym człowieka wykształconego, ta religja winna nie tylko bogacić i zachwycać naszą wyobraźnię lecz budzić i zasilać nasze myśli i uczucia.

Sophokles, Oidipus król (Stasimon)

Któż to, delfickim wskazan wieszczym głosem
Któremu zbrodnia krwawych rąk — złym losem?
Niechaj przegoni
w lotnej pogoni,
wichry — rumaki!
Bo już zbrojny syn Zeusa
błyskawic ogniem go zmusza;
straszne go pędzą potwory,
krwi boskiej córy!
Błysnęła ze śnieżnego właśnie wieść Parnasu,
By nie dać zabójcy wytchnąć w biegu czasu!
Jak zwierz będzie gnał,
wśród lasów i skał,
z jaskiń w knieje —
Niech szaleje,
w wiecznym strachu unikając
boga miejsc; ten go gnając,
dręczy zawsze.
Straszną, ach straszną mądry wieszcz ogłasza
Rzecz nie do wiary; nią mój lud przestrasza.
Błądzę w nadziei, ni wprzód ni wtył widząc.
Dlaczego, godząc
Na siebie, spór wiodą potomki Polyba, Labdaka?
Nie dla mnie rzecz taka!
Więc jakbym, nic pewnie nie wiedząc,
Nieszczęsny zgon przodków mych śledząc,
Obwiniał Oidipa, jak wieszcz, o złe sprawy?
Lecz Zeus i Apollon ludzkiej sławy
Opiekuny: oni wiedzą, który wieszcz prawdziwy,
Wiedzą, czyj sąd godny; a mąż sprawiedliwy
Często w mądrości przewyższon.
A ja nikogo zdaniu nie przytaknę, aż słowa się ziszczą.
O, bo ten to zgładził niewiastę skrzydlatą;
Tron więc wybawcy miasta słuszną był zapłatą.
Ja nigdy nieprzychylny w sercu nie będę mu za to.

JAN BIELATOWICZ

FRANCISZEK SMOLKA

PARADOXA W PAPYROLOGJI

Dziwnie się wszystko plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Może nigdzie i nigdy nie możnaby słów powyższych zastosować z większą słusznością jak do papyrologji. Mimowoli chciałoby się nieraz powiedzieć, iż gmach jej, jest wzniesiony na podwalinie... nonsensów.

Bo istotnie któż nie zrobi wielkich oczu, gdy mu się błyśnie takiemi paradoksami jak: że uprawa bawełny lub zaniedbanie prac nad konserwacją kanałów w Egipcie walnie się przyczyniły do rozwoju papyrologji, a żywiołowe katastrofy okazały się prawdziwem dla niej dobrodziejstwem?

A jednak powyższe paradoksy są całkiem zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Zwłaszcza paradoks pierwszy, który jest interesującym przykładem na to, jak to czasami chęć zaspokojenia potrzeb czysto materjalnych może się przyczynić do rozbudzenia życia duchowego. Stąd można powiedzieć bez przesady, co rozwiniemy później, że paradoksy sprzyjały wprowadzeniu studjów papyrologicznych a tem samem filologicznych.

A ponieważ paradoks rodzi paradoks, więc w następstwie tego paradoksalnego, ale faktycznego stanu rzeczy dzieje się, iż to, co normalnie budzi współczucie, mianowicie klęska elementarna, u archeologów i pokrewnych im duchem papyrologów wywołuje objawy niekłamanej radości i zapału. Niedarmo więc powiedziano całkiem słusznie, że archeologowie tuczą się na katastrofach... Któż, jak nie oni, błogosławili zbawienne potoki lawy Wezuwjuszowej, które z żywiołową siłą rozlewały się ongiś nad Pompejami?

Ale bo też jest nad czem ręce zacierać, a uzasadnieniem radości niech będzie paradoks, że nigdzie nie odkrywa się tak m a ł o jak tam, gdzie kultura kwitnie nieprzerwanie, a z drugiej strony nigdzie nie odkrywa się tak w i e l e jak tam, gdzie nagła katastrofa miejscowość daną zniszczyła.

Inny paradoks. Gdy normalnie śmietniska uważa się za malum necessarium, od którego każdy stroni, każdy chciałby

ich wogóle nie widzieć, a jeżeli już musi je widzieć, to jak najdalej od osiedli ludzkich — papyrologowie popadają w pewien stan ekstazy z radości, że starożytne śmietniska, te zbiorniki nieczystości, rozsadniki bakteryj szczęśliwie się zachowały.

I jeszcze jeden paradoks. Gdy historycy cieszą się odkryciem jakiegoś wybitnego faktu, który zaważył na szali dziejów, to papyrologowie przeciwnie: w zasadzie czują się bardziej szczęśliwi wtedy, gdy odkryją właśnie jakiś drobiazg z życia codziennego szarej jednostki, głupstewko, które mogło było przepaść w zapomnienia fali, a ludzkość niczby na tem nie była straciła...

Gdy słusznie ongiś wyrzucano na śmietnisko makulaturę jako rzecz niepotrzebną dlatego właśnie, że była niepotrzebną — dziś szuka się za tem śmieciem, organizuje się ekspedycje naukowe, łoży się tysiące i na wagę złota kupuje się np. papyrus, zawierający elukubrację jakiegoś uczniaka, która wprost roi się od błędów!

A więc paradoks, paradoks i jeszcze raz paradoks!

Czy wobec tego wszystkiego możnaby się zdziwić, gdyby ktoś z tego wyciągnął następujący całkiem logiczny wniosek: papyrologowie — to ludzie, którzy szerzą kult nie-kultury, bo błogosławią to, iż niegdyś nie-kulturę pielęgnowano? Bo pomyśleć tylko, ile dziś papyrologowie mieliby zmartwienia, gdyby ongiś, zamiast wyrzucać na śmietnisko, makulaturę palono!

A zatem stek niedorzeczności! A jednak papyrologji wszystko uchodzi, niekonsekwencje się jej przebacza, na wszystko przymyka się oczy. Papyrologja cieszy się jakiemś dziwnem pobłażaniem; to jakby dziecko najmłodsze, które wbrew oczekiwaniom przyszło na świat w starszym wieku rodziców.

A teraz przejdźmy pokolei te nadzwyczajne czynniki w rozwoju papyrologji.

1. Legenda.

Niejednokrotnie już stwierdzono, że ludzkość lubi owiewać pewne zdarzenia swych dziejów czarem legendy.

I w papyrologji w zaraniu życia zjawia się legenda, dziwnie przypominająca ową legendę, związaną z powstaniem ksiąg

sybillińskich. Już samo niespodziewane pojawienie się papyrusów, owej ożywczej manny dla filologji, ma w sobie coś z pierwiastka legendarnego.

Tradycja mówi, że w roku 1778 jacyś Arabowie znaleźli skrzynię sykomorową, zawierającą 50 zwojów papyrusowych. Kupiec europejski, któremu zaproponowali ich nabycie, nie przeczuwając oczywiście, co za skarb ma przed sobą, kupił tylko jeden zwój, wówczas Arabowie zawiedzeni w nadziei zysku, spalili resztę, by — jak mówi legenda — wciągać wonny dym z płonących zwojów.

Ten ostatni szczegół — to już naprawdę dodatek legendy. Hohlwein, entuzjasta na punkcie papyrusów, który z pewnością wszelkie możliwe zalety gotówby przypisać papyrusom, stwierdza na podstawie osobistego doświadczenia, że płonący papyrus żadnej specjalnej aromatycznej woni nie wydaje...

Ale mniejsza o to. Szczęście, że uratował się bodaj jeden zwój, który — znowu szczęśliwie — dostał się w posiadanie uczonego kardynała Stefana Borgia, a w dziesięć lat po odkryciu został opublikowany w Rzymie.

2. Przypadek.

Od czasu słynnych odkryć w Oxyrhynchos ambicją uczonych było odkryć jakiś cmentarz z grobowcami mumij, pochowanych w trumnach z tektury papyrusowej. Rok 1898/9 tej ambicji nie zaspokoił, ponieważ odkryto wprawdzie takie cmentarzysko w Harit, ale tu wilgoć zniszczyła papyrusy kompletnie.

Za to odkrycie następnego roku przeszły najśmielsze oczekiwania. Dokonano ich w miejscowości, której arabska nazwa brzmi Umm el Baragat, a starożytną jej nazwą było Tebtynis. Odkryto tu 50 mumij, owiniętych w karton papyrusowy, powstały ze sklepienia zwojów, w stanie wcale dobrym.

Atoli papyrusy z mumij ludzkich, które odkryto w Tebtynis, to dopiero połowa papyrusów odkrytych, a pochodzących z epoki ptolemajskiej; przypadek szczęśliwy, który w tylu wypadkach odegrał wybitną rolę w papyrologji, tym razem miał zadziwiać świat dalszym odkryciem niebywałej doniosłości. Oto do cmentarzy w Tebtynis, na których chowano ludzi, przylega wielki cmentarz, na którym chowano mumje krokodyli. Kilka tysięcy tych stworzeń różnej wielkości znaleziono tu, począwszy od zupełnie wyrośniętych, liczących 13 stóp

długości, a skończywszy na małych, prawie wylęgłych z jaj. Żeby mumja krokodyla miała być źródłem manuskryptów — o tem do owego czasu jeszcze nikt nie słyszał. Odkrył to dopiero szczęśliwy przypadek.

Mianowicie 16 stycznia 1900 jeden z robotników, zajętych przy odkopywaniu papyrusów, znudzony już odnajdywaniem samych krokodylowych mumij, w irytacji połamał jedną z nich na kawałki i wtedy niespodzianie okazało się, że przełamał zwój papyrusowy, w który owinięte było zwierzę.

Wobec tego faktu uczeni polecili odkopać wszystkie groby krokodyli. Wprawdzie okazało się wtedy, że tylko ok. 2% mumij owinięte były w papyrusy; niemniej można sobie wyobrazić doniosłość odkrycia, gdy się zważy, ile trzeba było zużyć makulatury papyrusowej, dla nas właśnie bezcennej, by owinąć należycie w 5 warstw papyrusu choćby jednego tylko krokodyla 3—4-metrowego.

3. Paradoks.

Na długie lata przed tem, nim zaczęto odkopywać papyrusy pod fachowem kierownictwem uczonych, wielkie masy papyrusów, i to pierwszorzędnej doniosłości, dostały się do muzeów europejskich dzięki zakupom, poczynionym bądź bezpośrednio u wieśniaków egipskich, bądź u antykwarzy. Wieśniacy zaś wpadli na trop papyrusów wtedy, gdy zaczęli robić poszukiwania za specjalną glinką, zwaną przez Arabów *sebbach,* która okazała się znakomitym nawozem. A trzeba wiedzieć, że właśnie te tereny okazały się równocześnie prawdziwemi kopalniami papyrusów.

Schweinfurth wykazał, że starożytność była daleka od tego, by wydajność roli potęgować środkami sztucznemi; normalnie więc nie zachodziła tego potrzeba, poszukiwania za nawozem nastały dopiero około roku 1862, tj. z chwilą wprowadzenia przez Anglików intenzywnej kultury, mianowicie gdy zaczęto uprawiać bawełnę i cukier.

Taki więc jest ten przyczynowy związek między rozwojem papyrologji a uprawą bawełny i cukru.

4. Klęska elementarna.

Największym zawsze wrogiem uprawy roli w Egipcie były piaski pustyni, które z żywiołową siłą starały się zawsze

wedrzeć na ziemię orną. Żeby temu zapobiec, budowano intenzywnie kanały, tamy i wały, wyzyskując w tym kierunku energję tysięcy ludzi i łożąc na to olbrzymie sumy. Wieki trwało to zmaganie się ludzi z brutalnym żywiołem.

Jak długo jednak państwo było w pełni sił i rozporządzało zasobami pieniężnemi, wszystko było w porządku. Gdy atoli nastąpiło załamanie się, gdy przyszła ruina finansowa, gdy egzekutywa państwowa osłabła, musiało przyjść do katastrofy, rozhukany żywioł rzucił się z wściekłością na role, na ludzkie osiedla, pogrążając wszystko w nienasyconych swoich czeluściach. Cóż dziwnego, że przerażona ludność takich okolic porzucała wszystko i tak, jak stała, uciekała w panicznym popłochu, pozostawiając wszystko na pastwę żywiołu. Komu w takiej chwili przychodziło do głowy ratować czyto dokumenty familijne czy bibljoteczkę domową?

A tak się właśnie stało około roku 300 po Chr. z miejscowością Dimeh, którą mieszkańcy porzucili wtedy nagle i której już nigdy potem nie zamieszkano.

A więc katastrofa na całej linji!

A dla papyrologa? Ta klęska — to prawdziwe żniwo... Stwierdzają uczeni, że znaleziono w tamtejszych ruinach w latach 90-tych ubiegłego wieku papyrusy, które dzięki swej masowości i doskonałej konserwacji stworzyły poprostu epokę.

A zatem rzeczywiście coś niesamowitego dzieje się z tą papyrologją... Istotnie ten Egipt, ojczyzna papyrologji, ten kraj cudów, z malowniczym, niezapomnianym poprostu krajobrazem dla każdego, kto go choć raz widział w życiu, był jakby predysponowany do tego, by w jego dziejach odegrały rolę czynniki nadzwyczajne.

Więc nic dziwnego, że gdy filologja klasyczna zaczęła usychać z braku dopływu nowego materjału, gdy pod wpływem wrogich prądów z końcem ubiegłego stulecia zaczęto jej śpiewać *Requiem aeternam,* narodził się jeszcze jeden paradoks; nie z Grecji ni Rzymu przyszedł dla niej ratunek, lecz z Egiptu w postaci papyrusów z nieznanemi dotąd tekstami Sapphony, Bakchylidesa, Sophoklesa, Aristotelesa, Menandra i tylu, tylu innych! Papyrusy wlały w filologję czar i ożywienie, zdrapały z niej rdzę.

I co, czy nie sprawdziła się teza platońska, że wszystko powstaje z kontrastów: z życia — śmierć, a z śmierci — życie?

PLAUTUS MERCATOR

Demipho, ojciec Charinusa:

Igraszka bogów z ludźmi jest w tem osobliwa,
Że ich durzą, różne we śnie zsyłając im dziwa.
Tak mnie się wydarzyło, na sobie sprawdziłem,
Bo gdym nocy minionej w sen zapadł głęboki
I śpiąc smacznie przewracał się na oba boki,
Żem sobie kupił drugą, piękną kozę, śniłem.
Lecz ażeby — tak dalej śniłem — kozy obie
Moja dawna i nowa gżąc się nie szkodziły sobie,
Tę nową dałem małpie, ażeby jej strzegła.
Ale małpa wnet z wrzaskiem okropnym przybiegła,
Mnie lżyła i łajała strasznie, że koza owa,
Którą wzięła odemnie i w domu swym chowa,
Niegodziwa, zhańbiła ich dom i okradła
Przez to, że cały posag małżonce małpy zjadła.
Dziwiło mnie to bardzo, byłem wprost zdumiony,
Jak mogła koza pożreć posag małpiej żony.
Lecz małpa obstawała przy swojem z uporem,
Grożąc, że, jeśli kozy prędko nie odbiorę,
Ona kozę do domu mej żonie sprowadzi.
Sądziłem — na Herkulesa! — że mi dobrze radzi,
Tylko to mi robiło kłopotu nie mało,
Komuby znowu powierzyć kozę się udało.
Ale śnię dalej, że kozieł jakiś przybiegł do mnie,
Mówił, że kozę wziął od małpy i śmiał się ogromnie
Zemnie, ja zaś ubolewałem, że kozę mi wzięto.
Tak śniłem i było to dla mnie rzeczą niepojętą,
Nie wiedziałem, co cały ten sen może znaczyć,
Jak to wszystko rozumieć i jak wytłumaczyć,
Lecz rano idę do portu za sprawami swemi.
A gdy się już zupełnie uporałem z niemi,
Rozglądam się i widzę ku mojej uciesze
Okręt syna — już wrócił. Więc wchodzę do łodzi
I płynę do okrętu, do syna się śpieszę.
Na okręt włażę — patrzę — o dziwo! — wychodzi
Dziecię śliczne, przedziwnej urody dziewica,
Przywieziona rzekomo matce niewolnica.
Pokochałem ją zaraz, a nie w sposób taki,
Jak kochają rozumni, lecz jak głupiec jaki.
Kochałem się ja wprawdzie w młodych latach nieraz
Ale tak zaślepiony nie byłem jak teraz.
Wiem teraz, że to dziewczę to jest koza owa,
Lecz co cap i małpa znaczą, to rzecz zagadkowa.
Boję się i nie wiem, jak z tego się wywinę,
Bo jak sami widzicie, ja chyba już zginę.

tłum. ROMAN PALMSTEIN

SPRAWOZDANIA

NIKITA DUMKA

CO BYŁO POWODEM NAPADÓW NOMADÓW AZJATYCKICH NA EUROPĘ

I

Zajmując się od pewnego czasu kwestjami związanemi z wędrówkami ludów, z jakiemi, przerzucając karty historji, spotykamy się od czasów najdawniejszych w dziejach ludzkości, nieraz zastanawiałem się nad tem, co było właściwą przyczyną tych wylewów ludzkości z wnętrza Azji aż do Europy. Jakie tu impulsy działały? Te i tym podobne pytania skłoniły mnie, by tej kwestji poświęcić trochę czasu i postarać się wyjaśnić przyczyny danego zjawiska. Z tą, że się tak wyrazimy, kwintesencją, chcemy pokrótce zaznajomić czytelników.

Pierwsze słowo w tej kwestji należy się bezsprzecznie archeologji względnie anthropologji. Zauważono, że na Ukrainie, po części w Europie środkowej a nawet i zachodniej nastąpiła w epoce neolithu jakaś nagła zmiana typu: dolichokefaliczny został wyparty przez brachykefaliczny. Przeszedł jakiś nagły przewrót czyli, że odbył się atak obcej ludności, pierwszy zalew Europy przez ludy azjatyckie.

Z liczby dawnych napadów barbarzyńców azjatyckich, pierwszym, o którym wiemy z zachowanych wiadomości historycznych, był napad nie na Europę lecz na starożytny Egipt. Zgodnie z wiadomościami historyka egipskiego Manethona (III w. przed Chr.), zachowanemi u Flaviusa Iosephosa (I w. po Chr.) *Contra Apionem,* zaczyna się gdzieś około XXII w. przed Chr. powolne przenikanie do Egiptu ludów pasterskich, tzw. Hyksosów (Mena w hieroglifach). Przyszli oni zdaje się z nad zatoki Perskiej i panowali w Egipcie około pięciu stuleci.

Drugi, że tak powiemy, napad, to napad Skythów-Skolotów, o którym wiemy przedewszystkiem z Herodota. Miał on

nastąpić około XV w. przed Chr. z Azji. Z nad morza Czarnego wyparli Skythowie ludność dawniejszą — naturalnie daleko już później — Kimmerjów, a ci wtargnąwszy na Bałkan i dalej do Azji Mniejszej (VIII w. przed Chr.), dokonali w niej straszliwego złupienia, o czem dokładnie wiadomo nam ze źródeł assyryjsko-babylońskich; głuche odgłosy o tych napadach Kimmerjów w Azji, dolatują do nas i z najdawniejszej liryki greckiej (Por. Sinko, *Literatura grecka,* T. I cz. 1, s. 242—4). Teodor Miszczenko, pierwszorzędny znawca Herodota, uważa ruch Skythów za olbrzymie, masowe wprost przesunięcie się Azjatów do Europy.

Pomiędzy XI a X w. przed Chr. znowu przypada jakieś przesunięcie się narodów azjatyckich w stronę Europy, czego wynikiem była wędrówka Dorów i Thessalów z północnych części półwyspu Bałkańskiego do samej Grecji (por. Sinko, s. 20).

Na wiek VIII/VII przed Chr. przypadłby właśnie, nacisk Kimmerjów na Azję Mniejszą, spowodowany atakiem Skythów, na których znowu ktoś inny musiał napierać.

Następnie około połowy II w. przed Chr. przychodzi nowy napad, względnie przesunięcie się nomadów azjatyckich na kraje Baktrjany i Transoksjany, czyli nad rzekę Amu-Darję. Był to napad tzw. Uetów, Uitiów albo Iutów.

W IV i V w. po Chr. przychodzi na terytorja głównie czarnomorskie straszny napad Hunnów, narodu pochodzenia tiurskiego, o którym wspominają roczniki chińskie już w III w. przed Chr. jako o narodzie Hiung-nu, Chun-nu, zamieszkałym na całej przestrzeni od morza Ochockiego aż do gór Ałtajskich. Posuwanie się Hunnów na zachód, zaczyna się już mniej więcej w II w. przed Chr., kiedy to po wyparciu Uetów, opanowują kraje aż do Uralu oraz ziemie baszkirskie. W 375 r. po Chr. zalewa straszna ich powódź terytorja południowo-ukraińskie, gdzie rozgromiwszy Gotów, będących pod panowaniem króla Hermanarycha, później z Attilą na czele dochodzą aż do Marny we Francji i do Aquilei we Włoszech. Za Hunnami przychodzą w VI w. Awarowie-Obrzy-Olbrzymi. W tym samym mniej więcej czasie wpadają na Bałkan i mongolscy Bułgarowie. W VIII/IX w. zjawiają się na zachód od morza Kaspijskiego gdzieś aż do Kijowa a nawet może i dalej, Chazarowie. W IX w. mamy z krajów pomiędzy Wołgą a Irtyszem napad Węgrów-

Magyarów, którzy ostatecznie pod koniec X w. osiadają w dawnej Pannonji. Ze wschodniej Europy wyparli Węgrów Pieczyniegi-Pieczyngowie wraz z pokrewnymi im Kara-Kałpakami i Beryndjami. Po pokonaniu Pieczyniegów przez wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego wspólnie z bratem Mścisławem w 1034 r., około połowy XI w. zjawiają się Torki, plemię tiurskie, orda zdaje się dość słaba i względnie pokojowo usposobiona. Bezpośrednio za nimi pod koniec XI w. naciągają Połowcy-Kumani, również pochodzenia tiurskiego. Ich wypierają Tatarzy-Mongołowie pod koniec XII a z początkiem XIII stulecia.

W XIII w. Tatarzy pod potężną ręką Dżingis-chana podbijają większość nomadów Azji środkowej, a w latach czterdziestych tego samego stulecia pod wnukiem Dżingischana, Batu chanem wpadają na Moskwę — Suzdal, Ukrainę, Polskę i Węgry.

W XIV i XV st. atakują Europę Turcy, mieszkający pierwotnie koło Ałtaju. Jeszcze około V w. po Chr. wpadają do Turkiestanu, w X w. widzimy ich w Bucharji i Persji, w XI zdobywają państwo Chowarezmujskie, w XII — XIV zajmują Armenję i całą Azję Mniejszą, a w XIV — XV (1356 — 1453) ujarzmiają zupełnie półwysep Bałkański i zagrażają wprost samej Europie. Do tych czasów należy też sławny zdobywca mongolski Timur-lenk (Tamerlan).

Wreszcie ostatni masowy najazd nomadów azjatyckich na zachód, w kierunku Europy, odbywa się w cztery stulecia po pierwszym napadzie Tatarów, w pierwszej połowie XIII stulecia. Jest to najście Kałmuków-Oirotów z Dżungarji (Ałak-Uła) pod przewodnictwem Cho-Urluka na stepy Syberji zachodniej (1618), następnie na Wołgę (1630-32) tak, że wreszcie dochodzą nawet w głąb Rosji do gubernij Penzeńskiej i Tambowskiej, 1704. Dopiero około 1771 r. pod ręką Ubaszi powracają Kałmucy napowrót do Dżungarji.

Wszystkie wyliczone napady na ziemie wschodniej Europy, ściślej mówiąc na stepy czarnomorskie, były, zdaje się, za nielicznemi wyjątkami straszne. Najlepiej charakteryzuje to może znane przysłowie „gdzie stanie noga Tatarzyna, tam trawa nie wyrośnie“. A jednak nie należy przypisywać takiego barbarzyństwa i żądzy niszczenia jedynie koczownikom azjatyckim. Sądzę, iż nie będzie przesadą, jeżeli powiemy,

że wszystkie wojny tzw. cywilizowanych narodów aż do XVIII stulecia włącznie, miały charakter przeważnie barbarzyński, czysto niszczycielski, rabunkowy (wojny religijne, podbijanie plemion w kolnjach). Nie potrzeba szukać daleko. Ostatnia wojna światowa wykazała wprost niesłychane zdziczenie tzw. cywilizowanych narodów. Już niegdyś Herbert Spencer miał powiedzieć, że zezwierzęcenie narodów cywilizowanych, jeśli nie jest większem od barbarzyństwa Azjatów, to w każdym razie całkowicie mu dorównywa.

Wszystkie wyliczone napady koczowników azjatyckich dochodziły do Europy znacznie później, niż się zaczynały. Np. Hunnowie wychodzą, jak to wyżej powiedzieliśmy, ze swych siedzib pierwotnych, już w II w. przed Chr., a do właściwej Europy dostają się dopiero przy końcu IV w. po Chr. Kiedy znowu impulsy początkowe nie były zbyt silne, te fale narodów nie dochodziły do Europy i nie przekraczały granic Azji albo napotkawszy po drodze na silny opór, lokalizowały się (np. Uetowie w II w. przed Chr.).

Po wyliczeniu wszystkich owych fal koczowników, nasuwa się nam pytanie, co było przyczyną tych perjodycznych, masowych wprost przesunięć narodów azjatyckich na zachód, w stronę wschodniej Europy, na stepy czarnomorskie, a nawet dalej do Europy zachodniej? Co zmuszało tych nomadów do tego, by zbiorowo rzucali swoje stepy rodzinne, ryzykowali wszystko, odbywali uciążliwe podróże na przestrzeni tysięcy kilometrów, walczyli z rozmaitemi narodami, zostawiając nieraz tysiące własnych poległych, rannych, lub, co gorsza, jako jeńców? Jakie potężne impulsy, jaki przymus był przyczyną tego, że całe falangi ludzkie szły w stronę dalekiego, nieznanego Zachodu, zmiatając częstokroć po drodze całe narody i całe kwitnące cywilizacje? Musiały to być przyczyny szczególne, nadzwyczaj ważne, niepokonalne — przyczyny wewnętrzne albo zewnętrzne.

Zwykle uważa się za przyczynę tych ruchów narodowych zapał wojowniczy barbarzyńców azjatyckich, chęć rabunku, zdobyczy i opanowania ziem sąsiednich. A jednak takie pojmowanie istoty wędrówek ludów jest całkiem mylne. Wiadomości o charakterze koczowników są częstokroć sprzeczne i przeto nie zawsze zasługują na wiarę. Na charakter nomadów azjatyckich zwykle patrzy się przez pryzmat historji. Nawet o tym

samym narodzie koczowniczym, wiadomości w literaturze bywają bardzo często fałszywe. Byłoby czemś wprost wyjątkowem u Azjatów, by taka żądza rabunku zmuszała ich w przeciągu całych stuleci, odbywać dalekie pochody, w nieznane krainy Zachodu. Wszystkie wiadomości ethnograficzne, zebrane dotychczas, przeczą takiemu przymusowi i chęci rabunku, natomiast potwierdzają zazwyczaj spokojny charakter koczowników. Dzisiejsi Mongołowie też wojny nie lubią a posługują się orężem bardzo prymitywnym.

Żądza rabunku, jako przyczyna pochodów Azjatów na Europę, musi więc odpaść. W takim razie musiały być inne powody. Niema, zdaje się nam, jeszcze w historji wypadku, gdzieby ludy koczownicze dobrowolnie opuszczały stepy swoje własne, a rzucały się na ziemie narodów sąsiednich już osiadłych. Większość koczowników jeszcze z czasów biblijnych odznacza się usposobieniem pokojowem i gościnnością względem obcych. Że nie są to słowa bezpodstawne, na to dowodów niemało.

Dotychczas jedynie chyba Turkmenowie są usposobienia wojowniczego, ale że są rozdrobnieni i dawno już zostali wyparci ze stepów swoich, więc siły nie mają. Ich wojowniczość jest następstwem długoletnich stosunków wśród jakich żyli, ustawicznych walk z wrogami, którzy ich uciskali, ubóstwa krainy, na którą zostali wyparci: A mimo to cechą właściwą Turkmenów jest dobre i życzliwe usposobienie. Innych wiadomości o pokojowym charakterze ludów koczowniczych, przytacza literatura specjalna krociami.

Że nomadzi azjatyccy nie zawsze byli usposobienia krwiożerczego nawet w czasie napadów na Europę, na to mamy dowody ze starej literatury. Jest wiadomem z kronik ruskich, że tzw. Czarni Kłobucy (Kara Kałpaki) żyli w bardzo przyjaznych stosunkach ze Słowianami, szczególnie z książętami ruskimi, a nawet przychodzili im z pomocą i bronili ich ziemi przed napadami innych narodów. Jest dużo wiadomości jak u starszych tak też u młodszych pisarzy, że niektóre plemiona tiurskie, znajdujące się już na drodze z Azji do Europy, nie zatraciły swego charakteru pokojowego. Do takich należeli Torki, których charakterystykę podaje Konstantinos Porphyrogennetes, cesarz byzantyński (X w.), w czasie ich pochodu jeszcze w Azji. Wogóle Torki, jakkolwiek wyparli Pieczynie-

gów z nad Donu, byli narodem dobrym, skoro większość pokonanego wroga w poprzednich jego siedzibach pozostawili. Nie mamy świadectw, walk Torków z Pieczyngami w X w. Możemy to uważać za dowód, że nie mieli oni iść na Zachód, tylko żyli spokojnie pomiędzy Wołgą a Donem. Słowem Torki wcale nie byli podobni do poprzedników swoich Pieczyniegów czy też następców — Połowców.

Wszyscy ethnografowie i podróżnicy, stwierdzają zgodnie gościnność oraz życzliwe usposobienie koczowników azjatyckich. Są oni bardzo konserwatywni, wojny się boją i jak tylko mogą, jej unikają. Cały ich majątek składa się ze stad trzody, a to samo ostrzega już przed krokami nierozważnemi. Dalej żywot pasterski, ustawiczna zmiana miejsca, celem wyszukania pastwisk i wody, zmusza ich do dzielenia się na drobne plemiona i grupy daleko po stepach porozrzucane i częstokroć bardzo luźnie ze sobą związane. Koczownictwo sezonowe nomadów jest nierzadko bardzo szerokie, sięga całe setki kilometrów w promieniu, lecz nie ma nic wspólnego z rabunkiem i prześladlaniem się. I trzeba głowy wprost genjalnej, żeby te poszczególne grupy połączyła w jedno i tchnęła w nie fanatyzm z żądzą krwi i walki. A tego mogli dokonać jedynie nieliczni w przeciągu całych stuleci, jak np. Attila, Dżingis-chan czy Tamerlan, po których śmierci, jak wiadomo, następował całkowity upadek dawnych hord, albo conajmniej przychodziło silne osłabienie. Takie jednak zbicie wszystkich plemion w jedną masę było już raczej następstwem, niż samą przyczyną. Wtedy też pod naciskiem okoliczności zachodzi zmiana charakteru, wydobywają się na wierzch wszystkie instynkty ludzkie; wtedy następuje prawdziwy okres tępienia wszystkiego ogniem i mieczem. Ci spokojni koczownicy zamieniają się w takich, jakimi są dotychczas niektóre plemiona Beduinów, Kurdów, Komanczów amerykańskich, lub przypuszczalnie Rifenów afrykańskich. Lecz nawet i te napady są przeważnie następstwem ataku, ze strony sąsiadów i zwykle niewielki promień działalności obejmują.

Bardzo mało prawdopodobieństwa ma przypuszczenie, jakoby przyczyną napadów ludów środkowo-azjatyckich na Europę, były stosunki gospodarczo-ekonomiczne, a mianowicie dysproporcja pomiędzy naturalnym przyrostem ludności a wielkością terytorjum potrzebnego do wypasania trzód. A chociaż

terytorja owe są także skończone, gdyż od północy graniczą z tajgą, a na wschodzie i południu z górami i pustynią, to mimo wszystko z obliczeń wychodzi, że obejmują one obszar większy od Europy, kiedy natomiast ludność koczownicza nie sięga $7^1/_2$ miljona. Ilekroć brakło ziemi na pastwiska, a nie można jej było zdobyć, ludność koczownicza osiadała na stałe, tak np. Kirgizi, Kałmucy, Tatarzy i i.

Z wszystkiego, co dotąd powiedzieliśmy, wynika, że napady barbarzyńców azjatyckich nie mogły być następstwem stosunków normalnych w życiu koczowników, ani też nie były przyczyną stosunki wewnętrzne, lecz coś zewnętrznego, niezależnego od woli człowieka, czego historja sama jako taka wyjaśnić nie może. Musiały to być przyczyny charakteru katastroficznego; najprawdopodobniej ruchy te były następstwem jakichś olbrzymich, wprost nieprzezwyciężalnych przez człowieka zjawisk fizyczno-geograficznych, jakie odbywały się na nieprzejrzanych obszarach Azji środkowej. Z literatury starożytnej zachowały się o tem niejasne wiadomości u Strabona i Pliniusa, oraz u podróżnika chińskiego z końca VII w. po Chr. Su-an-Tsana. Te zjawiska musiały powtarzać się nie tylko w czasach historycznych ale też i przedhistorycznych i do tych zjawisk właśnie przechodzimy.

II.

Pierwszą przyczyną wędrówki narodów mogły być wybuchy wulkanów. Już przed stu blizko laty Aleksander Humbold zebrawszy krytycznie wszystkie wiadomości dotyczące wędrówek narodów a zwłaszcza wiadomości chińskie o tzw. 'górach płonących', wypowiedział po głębokiem przemyśleniu pogląd, jakoby w Azji środkowej istniały czynne wulkany, które były impulsem dla ruchu narodów. Zdanie jego potwierdził i drugi bardzo poważny uczony Karol Ritter (*Erdkunde Asiens*) i dopuszczał istnienie w Azji środkowej terytorjum o przestrzeni 2.500 mil kwadratowych, tzw. Bisz-Balig, o charakterze czysto wulkanicznym. Drugorzędne znaczenie miałyby mieć takie terytorja wulkaniczne jak Kuldzi, Urumczi, Turfana i Kuczi. Jednak z czasem okazał się sąd ten mylnym, a 'góry płonące'-ogniste, to palenie się węgla, tzw. turskiego, jaki znajduje się na północnych i południowych stokach Tien-

schanu, gdzie właśnie wulkanów niema. Jedynie w Mandżurji, 25 km na południowy wschód od miasta Mergena, nad rzeką Nani, dopływem Sungari, w odległości około 800 km od Oceanu Spokojnego, znajduje się wulkan czynny Ujun Choldongi, który po raz ostatni miał wybuchnąć w r. 1720. — Również olbrzymie trzęsienia ziemi jako następstwo sił wewnętrznych ziemi, nie wiele tutaj mają wspólnego. Co prawda, takie trzęsienia ziemi odbywają się w Azji dość często, zwłaszcza w Turkiestanie w Kraju Zabajkalskim, rzadziej w górach Ałtajskich. Centrum owych trzęsień są północne podgórza Thien-schanu, tzw. wzgórza Aleksandrowskie, Ałtajskie, Turkiestańskie i Kopot-Daga. Silne zwłaszcza trzęsienia tektoniczne odbywają się od czasu do czasu w Kraju Zabajkalskim u południowego końca jeziora Bajkał. Znane są takie trzęsienia o charakterze masowym w latach 1861-2. Jednak wszystkie te zjawiska nie miałyby tyle siły, by ruszyć ludność z okolic przez nią zamieszkałych. Dlatego też nie bardzo można uważać ruchy skorupy ziemskiej za przyczynę wędrówek nomadów azjatyckich. Zresztą w okolicach wulkanicznych od czasów najdawniejszych ludzie żyją i ich nie opuszczają (Japonja, Jawa, i i.).

Przychodzi wreszcie zjawisko ostatnie, wobec którego ludzkość jest całkowicie bezsilną, a mianowicie: z m i a n a k l i m a t u, z m i a n a w o p a d a c h a t m o s f e r y c z n y c h. Z tem łączy się jak najściślej zmiana całego krajobrazu, flory i fauny, następuje posucha i z bogatych krajów powstaje pustynia. Koczownicy muszą szukać ratunku. Ale gdzie? Tylko w tej stronie, gdzie opór najmniejszy spotykają. Na północy tajga, na południu czuwające zawsze z bronią w ręku Chiny a następnie olbrzymi mur chiński Wan-li-czang-czing, zbudowany umyślnie przeciw napadom ord. Tylko ku zachodowi suchość klimatu się zmniejszała, na nizinach Turanu, dalej nad Wołgą i jeszcze dalej na Ukrainie aż do Dunaju, gdzie rozlegały się bujne stepy. W tę stronę, nad Wołgę i w stepy czarnomorskie, szły orda za ordą z Azji środkowej; następna wypierała poprzednią. Tak musiało już być za neolithu, czego dowodem, prawdopodobnie dotychczas niecałkowicie wyjaśniona zmiana typu dolichokefalicznego — tubylczego na brachykefaliczny przybyszów z Azji na znacznej przestrzeni Europy nie tylko wschodniej ale też i środkowej a nawet zachodniej.

Niezbyt dawno, bo zaledwie kilkadziesiąt lat temu, zauważyli geografowie pewne zjawisko, a mianowicie, że chociaż klimat od wieków w Europie mało się zmienia, to przecież następują w nim pewne wahania, powtarzające się stale mniej więcej co lat 35, kiedy to przychodzą lata bądź to więcej suche bądź to bardziej wilgotne. Ta różnica jest tem widoczniejszą im bardziej kraj kontynentalny; owej perjodycznej zmianie klimatu podlega szczególnie Azja środkowa. Ze zmianą klimatu — następuje do pewnego stopnia zmiana flory i fauny. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Oprócz tego 35-letniego stałego okresu wahań klimatycznych, jest jeszcze perjod, wyższego, że tak powiemy, porządku, który dopiero przed czterdziestu kilku laty dość dokładnie obliczył geograf niemiecki E. Brückner w pracy p. t. Klimaschwankungen seit 1700 nebst Bemerkungen über die Klimaschwankungen der Diluvialzeit, Geogr. Abhandl. 1890, Bd. IV, Heft 2, s. 86. Jako dowód długich, trwałych okresów posuchy w Azji środkowej, nawet za czasów historycznych, jakie poprostu niszczyły całe kraje z ludnemi siedzibami, są wykopaliska pogrzebanych w piaskach pustyń azjatyckich, wielkich miast z potężnemi budowlami i całemi bibljotekami dokumentów historycznych. Takiego wykopaliska pogrzebanego miasta Chara-Choto w Mongolji środkowej dokonali uczeni rosyjscy Kozłow i Czernow w. r. 1907, jak znowu w basenie rzeki Tarymu, czego dokonał Niemiec Stein (Brückner E., *Klimaschwankungen und Völkerwanderungen,* Vortrag gehalten in der feierlichen Sitzung d. kais. Ak. d. Wiss. am 31 Mai 1912, Wien). Jest więc całkiem zrozumiałem, że taka zmiana kraju cywilizowanego w pustynię zmuszała ludność do szukania nowych terytorjów, czyli do tzw. 'napadów' na kraje obce.

Rezultaty Brücknera potwierdził następnie szereg uczonych różnych narodowości. Wśród tych uczonych Rosjanin Bogolepow doszedł w r. 1907 na podstawie bardzo bogatego materjału geograficznego oraz roczników ruskich i kronik zachodnich do tych samych rezultatów, co Brückner. Bogolepow otrzymał nowy materjał, że istnieją fale 'porządku wyższego'. Zaznacza on, podobnie jak Brückner a niezbyt dawno i Fitzau (Geogr. Zeitschr. XX 1914, s. 225) na przestrzeni ostatniego tysiąclecia trzy takie wyjątkowe minima opadów atmosferycznych w basenie Wołgi i morza Kaspijskiego, a mianowicie

w XII, XV i w połowie XIX st. (Bogolepow M., *O kolibanjach klimata Ewrop. Rossji w istoriczeskuju epochu,* Ziemlewiedienje 1907, ks. III—IV, s. 58— 162 i Ziemlewiedienje 1918, s. 191—192). Podkreślając ciekawą okresowość napadów Azjatów na stepy czarnomorskie Bogolepow, tak samo jak Brückner i inni, dochodzi do przekonania, że te napady wzrastały szczególnie w epokach posuchy, słabły zaś w epokach wilgoci. Wszystko jest, jak wiadomo, zależnem od klimatu, a nieurodzaj zmusza ludzi do wędrówki. W kilka lat później prof. Brückner — twórca tej teorji wahań okresowych teraźniejszego klimatu — poświęcił osobną pracę napadom narodów azjatyckich na Europę, a opierając się na nowych wiadomościach, jakie sam zebrał, ustanawia dla Azji środkowej za czasów historycznych, trzy główne okresy posuchy, wiek II po Chr., VIII i XII. Z dwoma ostatniemi okresami, są połączone masowe przesuwania się koczowników azjatyckich (*Ziemlewiedienje* 1914, ks. I—III, s. 165. Fitzau).

Wobec takiego stanu rzeczy, opierając się na różnych danych statystycznych, tem więcej mamy podstaw do twierdzenia, że te wahania klimatyczne były właśnie przyczyną najdawniejszych przesunięć perjodycznych narodów z Azji do Europy, kiedy to ludzie jeszcze więcej byli zależni od warunków przyrody i kiedy życie ekonomiczno-socjalne było daleko prostsze. Te okresowe, że tak powiemy, rytmiczne fale 'napadów' barbarzyńców na kraje europejskie, te niejako przypływy i odpływy morza ludzkiego, to prawdziwy 'puls' Azji.

Ostatecznie nauka po dokładnych badaniach przyjęła przeciętne minimum opadów atmosferycznych w Azji co 4 i pół stulecia. W ten sposób otrzymujemy całą serję odpowiednich dat, z któremi schodzą się przesunięcia azjatyckich narodów pasterskich do krain Zachodu.

1. XXIX — XXVIII w. przed Chr.: Najście brachykefalów za czasów neolithu.

2. XXIV w. przed Chr.: Początek przenikania Hyksosów do Egiptu.

3. XX — XIX w. przed Chr.: ?

4. XV w. przed Chr.: Początek ruchu Skythów.

5. XI — X w. przed Chr.: Wędrówka Dorów i Thessalów z Bałkanu do Grecji pod jakimś naciskiem.

6. VI (VII/VI) w. przed Chr.: ? (Nacisk Skythów na Kimmerjów).

7. II. w. (połowa) przed Chr.: Napad Uetów na kraje nad Amu-Darją.

8. III w. po Chr.: Początek posuwania się Hunnów a za nimi i innych narodów.

9. VIII w. po Chr.: Wędrówka Węgrów, a dalej Pieczyniegów i innych.

10. XII — XIII w. po Chr.: Początek wędrówki Tatarów.

11. XVII w. po Chr.: Napad Kałmuków na kraje nad Wołgą.

Wszystkie dane, jakie przytoczyliśmy w tabelce, dają nam bardzo ciekawy obraz. Z 11 wyliczonych okresów posuchy, 9 łączy się z wykopaliskami archeologicznemi i znanemi w historji prawdziwemi ‘napadami’ azjatyckich narodów pasterskich, a tylko dla dwóch przedhistorycznych, jakby nazwać, okresów posuchy (wiek XX — XIX oraz niepewny VII/VI) nie zanotowano w dziejach Europy większych wędrówek nomadów azjatyckich. Co do tych dwóch wypadków, a względnie może jednego tylko, możliwe, że nie było takiej posuchy i z tego powodu narody Azji nie dotarły aż do Europy, wszak niema o tem żadnych wzmianek [1]).

---

[1]) Literatura przedmiotu: Brückner E. *Klimaschwankungen und Völkerwanderungen,* Vortrag gehalten in der feierlichen Sitzung d. kais. Ak. der Wiss. am 31, Mai 1912, Wien, oraz streszczenie jego poglądów przez: Fitzau Augusta, *Geographische Neuigkeiten,* Geogr. Zeitschr. Bd. XX (1914), Leipzig. — Gołubowskij P. W., *Pieczeniegi, Torki i Połowcy do naszestwija Tatar,* Kijów 1884. — Grigorjew W., *Ob otnoszenjach mieżdu koczowymi narodami i osiedłymi gosudarstwami,* Żurnał Minist. Narod. Proswieszcz. 1875, marzec. — Hermann Albert, Artykuły w Pauly-Wissowa-Kroll R. E. s. v. *Issedoi, Sinai, Seres* itp. — Tenże, *Die Seidenstrassen von altem China nach dem Römischen Reiche,* Mitteilungen der kais. königl. geogr. Gesellschaft in Wien, Bd. LVIII (1915), s. 472—500. — Hirth F., *Über Wolga, Hunnen und Hiung-nu.* Sitzungsber. d. philos.-histor. Classe d. K. Bayer, Akad. d. Wissensch. 1899, II, Heft 2, München 1900. — Hruszewskij Michał, *Istorja Ukrainy-Rusy,* T. I ^{3}, Kijów 1913. — Inostrancew K. *Chunnu i Hunny,* Ziwaja Starina, Petersburg 1899. — Kiessling, Artykuły w Pauly-Wissowa-Kroll R. E. s. v. *Hunni, Hyrkania* itp. — Kotwicz Wł., *O rolę ludów koczowniczych w historji,* Pamiętnik Zjazdu historyków polskich w Poznaniu 1925. — Krymskij Agatangeł, *Istorja Tureczczyzny,* Kijów 1928. — Tenże,

Zbierając wszystko razem powiemy, że ani charakter, ani chęć rabunku i łupów ani ciężkie położenie ekonomiczne, związane z brakiem pastwisk dla trzód, nie zmuszały nomadów azjatyckich do napadów na Europę. Rolę pierwszorzędną odegrały tu nieprzezwyciężalne warunki fizyczno-geograficzne, a w pierwszym rzędzie perjodyczność okresów posuchy, powtarzająca się niezmiennie mniej więcej co $4^1/_2$ stulecia i zmuszająca narody do szukania ratunku na dalekim Zachodzie — w Europie.

PETRONIUS FGM. XXX

Sny, co łudzą umysły nasze zwiewnym cieniem,
Nie od świętych przybytków, nie od bogów płyną,
Lecz je każdy sam stwarza. Gdy nocną godziną
Ciało w bezwładzie, myśl się nie łamie z brzemieniem,
Co za dnia było, wstaje. Ci, co miasta palą
Godne litości, wojną wyniszczają plony —
Widzą ogień i trupy, dumnych królów zgony
I równiny wezbranej krwi przelanej falą...
Prawników znowu — rozpraw sen majakiem zwodzi,
Widzą z trwogą trybunał, otoczony kołem...
Skąpiec skarb kryje, złoto wykopuje z ziemi...
Myśliwy psów śle pogoń... W potrzaskanej łodzi
Żeglarz w obliczu śmierci zmaga się z żywiołem...
Wietrznica wabi gachów słowy zalotnemi...
Tak i noc nieszczęśników cierpień nie łagodzi.

XXIX

Zwodzą nas oczy, wierzyć trudno zmysłom,
Kłamstwo ich nawet rozum onieśmiela:
Wieża okrągła zdala, kiedy prysną
Złudne wrażenia, kwadratem wystrzela!
Syty już nie chce hyblejskiego miodu,
I o wonnościach pojęcie się paczy —
To lepsze nad to, lecz nie bez powodu:
Każdy z natury odczuwa inaczej.

Kroll, s. v. *Kimmerioi.* — Tutkowskij Paweł, *Pryczyny tak zwanych „nastupiw Azijśkych warwariw" na Europu. Perwisne hromadiańswo ta joho pereżytky na Ukraini,* Ukr. Akad. Nauk, Kijów 1926, zesz. 3, s. 3—28 (tamże odpowiednia literatura przedmiotu). — Tenże, *Gieograficzeskija priczyny naszestwij warwarow,* Kiewskija Uniwiersitieskija Izwiestja 1915, lipiec, s. 1—40.

BIBLJOGRAFJA

Sinko Tadeusz, Literatura grecka. Tom I część 1: literatura archaiczna (w. IX—VI), Kraków 1931. V i 412 str. — Tom I część 2: literatura klasyczna (w. V—IV przed Chr.) V i 837 str. Kraków 1932. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności.

Z przyjemnością stwierdzamy fakt, że nasza literatura filologiczna, o ile chodzi o dzieła podstawowe, coraz bardziej uniezależnia się od zagranicy: coraz łatwiej bywa studentowi kłaść podwaliny do swojej wiedzy klasycznej (oczywiście nie więcej), a nauczycielowi gimnazjalnemu — podtrzymywać kontakt ze swą nauką, tak potrzebny dla ożywienia swych lekcyj — nie wychodząc poza obręb języka ojczystego. Powiem więcej: przecież naszym celem jest, żeby nasza filologja klasyczna przemawiała do Polaka po polsku. Otóż do tego celu zbliżamy się coraz więcej.

Powiedziałem ściśle to, co chciałem powiedzieć; nie jestem jednak pewny, czy będę dobrze zrozumiany. Nasuwa się bowiem odpowiedź: cóż tu trudnego? Przetłumaczcie takie dzieło podstawowe z języka obcego na polski — i cel będzie osiągnięty. Nie, przepraszam: to nie wystarczy. Kiedy powiedziałem: „przemawiała po polsku“ — nie znaczyło to tylko: „w języku polskim“; znaczyło, że pożądane jest, żeby antyk w takich dziełach patrzył na nas przez pryzmat duszy polskiej. Taką była i jest historja literatury rzymskiej w opracowaniu śp. K. Morawskiego. Była ona przez dłuższy czas z tego punktu widzenia dziełem samotnem; względnie niedawno otrzymała godne pomocniczki w *Historjografji greckiej* i *Tragedji greckiej* prof. St. Witkowskiego; ale dopiero teraz posiadamy dla całej Grecji — narazie coprawda tylko niepodległej — dzieło równoległe do wymienionego przed chwilą dzieła Morawskiego. Jest to właśnie to, które jest tematem niniejszego sprawozdania.

O jego celu poucza nas sam autor na str. 5 tomu pierwszego: „podręcznik“, powiada, „w którymby prócz wyników obcych badań przyszły do głosu także zdobycze filologów polskich, podręcznik, w którymby równą wagę, jak do życia doczesnego, przywiązywało się do życia pogrobowego każdego autora, — od dwudziestu pięciu lat był ujściem moich zainteresowaniem i badań. Nie doczekawszy się, by go napisał kto inny, zabrałem się do zredagowania go w pięćdziesiątym roku życia“. I chwała Bogu, mogę dodać, że się do tego zabrał; inaczej bowiem musiałby czekać — jak i my z nim — bardzo długo: aż do ukazania się drugiego Sinki. Ten program zresztą nie wyczerpuje wszystkiego, co autor nam daje w swojem dziele. „Zdobycze filologów polskich“ — wybornie, ile że te zdobycze bywają najczęściej nieznane zagranicą, wskutek czego nawet my, Polacy, posługując się wydaniami zagranicznemi o charakterze bibljograficznym, nieraz nie wiemy, że taki a taki

temat został opracowany przez naszego rodaka. A więc sumienne zarejestrowanie tych zdobyczy? Już przez to jedno zasłużyłby autor na naszą wdzięczność, gdyż byłby to trud niebylejaki: tych zdobyczy bowiem wcale nie jest tak mało, i właśnie zestawienie autora pozwala nam to stwierdzić z radością i dumą. Ależ do tych filologów polskich, i to w pierwszych rzędach, należy sam autor; nie ograniczył się więc do prostego zestawienia — na całym przeciągu tego olbrzymiego pierwszego tomu — 1250 stronic, — mamy do czynienia z jego własnemi poglądami, wyrażonemi czy to bezpośrednio, czy w formie krytyki poglądów obcych. — I „życie pogrobowe każdego autora"? No tak: jest to to, co Niemcy trafnie nazywają 'Nachleben'. Kiedy pisałem odpowiednią książkę o Ciceronie, było to pole prawie dziewicze; od tego czasu i jego uprawa odbywa się bardzo skrzętnie. Ale chociaż nasz autor w wielu wypadkach mógł skorzystać z prac swoich poprzedników, jedną część tego pola musiał on zorać własnemi siły, i to część bardzo poważną i nas, Polaków, chyba najwięcej interesującą: jest to 'życie pogrobowe' każdego autora w społeczeństwie polskiem. Każdy się zgodzi, że nikt do takiej pracy nie był uzdolniony w takim stopniu, jak autor *Hellenizmu Juljusza Słowackiego, Antyku Wyspiańskiego* i tylu innych pokrewnych rozpraw. I mimo, że autor kiedy niekiedy w swej radości pioniera idzie zadaleko w przypuszczaniu takich 'Nachleben' — nie mogłem się np. przekonać, że legenda o skoku leukadzkim Sapphony odżyła w legendzie o naszej Wandzie (p. 272) — muszę jednak stwierdzić, że dla mnie odpowiednie stronice w dziele autora były wprost rewelacyjne. Niech to będzie skutkiem warunków osobistych mego życia; jestem jednak pewny, że w większym lub mniejszym stopniu każdy czytelnik odczuje to samo.

O jednej osobliwości swego dzieła mówi autor na s. 16: „Uważając tekst drukowany za wyraz i obraz mówionego, włączyłem materjał, spychany zwykle do uwag i przypisów, w sam tekst". Czy to nowatorstwo mamy aprobować? Jeżeli mam mówić o swojem własnem upodobaniu, to odpowiedziałbym: bezwzględnie tak. Przez włączenie bowiem do tekstu uwag charakteru krytycznego i polemicznego o pracach uczonych nowoczesnych osiąga się daleko większą żywość w traktowaniu tej bądź co bądź bardzo ważnej i żywotnej materji. To też przeczytałem odpowiednie stronice z podwójnem zainteresowaniem i byłem za nie podwójnie wdzięczny autorowi. Przepraszam jednak: moje upodobanie osobiste nie jest tu wcale miarodajne; mogłem przemawiać w imieniu takich samych specjalistów, jak ja, ale nie oni przecie stanowią większość śród czytelników prof. Sinki. A czy ta większość będzie mu wdzięczna — to jeszcze kwestja, i boję się, że raczej nie. Weźmy takiego inteligenta — oby takich było jaknajwięcej! — który, wiedząc skondinąd o znaczeniu literatury greckiej i ciesząc się, że teraz posiadamy dokładne jej opracowanie polskie, weźmie do rąk pierwszy tom dzieła naszego autora. Interesuje go — i to słusznie, — sama literatura, nie zaś przyczynki do niej autorów nowoczesnych; o Iliadzie wie conajwyżej, że ma ona jakiś stosunek do wojny trojańskiej. Jemu więc przedewszystkiem potrzebna jest analiza Iliady; ale tę autor daje dopiero od s. 82, a nim do niej dojdzie, musi nasz inteligent przeczytać (jest to bowiem człowiek sumienny) o przesłankach poezji homerycznej i tam m. i. o związku słowa labyrinthos z lidyj-

ską nazwą toporu labrys, karyjską nazwą miejscowości Labranda, tytułem króla Hettytów Labarnasz lub Tabarnasz itd., dalej o czasie Iliady i Odyssei, o legendach starożytnych i nowożytnych, dotyczących Homera z mnóstwem greckich cytat (języka greckiego on nie zna), o całej wogóle ‘kwestji homeryckiej’, w której poematy Homera są zupełnie zatopione w powodzi uczoności i pseudouczoności nowoczesnej. Nie krytykuję bynajmniej tych rozdziałów jako takich: nie podzielając stanowiska unitarystycznego autora, uznaję jednak całkowicie gruntowność i pożytek jego rozpraw. Ale mnie tu chodzi o mego inteligenta: czy nie dozna on zawrotu głowy od całej tej uczoności, i czy nie zniechęci ona go całkowicie od czytania książki? A to byłaby szkoda. Proszę natomiast wziąć np. *Psyche* E. Rohde’go. Składa się ona z tekstu i uwag pod tekstem. Pierwszy jest przystępny dla każdego inteligenta; uwagi, obfitujące w cytaty, m. i. i greckie, zawierają po części umotywowanie powiedzianego w tekście, po części dalszy rozwój, i, będąc dla specjalisty bodaj ciekawsze od samego tekstu, przeciętnemu inteligentowi nie są potrzebne: autorowi on ufa bez zastrzeżeń i tak, a do ekskursów, odprowadzających od głównej drogi, ochoty nie ma. Obaj są więc zadowoleni — a to znowu ma i ten bardzo pożądany wynik, że dzieło Rohde’go ukazuje się w coraz to nowych wydaniach, zapewne nie dzięki mizernej kieszeni specjalistów.

Dość jednak o tem. Po Homerze z Hesiodem (do s. 223) główną treść pierwszego tomu stanowi liryka w najszerszem znaczeniu słowa (do s. 303 i 331—389); oprócz tego — narodziny prozy. Co do drugiego tomu, to poczesne miejsce w poezji ‘klasycznej’ zajmuje oczywiście tragedja (do s. 143 i 277—370); obok niej komedja (s. 371—441 i 732—805). Wogóle zaś góruje proza: historycy, filozofowie, mówcy. Jeszcze chciałbym zwrócić szczególną uwagę na rozdziały i ustępy o charakterze ogólnokulturalnym, stanowiące przejścia od jednego okresu do drugiego, oraz na rozprawkę o istocie klasyczności (II 86—89).

Miałbym dużo dobrego do powiedzenia o każdym z tych rozdziałów; wszędzie podziwiałem rozległą i gruntowną uczoność autora, dotyczącą nietylko starożytnej literatury, ale także i nowożytnej literatury o literaturze. Co do tej ostatniej, to muszę się otwarcie uznać za pokonanego; tylko taka fenomenalna pamięć, jaką posiada autor, umożliwia panowanie nad takim olbrzymim materjałem — rzeczywiste ‘panowanie’, a nie same tylko zestawienie dzięki sumiennie segregowanym ‘fiszkom’. Nie zawsze zgadzałem się z jego sądami — najczęściej ta niezgoda miała miejsce tam, gdzie on nie zgadzał się z moimi. Ale i ta niezgoda zawsze była pouczającą, i byłoby to zarozumiałością z mojej strony, gdybym chciał kwestjonować jego prawo do niezależnego stanowiska we wszystkich wypadkach tego rodzaju. Kiedy niekiedy jednak to stanowisko ubliża wzniosłości literatury antycznej, i tu wolałbym, żeby autor, który przecie wogóle tak subtelnie odczuwa, poddał swe zdania rewizji. Weźmy dla przykładu znane „Współkochać przyszłam, nie współnienawidzieć“, z *Antigony* (w. 523), któremi to słowy słusznie się zachwycały całe niezliczone pokolenia, tłumacząc je w sensie najbardziej ogólnym: Wilamowitz, który grzeszył pod tym względem wcale dla niego niepotrzebną zazdrością, jedyny śród tylu zniszczył ich piękno, odnosząc je wyłącznie do Polyneika, i nasz autor (II 106) idzie jego śladem. Stanowczo jednak

zaprzeczam logicznej (no, i gramatycznej) możliwości takiego uszczuplenia: Kreon już w poprzednich wierszach uogólnił sprawę, i jeżeli Antigona na jego ogólne οὔτοι ποθ' οὐχθρός, οὐδ' ὅταν θάνῃ, φίλος odpowiada οὔτοι συνέχθειν, ἀλλὰ συμφιλεῖν ἔφυν, to już to anaforyczne οὔτοι jest dowodem, że i ona swojemu hasłu daje znaczenie ogólne (już nie mówiąc o tem, że w odniesieniu do Polyneika zaimek σφε lub coś podobnego nie mogłoby być opuszczone); i jeżeli oburzony jej słusznością Kreon odpowiada jej κάτω νῦν ἐλθοῦσ', εἰ φιλητέου, φίλει κείνους (a nie κεῖνου) to i z tego widać, że i on dawał jej słowom znaczenie ogólne. Wilamowitz był wielkim filologiem, ale i błędy jego bywały czasami wielkie, i ten jest jego lepszym przyjacielem, kto tych błędów nie uwiecznia. Również protestowałbym przeciw dopuszczeniu 'ironji' czy to w słowach pocieszenia chóru w scenie przedśmiertnego płaczu Antigony, którą to scenę najlepiej tłumaczą słowa córki Jeftego: Puść mię, abych... opłakała dziewictwo moje z towarzyszkami mojemi (Jud. XI 37), czy też w rzewnej pieśni chóru o ostatniej nadziei Aidipa. W obu wypadkach ironja byłaby okrucieństwem.

Ale, powtarzam, nie chcę narzucać autorowi mego zdania; a ponieważ zacząłem wskazywać na drobne niedociągnienia, wcale nie uwłaczające ogromnym zaletom jego dzieła, to zakończę swą krytykę wiązanką niewątpliwych (poczęści zapewne drukarskich) błędów, zastrzegając się jednak, że ta wiązanka ma zupełnie przypadkowy i dorywczy charakter; najczęściej bowiem wolałem rozkoszować się uczonością i oryginalnością autora, niż notować te lub inne usterki. A więc: „... aż 2118 wiersze znachodzi się 5612 razy" (I 61) — damnabo stuporem meum, jeżeli mi ktoś to wytłumaczy; „Gladston" (63); „Iliada wrogo do wieszczów" (78) — zdania przypadkowe Agamemnona i Hektora nie są zdaniami Iliady; „wnet po nim (Hektorze) spłonie i Troja... któremu (Achillowi) przeznaczono zginąć wnet po Hektorze" (101) — te dwa „wnety" nie są przecie jednoczesne; „o najświeższej sensacji ziemskiej, o zamordowaniu Agamemnona przez Egista" (114) — nie, o zamordowaniu Egista przez Orestesa; „... o Egistosie, który od dzieciństwa przebywał w Athenach" (119) — nie, o Orestesie; „starożytni uczeni... sądzili, że koniec i cała ks. są późniejszym dodatkiem" (129) — teraz odpowiednie słowo scholjasty τέλος tłumaczy się inaczej, p. E. Bethe, Hermes LXIII 1928, 81 n.; „nêpenthes — bezgniewność" (133); „Zoilos z Lampsakos" (142) — natomiast II 467 poprawnie: „Z. z Amfipolis"; „... dlaczego czytał Arystarch πᾶσι zamiast δαῖτα Zenodotowego" (144) — przecie to wiemy: uważał δαίς za oznaczenie wyłącznie człowieczej uczty; „F. Nauck" (148); „Chrysolaras" (150); „Eustatios" (140; 141) contra „Eustathios" (150 i II 824); „un erreur" (157); „Αἰθιωπίς" (168); Kryza i Delfy (185); Syntipas opracował Ezopa (191); „zerwałem małżeństwo" (Archiloch 233) — raczej: „(nie) sprawiłem uczty weselnej"; „wolałby (Solon) być Folegandryjczykiem czy Sycjończykiem" (249) — należało: „Sykinitą"; „Owidjusz... opowiada, że stanęła przed nią (Safoną) we śnie nimfa" (272) — nie jest powiedziane, że we śnie; „Safona nieładna" (274) — — temu zaprzecza Platon; „ποικιλόθρονος od θρόνα" (275) — a χρυσόθρονος itp.? 'Trony' bóstw odgrywają wielką rolę w najdawniejszej religji, co

stoi w związku ze znaną teorją Reichla; „XHHHHΔΔ (1820)“ (280) — podana liczba grecka wynosi tylko 1420.

Ohe, iam satis est; oczywiście nie są to wszystkie usterki, ale nawet gdyby tych drobiazgów było dziesięć razy tyle — toną one w stokroć większej liczbie wrażeń dodatnich i już w żadnym razie nie mogą uszczuplić naszego uczucia zasadniczego wobec olbrzymiego katorthôma autora: uczucia wdzięczności, podziwu i — dumy. T. ZIELIŃSKI

Kazimierz Bulas, Keramika grecka, Bibljoteka Filomaty Nr. 3. Lwów 1933, Format 19.5×12.4 cm, 227 stron z 219 rycinami.

Wreszcie ukazała się oddawna zapowiadana książka o keramice greckiej, napisana przez najlepszego w Polsce keramologa Kazimierza Bulasa. Książka jest przeznaczona dla starszej młodzieży gimnazjalnej jako prywatna lektura, ale z zupełną korzyścią będzie się nią mógł posługiwać także student Uniwersytetu w początkach swych studjów. Jest to książka niezwykle pożyteczna i pierwsza w tym przedmiocie w języku polskim. Autor świetnie zna swój przedmiot, a przytem umie go swobodnie i jasno przedstawić czytelnikowi: to daje książce duże zalety. Ułatwia orjentowanie się w całości; materjał ilustracyjny b. obfity i dobrze wykonany pod względem technicznym. Dla orjentacji w przedmiocie przytoczę tu tytuły rozdziałów: I. Początki i style keramiki; II Zbiory i technika; III. Kształty naczyń greckich (rozdział ten ma pierwszorzędną wartość dydaktyczną); IV. Styl czarnofigurowy; V. Styl czerwonofigurowy; VI. Co przedstawiają sceny na wazach; VII. Upadek garncarstwa, wreszcie wskaźniki dają indeks rzeczowy. Trzeba przyznać, że zagranicą niema takiej książki. Są to albo całkiem popularne i ogólnie ujmujące zagadnienie książki o keramice albo ściśle naukowe studja. Książka zaś Bulasa ma tę zaletę, że daje czytelnikowi w formie zwięzłej i przystępnej wszystkie wiadomości najistotniejsze, związane z keramiką grecką, nic przeciążając ich naukowością. Dobrze autor zrobił, iż wspomniał o okazach keramiki greckiej w zbiorach polskich, gdyż mało kto wie, że i w Polsce znajdują się wazy greckie i że część ich została opracowaną przez samego autora w *Corpus Vasorum antiquorum* pod kierownictwem prof. E. Bulandy, a także doczekała się studjum najlepszego dziś znawcy keramiki greckiej, archeologa angielskiego J. D. Beazley'a (*Greek vases in Poland,* Oxford 1928). K. W. MAJEWSKI

Jan Parandowski, Mitologja, Wierzenia i podania greków i rzymian. Lwów, Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych w Kuratorjum Szkolnem Okręgu Lwowskiego 1932 Wydanie trzecie. 8⁰ str. 262 + 31 tablic.

Okazała się piękna książka. Napisał ją Jan Parandowski już dawniej ale obecnie została ona pięknie po raz pierwszy wydana. Zarzucono cały balast ilustracyj rysunkowych i przerysów, które nie działają na widza estetycznie, ograniczono się do starannie dobranych i bez zarzutu wykonanych ilustracyj całostronicowych na kredowym papierze. Również miło spojrzeć na staranny i czysty skład, i skrupulatną korrektę. Najsłabiej wypadła okładka projektowana przez R. Mękickiego, jest ona przeładowana i męczy oko. Czy nie prościej było skomponować z ładnie krojonych czcionek wyraźne nazwisko autora i tytuł książki? Parandowski

wprowadził w tekście pewne poprawki i nieznaczne zmiany, dzieląc podobnie jak w poprzednich wydaniach całość na dwie części (I. Grecja: II. Rzym) poprzedzone wstępnemi wiadomościami, zakończone zaś spisem imion własnych. Wysokie walory literackie i naukowo-dydaktyczne tej książki każą ją uważać za pierwszorzędny podręcznik mitologji w języku polskim. K. W. MAJEWSKI

Annie N. Zadoks-Josephus Jitta, Ancestral Portraiture in Rom and the art of the last century of the republic, N. V. Noord-Hollandsche Uitgevrrs-Mij. Amsterdam 1932 — stron XI+119±XXI tablic.

Wyraźne ślady rodzimej sztuki portretowej na terenie italskim spotykamy dopiero od około 300 r. prz. Chr. W italskich portretach od tego czasu da się zauważyć element etruski, helleński i lokalny rzymski. Te trzy elementy istnieją od trzeciego wieku i zlewają się naprawdę dopiero w epoce augustowskiej. Można już dzisiaj stwierdzić, że charakter lokalny portretów rzymskich — stał w silnej łączności z wykonywaniem masek zmarłych, mających swój początek gdzieś w dawnych czasach helladyckich. Do naszych czasów nie dochowały się rzymskie maski pogrzebowe, ale były one napewno w użyciu już w czasach republiki, jak o tem mówi tradycja pisemna, wspominająca w dwóch miejscach o maskach rzymskich. Polybios (*Hist.* VI 53) wspomina o εἴκων, co pisarz sam objaśnia, że to słowo oznacza πρόσωπον — twarz czyli maskę (w znaczeniu dzisiejszem). Plinius mówi o „vultus ut imagines essent“ o twarzach, które miały służyć jako portrety. Słowo *eikon* użyte przez Polybiosa występuje w tłumaczeniu łacińskiem jako *imago* lub *effigies* obraz, przyczem pierwsze określenie występuje często w złożeniu jako *imagines maiorum* lub *proavorum* — jako portrety przodków. Imago więc nie oznacza nic innego jak tylko portret, a specjalnie w odróżnieniu od statui (posągu) — biustu portretowego. Nazwa *imago* była używana tak na oznaczenie portretów ludzi żyjących jak i zmarłych, niezależnie od materjału, z którego *imago* była wykonana. Na podstawie danych literackich autorowie omawianej książki wnioskują (s. 30), że w okresie, który zawierał lata 167—150 (tj. w czasie, kiedy Polybios przebywał w Rzymie), a który prawdopodobnie kończył się około 90 przed Chr. — portrety przodków były to maski, służące także do celów pogrzebowych. Polybios wskazuje na dokładne podobieństwo tych masek z osobami zmarłemi i nadmienia, że były wykonane z miękkiego materjału, Plinius zaś wyjaśnia, że maski były odlewane i z wosku. Polybios powiada ogólnie tylko, że maski miały wzięcie wśród znakomitych rodów, natomiast Plinius rzecz specyfikuje, bo powiada wyraźnie *ad gentilicia funera.* — Początków portretu przodków trzeba niewątpliwie szukać w najstarszej organizacji rodu — *gens.* Jednak ze względu na brak wszelkich świadectw, dotyczących udziału członków rodziny w ceremonjach pogrzebowych najdawniejszych czasów oraz ze względu na brak wiadomości o portretach w najdawniejszych czasach, nie możemy powiedzieć czegoś pewnego o portretach przodków przed rokiem 200. Około 200 przed Chr. Rzym, zwycięzca w wojnie punickiej, zmieniał się z państwa prowincjonalno-rolniczego na państwo raczej ogólno-światowe. Nie znaczy to, żeby Rzym w jednej chwili miał zerwać ze wszystkiemi staremi zwyczajami, ale z drugiej

strony nie ulega wątpliwości, że znaczenie rodów od tej chwili powoli zanikało. Zaczęto też się domagać zupełnego podobieństwa portretu nieboszczyka, a to spowodowało od około 150 r. wykonywanie masek. — Oczywiście nie bez wpływu na umysły rzymskie tego czasu pozostała i filozofja grecka. Racjonalizacja religji urosła z biegiem czasu do racjonalizmu bez religji. Fala zbytku zmiotła wszystkie pozostałości starych surowych nawyknień. Zaprzestano odtąd naogół wykonywania masek pogrzebowych, a zaczęto robić portrety biustowe. Jeśli nawet robiono maski pogrzebowe, to przerabiano je już w wykończony portret, który od tej chwili zastępował do pewnej miary maskę. W ten sposób biust stał się od tego czasu codzienną formą portretu przodków. Niezależnie jednak od tych zmian, portrety przodków w dalszym ciągu wyróżniały się przez materjał-wosk, z którego były wykonane i przez to, że były umieszczane w atrium każdego domu, w szafkach. — Kiedy około r. 30 przed Chr. republika upada, funkcje *gens* przechodzą na rodzinę. Na miejsce portretu przodków przychodzą zwyczajne portrety, wykonywane za życia, choć i te pierwsze były jeszcze czasem w użyciu, nie tyle może ze szczerego uszanowania i przywiązania do przodków, co dla tradycji, a nawet niekiedy i snobizmu. Można chyba bez wielkich trudności odróżnić portret, wykonany za czyjegoś życia, od portretu (maski), wykonanego z rysów nieboszczyka. Dużo jest bowiem cech, jakie zmieniają wygląd twarzy zmarłego człowieka, a mianowicie silnie uwydatniona struktura kościowa głowy, powiększone oddalenie od nosa do ust, opadnięcie wargi i końca nosa, silne uwydatnienie kości policzkowych. — Chociaż więc nie wiemy jak wyglądały kiedyś pierwotne maski, to wiemy jednak, że istniały, a niektóre zachowane portrety, z których 24 jest omówionych w *Ancestral portraiture,* świadczą o wyglądzie masek, w twarzach autorów były wykonane na podstawie woskowych masek, w twarzach bowiem wykazują bodaj do pewnej miary cechy ludzi zmarłych. Włosy i uszy były wykonywane oczywiście nie na podstawie maski, ale z pamięci, dlatego fryzury były gładkie, konwencjonalne, a uszy zazwyczaj powyżej normalnego położenia. Jedynie dla ożywienia portretu zmieniano nieco niektóre martwe rysy maski, jak oczy, niekiedy usta, włosy itd. — Maski więc były przyczyną, która nadała wielu portretom czasów rzymskiej republiki wspomniany powyżej jednolity charakter lokalny, umysłowość zaś ludzi republiki wywołała jako konsekwencję ów znany realistyczny styl. — Jak wiadomo sztuka rzymska ostatniego stulecia republiki dotąd jest bardzo mało znaną i dlatego też trudno jest datować portrety rzymskie tego czasu. Nic dziwnego, że autorowie omawianej książki układają zebrane na XXI tablicach portrety według typów, dla których absolutna chronologja byłaby bardzo trudną do ustalenia. Nawet takie portrety z omawianego czasu jak portret Pompeiusa, Caesara, Cicerona nie są wystarczająco zidentyfikowane, bo niema potrzebnych do datowania objektywnych kryterjów. Pewne znaczenie mają drobne szczegóły, jak kostjum i fryzury przedstawiane na monetach. Tak np. zmiana togi krótkiej na długą odbyła się prawdopodobnie w I. stul. przed Chr., a fryzura kobieca w formie wałka występuje conajmniej od 70 r. przed Chr. — Wspomniano już, że około 90 r. zaczęto wykonywać portrety

przodków na podstawie masek, a tutaj dodać należy, iż odpowiednio do wymogów ówczesnego realizmu zbliżano je coraz bardziej do wyglądu twarzy żywego człowieka. Natomiast nieco wcześniejsze głowy, które noszą na sobie wyraźne piętno maski nieożywionej, dalej portrety, wykonane na wzór hellenistyczny, dają wskazówki co do sztuki portretowej z przed 90 r. Zależnie więc od tego, czy któryś z wyliczonych portretów jest bardziej zbliżony do człowieka żyjącego, czy do zmarłego datują go też autorowie na ll. 90—40 i dalej przed Chr. Przy omawianiu zaś portretów na płytach nagrobkowych stwierdzają, że statuy w krótkich togach muszą być datowane przed 90 r. przed Chr. — Wykonawcy nagrobkowych portretów z omawianego czasu przyjęli z rzeźby greckiej typ człowieka z prawą ręką przed piersią i w draperji, odpowiadającej himationowi. Tak również hellenistyczny typ *Pudicitia* jako zgodny z typem rzymskiej *matrona* mógł być przyjęty przez rzymskich artystów. Podobnie z późnego hellenizmu przyjęli Rzymianie półstatuy nagrobkowe, ponieważ kładli główny nacisk na realistyczne przedstawienie górnej części postaci. Nagrobki rzymskie z pół-statuami datują się na ll. 90—30 przed Chr. i to starsze z nich mają zazwyczaj tylko dwie osoby, młodsze zaś kilka osób. W tej to ostatniej fazie portrety otrzymują nadto formę biustu. Oczywiście w młodszej fazie występują często typy kopjowane według wzorów dawniejszych. — We wszystkich omawianych przez autorów portretach da się zauważyć częściowe naśladowanie masek nawet aż po czasy cesarstwa, kiedyto ostatecznie wszystkie trzy elementy zlewają się w czystym portrecie rzymskim. Widzimy bowiem pewne geometryzowanie jako element rodzimy, niektóre cechy portretowe greckie i bardzo zresztą już słabe odbicie maski. — Portret rzymski jako taki nie wpłynął na styl rzeźby innego rodzaju, bo był on wypływem zainteresowania się Rzymian fizjognomją indywidualności. Także kształtu biustu rzymskiego nie można wyprowadzać z masek woskowych, a raczej można zgodzić się, że forma biustu rzymskiego mogła powstać z portretów, wykonywanych w bronzie lub z pierwotnych portretów, składających się z głowy i z geometryzowanej szyi. — Niewątpliwie ważnym elementem w nastawieniu psychicznem Rzymian był realizm, który zrodził maskę przodków, ale naodwrót maska była następnie bodźcem dla dalszego rozwoju realizmu. Tę łączność sztuki z maską pośmiertną można zaobserwować także w czasach nowożytnych. Tak np. na dworze królów francuskich od XIII—XVII w. był w użyciu ceremonjał pogrzebowy, który w wielu względach przypomina ceremonjał rzymski, jak również nie brak dowodów, że podobnie rzecz się miała w Anglji w XIII w. W obu tych krajach pojawia się w tym czasie portret realistyczny. Cennini z początku XV w. daje wskazówki jak robić odlewy twarzy ludzkiej. — W końcowym rozdziale tej cennej książki poświęconej sprawie portretów przodków jest poddany krytyce wyraz *Ius imaginum*, który zjawia się w literaturze od Anreasa Alciatusa (*Parerga iuris* 1536). Tzw. *ius imaginum* po dokładnem przejrzeniu odnośnych tekstów, zawartych w działach różnych autorów, przedstawia się jako oparte na mylnej interpretacji autorów klasycznych i na fantazji nowożytnych uczonych.

J. STARCZUK

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH

Syrja. Niespodziewane odkrycia w Dura-Europos. Senzacyjne odkrycie wielkich fresków datowanych na I w. po Chr. i opublikowanie ich przez prof. Breasteda pod tytułem „Forerunners of Byzantine Painting" poraz pierwszy zwróciło uwagę archeologów na Dura-Europos. M. Cumont, który pierwszy podjął się prowadzenia wykopalisk z ramienia Académie des Inscriptions et Belles Lettres dowiódł, że to wielkie graniczne miasto Syrji Półn., znalezione przez Greków ok. 300 r. przed Chr., zajęte było przez Parthów i Rzymian aż do zniszczenia go przez Sassanidów w III w. po Chr. Wykopał świątynie głównych bogów, a jego odkrycia pergaminów otworzyły nowe horyzonty badaniom nad historją Syrji. W r. 1928 podjęły wykopaliska wspólnie Yale University i Akademja Francuska pod kierunkiem M. Pillet. Ostatni okres prowadził autor sprawozdania w Il. London News z sierpnia nr. 4869, Clark Hopkins.

Najbardziej dziwne i nieoczekiwane było odkrycie kaplicy chrześcijańskiej, nie znaleziono bowiem przy poprzednich pracach niczego, coby suponowało istnienie w Dura gminy chrześcijańskiej. Kaplica zasypana została przed zniszczeniem miasta w 256 r. i mur z surowych cegieł zbudowany dla podparcia fortyfikacyj za budynkiem przechodził poprzecznie przez jego malowaną ścianę. Mur ten jednak oddał wielką przysługę przy zachowaniu części fresków i datuje malowidła zdecydowanie na czas przed połową III w. Kaplica jest zupełnie podobna do prywatnych domów, jako kościół jednak stała osobno — kościół najstarszy zachowany z malowidłami ściennemi. W jednym końcu stała chrzcielnica ozdobiona słupami i półokrągłem nakryciem. Na okrągłej tylnej ścianie niszy wymalowana była scena boga-pasterza z trzodą. Naprzeciw czerwonej ściany tylnej w rogu poniżej lewej ręki można widzieć Adama i Ewę, stojących koło drzewa w ogrodzie rajskim. Na północnej ścianie naprzeciw dwu wejść do kościoła były przedstawione trzy sceny: powyżej uzdrowienie paralityka i Chrystus kroczący po wodzie; poniżej niosący myrrhę do grobu Chrystusa. Obok kobiety samarytańskie u źródła i Dawid stojący w triumfie nad leżącym Goliatem. Styl malowideł i forma kaplicy podobne są uderzająco do stylu malowideł i urządzeń grobów i katakumb w Rzymie. Teorja zatem, która wyprowadza późniejsze kościelne malarstwo tylko z malowideł grobów rzym. musi ulec rewizji w świetle

nowego odkrycia. Palestyna i Syrja były oczywiście kolebką malarstwa starochrześcijańskiego, lecz badanie jego rozwoju było tak utrudnione szczupłością zabytków, że nowy materjał tego rodzaju będzie znacznym dodatkiem do studjów porównawczych nad sztuką starochrześcijańską. [Na marginesie wywodów H. należy wspomnieć nazwisko J. Strzygowskiego, najznakomitszego dzisiaj badacza sztuki starochrześcijańskiej, który, jako wróg humanizmu w najszerszym sensie i jego metod badawczych, mało znany jest badaczom starożytności. On właśnie najbardziej stanowczo zaoponował przeciwko przyznawaniu zasadniczej i kształtującej roli sztuce hellenistyczno-rzymskiej w genezie sztuki chrześcijańskiej. Nowo odkryty zabytek popiera jego rewolucyjną niegdyś tezę, że rodzima sztuka mesopotamsko-syryjska, dalej nawet persko-irańska były w jej powstaniu czynnikiem twórczym].

Zadziwiający z innego punktu widzenia jest relief boga Aphalda datowany na połowę I w. po Chr. Bóg stoi na dwóch skrzydlatych lwach, obok niego kapłan składa ofiary na płonącym ołtarzu. Bóg, jak nas poucza inskrypcja, pochodzi z miasta Anath nad Euphratem, jest zaś typu semickiego, pochodzącego wprost może od Hetytów. W kilku szczegółach jednak styl dzieła przypomina sławne freski Konona z świątyni Palmyrene; oba zabytki są wyrazem tradycyj, które, dość ciekawe, są zupełnie nieznane chrześcijańskiej kaplicy. — Różne rasowe elementy ludności odbiły się w tejże świątyni: chociaż bóg jest semicki, liczne cechy charakterystyczne przypominają kulty parthyjskie. Wielki ptak nabity na rogi ołtarza i odbierający ofiary od służącego, wykazuje ścisły związek z parthyjskiemi monetami tak często przedstawiającemi ołtarze z ogniem i rogami.

Blisko świątyni bogów Palmyrene w pn.-zachodnim końcu miasta dobyto inną świątynię, w której widać jeszcze większą mieszaninę elementów, będącą wynikiem rozmaitej ludności miasta. Schody, które stanowią pronaos są zapisane po grecku imionami i ich genealogją, widać wśród nich wiele imion makedońskich. Po drugiej stronie jest mały grecki ołtarz, powyżej relief będący wizerunkiem kultowym [stosunkowo rzadki wypadek wobec przeważającej ilości posągów kultowych por. RE, s. v. *Kultbild* s. 473]. Styl reliefu jest zupełnie rzymski, nasuwa się podobieństwo ze stylem płaskorzeźb nagrobkowych z Delos. Relief przedstawia boginię siedzącą między lwami, zaś postać powyżej prowadząca byka, jest zupełnie syryjsko-semicka. Inskrypcje ujawniły dualizm kultu, mianowicie świątynia dedykowana jest Artemis Azzanathkona.

Miasto zostało zburzone przez Sassanidów i rysunek znaleziony w ub. roku na ścianie prywatnego domu jest może obrazem ich zwycięskiego pochodu przez kraj. Scena ta utrzymana jest zupełnie w manierze perskiej i można ją porównać z reliefem na skale w Naksch-i-Rustum. Z tem dziełem perskiego artysty należy połączyć inny okaz znaleziony w prywatnym domu: głowę parthyjską również o cechach charakterystycznych perskiej sztuki, przypominającą jednocześnie późny styl byzantyński; głowa ta tkwiła w zaprawie wapiennej muru, jako część dekoracji zapewne.

Wykopaliska tegoroczne odkryły ponadto cały szereg zębatych murów. Ich poprzeczne bloki, sprytnie ustawione, chroniły broniących się przed strzałami. — Przed głównem wnętrzem świątyni Artemis Azzathkona odkryto papyrusy. Wiemy z Pliniusa, że Seleukidzi popierali ten rodzaj manufaktury w Mesopotamji — te jednak są pierwszem odkryciem na tym obszarze. Niektóre dokumenty są niewątpliwie protokołami rzymskiej armji, jeden z nich należy do archivum 20-tej kohorty Palmyreńskiej stacjonowanej w Dura za Alexandra Severa. Te papyrusy odkryte wraz z pergaminami przez M. Cumont dały nam fazę historji, która nie jest wspomniana przez napisy. L. F.

Wykopaliska na Kyprze. Ostatnie dziesięciolecie jest niezwykle bogate w wykopaliska kypryjskie, prowadzone przez Archeologiczną Ekspedycję Szwedzką, uwieńczone nie tylko wspaniałemi znaleziskami, lecz także pierwszorzędnem studjum o prehistorji Kypru pióra najlepszego dziś znawcy tych zagadnień Einar'a Gjerstad'a (*Studies on prehistoric Cyprus,* Upsala 1926; por. krytyki *Gnomon,* 1931, s. 234—236, Kwart. Klas. I 329). W ostatnim czasie wydobyto szereg bardzo ciekawych rzeczy na Kyprze. Mianowicie w miejscowości Vunus blisko Kyrenia wykopano groby z wczesno-bronzowej epoki (3000—2100), w których znaleziono dzbany, amfory, topory, miecze i niezwykle interesującą nakrywę terrakotową. Przedstawia ona plastycznie wykonany okręg (temenos), z figurami wykonywującemi rytualne obrzędy na cześć boga wężów, a więc na stronie siedzi kapłan, w charakteryst. okryciu głowy, przed nim tańczą wotantki (czy wotanci) trzymając w rękach węże, dokoła siedzą na ławach pozostali uczestnicy obrzędu. Dikaios, asystent Muzeum w Nicesia na Kyprze, który opisał ten zabytek w Illustr. London News, Nr. 4833 z 5 XII 1931 omawia także kilka innych zabytków z przedstawieniami wężów i dochodzi do słusznego wniosku, iż na Kyprze, podobnie jak i na ówczesnej Krecie, istniał kult węża.

Wykopaliska w Ajia Irini na Kyprze (por. Dr. Einar Gjerstad, *A cypriote mystery: a unique discovery of archaic sculpture on the site of a sacred enclosure.* The Illustr. London News, vol. 181, Nr. 4875, 24 IX 1932 s. 452—456). Te ostatnie wykopaliska, prowadzone przez kierownictwo Muzeum Kypryjskiego, Inspektora starożytności oraz Szwedzką Ekspedycję Archeologiczną dały wprost rewelacyjne wyniki. Ajia Irini jest to wioska maleńka położona w północno-wschodniej części Kypru. Tamtejszy duchowny Papa Prokopios znalazł przypadkowo kilka fragmentów rzeźb terrakotowych, a wśród nich górną część większej terrakotowej statui. To przypadkowe znalezisko spowodowało planowo rozpoczęte badania wykopaliskowe przez wspomniane instytucje, uwieńczone wspaniałym wynikiem. Zdołano stwierdzić, że miejsce to było okręgiem kultowym jeszcze z końcem epoki bronzowej (ok. 1200 a. Chr.), otoczonym dokoła rzędem domów, z których największe służyły do użytku kapłanom. W jednej z izb znaleziono płyty libacyjne z kamienia, kamienne topory kultowe, terrakotowe wotywne statuetki byka i liczne naczynia libacyjne. Zdaje się, że podobnie jak na akropoli w Idalion tak i tu miał miejsce kult bóstwa płodności, wyobrażonego w postaci byka. Około r. 1000, z początkiem epoki żelaza zmienił się całkowicie charakter tego

miejsca kultowego. Domy otaczające plac runęły z wiekami w gruzy, przysypane naniesionym przez wiatr piaskiem, zamieniły się w wał biegnący dokoła placu. Na środku placu wzniesiono kamienny ołtarz. Zmiany te przypadają na czas kolonizacji greckiej. Miejsce to pozostało nadal świętym okręgiem poświęconym temu samemu bóstwu, wyobrażonemu w postaci byka, o czem świadczą znalezione tutaj wotywne statuetki byków. W takim stanie okręg ten przetrwał od 1000—700 a. Chr. Około r. 700 nastąpiły znów zmiany. Wał z ziemi i gruzów pozostał ale w miejsce starego ołtarza postawiono nowy w kształcie czworobocznego słupa; z tych też czasów pochodzą liczne statuetki przedstawiające postacie męskie i mieszane (półczłowiek-półbyk), zapewne minotaury. Około r. 600 a. Chr. lub kilka dziesięcioleci wcześniej zburzono wał ziemny, rozszerzono święty okręg i otoczono murem. Zachowano tylko w niezmienionej formie ołtarz z poprzedniego okresu. Ten okręg święty datuje się na okres wczesno-archaiczny (600—525). Z tego okresu pochodzą odkopane koło ołtarza mury jakgdyby dwu oddzielnych izb wysokie na ok. 1 m, wewnątrz nich jest usypana ziemia, odmienna gatunkowo od gleby terenu na którym znajduje się święty okręg. Wedle Gjerstada mury te służyły za ogrodzenie drzew sakralnych, podobnie jak to mamy na Krecie, gdzie kult drzew ogrodzonych potwierdzają ponad wszelką wątpliwość liczne przedstawienia zabytkowe (por. Nilson M. *The Minoan-Mycenaean religion,* Lund 1927; Kwart. Klas IV, 1930, s. 108 nn., i Eos, XXX [1930—31] s. 571 nn.). Zresztą zdaniem mojem analogje te nie są zupełnie przypadkowe, ale są jednym z licznych przykładów relacyj między kulturą kreteńską a kypryjską w ostatnim okresie bronzu, przyczem na Kyprze formy te przetrwały dłużej. Największą osobliwością tego okręgu są terrakotowe rzeźby statuaryczne różnej wielkości (od 20 cm. do statui naturalnej wielkości), których znaleziono około 2000 sztuk! Były one umieszczone dokoła ołtarza w półkolach koncentrycznych, mniejsze w rzędach przednich bliżej ołtarza, większe w tyle. Rzeźby te, stanowiące dla historyka sztuki materjał niezwykle cenny, pozwalają poznać charakter sztuki archaicznej i różne drogi jej rozwoju oraz rolę, jaką w tym kierunku odegrały szkoły rzeźbiarskie Kypru. Warto przytem zwrócić uwagę na fakt, że dużą rzeźbę statuaryczną terrakotową, najlepiej reprezentowaną dotąd znaliśmy jedynie w Etrurji. Pozatem rzeźby te przedstawiają duży interes ikonograficzny, w szczególności dla kostjumologji. Ponadto we wspomnianym okręgu znaleziono szereg pieczęci skarabeuszowych, przedmioty metalowe, oraz naczynia gliniane. Podobnie, jak z poprzednich okręgów, tak i z tego nie znamy nazwiska bóstwa; brak jakichkolwiek inskrypcyj wyjaśniających. Zapewne kult był aikoniczny (podobnie jak w Aigai). Szereg świadectw przemawia za tem, że było to bóstwo płodności. Około r. 525 a. Chr. wylewy i deszcze zniszczyły częściowo święty okręg, grzebiąc statuy wotywne tak, że niektóre do kolan a inne po piersi tkwiły w namule, poziom zaś terenu świętego okręgu także podniósł się znacznie. Mimo to miejsce to służyło nadal dla celów kultowych. Na wzniesionym terenie układano nowe statuy wotywne. Ostatni ten okręg trwa od 525 do 450 a. Chr., poczem został on całkowicie zasypany namułem z piasku i żwiru. Dzięki tym okolicznościom wykopaliska zdołały

odkryć po kolei wszystkie warstwy, oznaczyć następujące po sobie okresy; następnie wykopaliska te umożliwiły poznanie rozwoju rzeźby kypryjskiej od epoki geometrycznej do późno-archaicznej a zarazem ułatwiły zrozumienie roli, jaką odegrał Kypros w dziejach kultury antycznej. K. W. M.

Odkrycie groty Sibylli kumańskiej. Wśród wielu artykułów omawiających ostatnie wykopaliska w Kumai pojawił się artykuł samego kierownika wykopalisk prof. Amadeo Maiuri, w czasopiśmie Associazione Internazionale studi mediterranei (Anno III, Num. 3 Agosto-Settembre 1932 s. 21—29) pt. *Horrendae secreta Sibyllae. Nuova esplorazione dell' antro cumano*. Dowiadujemy się stamtąd, że podczas wykopalisk trwających od 1925 do 1930 na akropoli greckiego miasta Kumai, gdzie odkryto szereg ciekawych zabytków architektonicznych, natrafiono na olbrzymią galerję, biegnącą pod wzgórzem. Galerja ta, zachowana w dobrym stanie, posiada szereg urządzeń, jak otwory świetlne, cysterny na wodę, podstawy na lampy i monumentalnie założone wejście. Maiuri rozróżnił w tej galerji dwie zasadnicze partje: właściwą grotę *(cella)*, której wygląd zgadza się z opisem Wergilego i opowiadaniami innych poetów i pisarzy; oraz przeszło 100 m. długą galerję właściwą, z przylegającymi doń dwunastu wąskiemi kurytarzami, prowadzącemi do grobów. Galerja została prawdopodobnie wykonana dla celów wojennych, na polecenie Octaviana i Agrippy. Wygląd wspomnianej celi ma wiele anologij także z opisem anonymowego chrześcijanina z IV w. Dla Maiuri'ego nie ulega wątpliwości, że udało się mu odkopać grotę Sibylli, jedno z najbardziej czczonych sanktuarjów w Italji, a nawet w całym świecie starożytnym (por. Illustr. London News, oct. 1932 Nr. 4879 s. 625). K. W. M.

Wykopaliska na agorze atheńskiej. Tutaj prowadziła prace American School of Classical Studies w Athenach razem z Greckiem Towarzystwem Archeologicznem już w ub. r. i w dalszym ciągu od 25 stycznia w br. W północnej części pod wzgórzem Theseionu zostały odkryte fundamenty Stoi Królewskiej już w ubiegłym sezonie. Obecnie stwierdzono, że identyfikacja była słuszna, ponadto po zachodniej stronie Stoi odkryto inne budynki. Drugi teren wykopalisk leży na południowy wschód od pierwszego i wprost na wschód od Theseionu. Tu poprzednio odkryto szeroką ulicę z budynkami po każdej stronie ulicy. Drugi budynek z fasadą z jońskiemi kolumnami po zachodniej stronie ulicy został uznany za Stoę Zeusa Eleutherios. Nowsze wykopaliska potwierdziły to zdaje się z całą pewnością, ponadto wydobyto północny koniec tej budowli. — Rzeźby. Znaleziono kilka znakomitych okazów greckiej rzeźby. Do najpiękniejszych należy bronzowa głowa kobiety, w stanie doskonałej konserwacji. Jej terminus ante quem jest data środowiska, w którem została znaleziona; leżała ona mianowicie wraz z innemi przedmiotami, zasypana gruzem, pod fundamentami zachodniej części Stoi Królewskiej. Naczynia, które tam były, między niemi megaryjskie puhary i lampy, należą do późnej części w. IV lub do III w. Zatem głowa nie może być datowaną na później, ale można przyjąć wcześniejszą datę: IV w. przed Chr. Oryginalny bronz z epoki klasycznej jest wielką rzadkością,

a ten jest napewne arcydziełem tej epoki. — Innym znakomitym okazem rzeźby epoki greckiej jest statua młodej kobiety z paryjskiego marmuru. Głowy i ramion niema. Postać jest przedstawiona w silnym ruchu, a cienka, przejrzysta szata ma tak ugrupowane fałdy, że przylega do ciała, ukazując wyraźnie jego linje. Traktowanie draperyj, które wdziękiem i subtelnością świadczy o mistrzowskiej ręce artysty, przypomina charakterystyczne cechy stylu Nereid z Xanthos w British Museum i niektórych figur z świątyni Asklepiosa w Epidauros. Data statui nie może być późniejsza od początku IV w. przed Chr. — Nakoniec statua Hadriana marmurowa, znaleziona w ub. sezonie. Symboliczne postaci wyrzeźbione na jego piersiach są dobrze zachowane, a wykonanie szczegółów jest lepsze, niż we wielu podobnych statuach cezarów. — N a c z y n i a. Wbrew oczekiwaniom wykopaliska dały wiele waz kompletnych, ponadto inne, które, chociaż znaleziono połamane, dały się dobrze złożyć. Naczynia te dają przegląd rozwoju sztuki keramicznej w Athenach na wielkim obszarze wielu wieków: od przedhistorycznych czasów po najpóźniejsze. Południowa przestrzeń odkryła źródło przedhistorycznych skorup, głównie z okresu średnio-helladyckiego ok. 1800 r. Bardzo niewiele znaleziono z późno-hellad. okresu, lecz dzięki szczęśliwemu zachowaniu się kilku grobów z epoki geometrycznej, mamy piękne wazy z tego okresu, które nienaruszone stały na miejscu, gdzie je złożono ok. 1000 r. przed Chr. Cały teren miał wykopane okrągłe jamy, w które powkładane były wazy, w nich pozostałości spalonych ciał zmarłych. Na wazy kładziono kamienie i cała przestrzeń dokoła była pokryta warstwą małych kamieni. Jedna amphora była ozdobiona szeregiem 7 koncentrycznych półkoli u góry, poniżej potrójną falistą linją. — Niektóre skorupy i fragmenty waz odnoszą się do attyckiego czerwonofigurowego rodzaju naczyń — niektóre szczątki wykazują piękny styl i doskonałą technikę. W przeciwieństwie do małej ilości tych waz, zachowało się ich bardzo wiele z okresu hellenistycznego IV—III w. Znalezione zostały w trzech źródłach, w których były złożone wraz z monetami, lampami, terrakotami i innemi przedmiotami. Ponieważ zaś rzymska i byzantyńska okupacja miasta jest też reprezentowana w zachowanej keramice, ten okres wykopalisk dał przegląd waz z małemi przerwami od 1000 r. przed Chr. do późno-byzantyńskich czasów. — T e r r a k o t y. Znaleziono pewną ilość dedykowanych terrakot, które były rozsypane na pewnej przestrzeni. Ponieważ były razem z późno-geometrycznemi wazami i ponieważ blisko leżał proto-koryncki lekythos, możnaby je datować na koniec XI w. przed Chr. Znaleziono też wiele innych figurek z okresu klasycznego, poklasycznego i rzymskiego: dają one przegląd szerokiej skali zarówno typów jak i indywidualnie pomyślanych tworów. Niektóre figurki pochodzące z IV w. po Chr. są ciekawą ilustracją surowej i naiwnej koncepcji artystycznej tych czasów. — I n s k r y p c j e, l a m p y, m o n e t y. Znaleziono także szereg publicznych dokumentów. Były to dekrety honorowe pisane na marmurowych stelach. Podawały one imiona urzędników przed rokiem, na który zostali mianowani, dzięki czemu dostarczają cennych danych do rekonstrukcji attyckiego kalendarza. Liczne luki w chronologji zostały obecnie wypełnione. — Kolekcja lamp została dzięki tym wykopaliskom wzbogacona o 240 egzemplarzy, które

sięgają czasowo od VII w. przed Chr. do czasów rzymskich. — Ponadto znaleziono pewną ilość monet.

Ten krótki przegląd rezultatów pracy, zreferowanych przez Th. L. Shear'a w Il. Lond. News z czerwca br. nr. 4862 daje dowód, że obszar agory atheńskiej mimo długiej okupacji w starożytności i czasach nowszych, obfitował w przedmioty piękne i ważne, z wszystkich okresów historji.

L. F.

Wykopaliska w Olbii 1920—1930. Erich Diehl zamieszcza w Gnomon z października br. krótkie sprawozdanie ze sprawozdań uczonych sowieckich o wykopaliskach prowadzonych przez nich w Olbia. W mieście tem odkopywanem na długo już przed wojną podjęto na nowo prace w r. 1920. Na nekropoli odkryto 164 grobów i zainwentaryzowano 373 przedmiotów. Ustalono 6 warstw od późno-helleńskiej aż do późnego cesarstwa bez określenia daty. Od 1921—24 przerwano kopanie, podjęte znów w 1924 przez leningradzkich uczonych pod kierunkiem Farmakowskiego, który ograniczył się do tzw. Akropolis. Znalazł resztki rzymskiej cytadeli z kawałkiem muru, dalej resztki fundamentów wielkiej budowli, którą uważa, może słusznie, za świątynię Apollona Prostates. W r. 1925 kopie w półn.-zach. kącie miasta, tam na miejscu stacji sygnałowej znalazł resztki grubego muru miejskiego z przed czasów napadu Getów (r. 50 przed Chr.). Rok 1926 dał szczególnie wartościowe wyniki: odkryto wczesną mogiłę, zwaną obecnie wzgórzem Zeusa, znaleziono resztki archaicznego miasta. Na północ od tego wzgórza ustalono 4 warstwy: 1 w. przed Chr., dalej 3—2 w., 5—4 w., 6—5 w. Ponieważ nie znaleziono resztek murów miasta wspomnianych przez Herodota, szukano ich na południe. Na zachód od wzgórza odkryto te same cztery warstwy i jeszcze piątą archaiczną z końca VII w. Miasto attyckie czwartej warstwy różni się bardzo od starojońskiego miasta piątej warstwy, które wykazuje ślady spalenia. Ulice są nieregularne i źle wytyczone. Później miasto zostało odbudowane wedle hippodamejskiego planu. Dla pozostałych lat czerpie Diehl wiadomości z bardzo zwięzłego sprawozdania Meszczaninowa dotyczącego prac koło wzgórza Zeusa i stacji sygnałowej. — Sprawozdanie Diehla z konieczności bardzo ogólnikowe, zupełnie poza małą mapką nieilustrowane, nie daje pojęcia jasnego o dokonanej w Olbii pracy, mało też mówi o znalezionych przedmiotach. Można tylko wywnioskować, że wiele warstw miasta ciągle na nowo odbudowywanego w rozmaitych okresach historji daje przedewszystkiem materjał do poznania rozwoju urbanistyki w starożytności. L. F.

Thasos, wyspa na półn. morza Aigajskiego, została najpierw skolonizowana przez Fenicjan, jak wiemy z Herodota, a w VII w. ponownie przez osadników z Paros, którzy zbudowali miasto na jej północnym brzegu, wraz z dwoma portami. Wyspa miała pokłady złota, stąd szybko zaczęła się rozwijać i stała się nawet przedmiotem szkodliwych dla niej zainteresowań Darjusza perskiego. — Po wojnach perskich Th. wchodzi do związku atheńskiego jako potężny członek, płacący 30 talentów rocznie kontrybucji; doszło jednak do nieporozumień, które spowodowały groźną interwencję wojska atheńskiego i dalej klęskę wyspy: zburzono jej fortyfikacje, okręty zabrano dla związku, podobnie utraciła posiadłości

na lądzie stałym i płacić musiała większą kontrybucję. Pod koniec V w. Th. naprzemian przechodzi to na stronę Sparty, to Athen, dalej panem jej staje się Philip Makedoński, nakoniec Rzymianie, którzy uczynili Th. wolnem miastem. Bogactwo wyspy już w tym czasie zanikło. Z łomów marmurowych, które już eksploatowano, Rzymianie zabrali bardzo wiele białego marmuru thasyjskiego, ale z kopalni złota dobyli już tylko trochę miedzi i srebra. — W tym na małą skalę dobrobycie przetrwała Th. do epoki byzantyńskiej. Handel był tylko lokalny, między rozmaitemi osadami. Prace w łomach marmuru były zatrzymane, głównym materjałem budowlanym był marmur ze zburzonych starych budynków. — W średnich wiekach ludność wyspy bardzo zmalała i dręczona była przez piratów grasujących po morzu Aigajskiem. Przeciwko temu niebezpieczeństwu już w hellenistycznej epoce budowano liczne wieże w celach obronnych. W średnich w. słaba ludność wycofała swoje siedziby z wybrzeży w góry. — Kiedy Turcy zajęli całą Grecję i wyspy, Th. także przeszła w ich ręce i pozostała pod tureckiem panowaniem przez kilka wieków. W 1821 r. na krótki czas otrzymała niepodległość, ale wkrótce utraciła. Od 1841—1902 r. była pod władzą Egiptu, darowana przez sułtana tur. wraz z miastem Kavalla na lądzie stałym Mehemetowi Ali, khediwowi Egiptu.

Historja ta ukazuje, jak bardzo różne były dzieje Thasos; oczywiście w konsekwencji tych zmian, stan zachowania zabytków nie jest jednakowy. Wiele zniszczyły wojny, inne padły w gruzy, służyły za materjał do budowli w późniejszych czasach. Zmienne rządy w ostatnim wieku i niedostateczna opieka nad starożytnemi znaleziskami na wyspie sprawiły, że wiele statui i innych objektów sprzedano i tak dostały się one do muzeów i prywatnych zbiorów.

Wykopaliska, które Francuska Szkoła Archeologiczna prowadziła na Thasos od 1910 r. zostały uwieńczone wielkim sukcesem. Nadewszystko starsze okresy dostarczyły ważnych okazów, co było do przewidzenia na tak bogatej wyspie, która mogła być protektorem sztuki. Th. pozatem była ojczyzną wielkich artystów: sławny Polygnotos, malarz V w. stamtąd pochodził. — Odkryto przedewszystkiem wielką część murów miasta, wzniesionych w 494—492 r. biegnących od Akropoli niżej do portów. Mury te mają ciekawą cechę, nieznaną gdzieindziej w Grecji: są ozdobione marmurowemi reliefami na słupach bram. Z powodu kruchości marmuru thasyjskiego, formującego szerokie kryształy, płaskorzeźby zniszczone są wilgocią ziemi, w której przez wieki leżały. Do najciekawszych należy relief, przedstawiający Sylena chwytającego naczynie do picia. Inny, obecnie znajdujący się w muzeum w Konstantynopolu przedstawia klęczącego łucznika: to samo przedstawienie mają monety Th. — Na akropoli odkryto istnienie archaicznej świątyni Apollona Pythiosa, niestety pozostały tylko fundamenty.

W niższem mieście odkryto prytaneion, zapewne jedną z najważniejszych budowli. Relief przedstawiający Apollona, Hermesa i nimfy został zabrany w ostatnim wieku przed ekspedycję Millera i przeniesiony do Louvru. Innym ważnym objektem znalezionym przy prytaneion jest lista *theoroi:* imiona urzędników wypisane na marmurowej ścianie w chronologicznym porządku. Przedmioty odkryte przez ekspedycję Millera są

w Louvre, inne znalezione przez Francuską Szkołę w muzeum na Thasos. Obok prytaneion znaleziono kilka innych budynków, których cel jest nieznany. — Agora, położona w środku miasta, bliżej portów, miała prawdopodobnie duże wymiary i pochodzi raczej z hellenistycznego okresu; otoczona była arkadami. Dionysion, z pochodzenia starszy, został zmieniony w czasach hellenist. Z hellenist. epoki pochodzi teatr, położony naprzeciw akropoli, zmieniony w rzymskich czasach. — Najbardziej ważnem świętem miejscem, jest świątynia Poseidona, położona blisko morza, między portami, z czasów hellenist. Ciekawy jest wielki ołtarz, znaleziony w tej świątyni, dedykowany Herze Epilimenia, opiekunce portów. — Rzymski okres starał się o ożywienie Thasos, II w. po Chr. jest zwłaszcza wiekiem pomyślności. Wszędzie napotyka się rzymskie rekonstrukcje, na agorze, teatrze i gdzieindziej, pozatem wiele nowych budynków wzniesiono. Do tych należy Odeon, budynek wzorowany na teatrze.

Rzymska droga, która prowadziła z agory do placu zajętego przez publiczne budynki, wyłożona jest marmurowemi płytami, wzdłuż niej biegnie chodnik w jednych miejscach jeden, w innych po obu stronach: droga jest o wiele szersza od greckich. — Wśród budynków na tym placu znaleziona została obszerna budowla zawierająca zapewne bogate sklepy i wielką czworokątną rezydencję, połączone marmurowym stylobatem z jońskiemi kolumnami. Po drugiej stronie znajdowała się exedra, platforma ze stopniami, u góry ozdobiona statuami. Dekoracje na jej półokrągłej ścianie zachowały się bardzo dobrze.

Z pośród znalezionych w ostatnim roku rzeczy mniejszej wagi zasługuje na uwagę kolosalna archaiczna statua mężczyzny z VI w. niosącego barana. Została ona użyta jako materjał wypełniający przy budowaniu muru. Wymienić należy terrakotę z dachu starego budynku w kształcie gorgoneionu: okaz groteski w greckiej sztuce. — Fragmenty waz dowodzą, że wyspa leżąca między lądem stałym a wschodnią Grecją, miała naczynia z bardzo różnych fabryk. Widać wśród nich fragment naczynia kykladzkiego z VII w. przedstawiający realistycznie głowę barana, attyckiej wazy czarnofigurowej z VI w. z wizerunkiem koguta, i innych attyckich z wyraźnie stylizowaną głową Gorgony, z przedstawieniami mitologicznemi, ponadto wiele innych.

Sprawozdanie o odkryciach na Thasos, niestety nieściśle informujące o czasie i planie robót wykopaliskowych, pióra C. H. E. Haspels, zamieściła Il. Lond. News z września br. w nr. 4872. L. F.

R h o d o s. Wykopaliska na Rhodos i sąsiednich wyspach na morzu Aigajskiem należących do Włoch, pod kierownictwem dr. Giulo Jacopi (sprawozd. w Il. Lon. News z lipca br. nr. 4867) mają na celu zilustrowanie starej cywilizacji Rhodos i wysp sąsiednich. W czasie kilku ostatnich lat kopano na akropoli i nekropoli Kamiros, nazwanego przez Homera „białem miastem“. Na akropoli odkryto zadziwiające konstrukcje i instalacje do dostarczania wody. Tam także znaleziono olbrzymią ilość darów wotywnych, dedykowanych Athenie Kamiros: naczyń glinianych, terrakot, wyrobów z kamienia porosowego, twardego i bronzu: statuetki bóstw egipsko-fenickiego Olimpu, skarabeusze, pieczęcie, broń, amulety, wyroby złotnicze, itp. — Na uwagę zasługuje ciekawy przedmiot złotniczy z okresu archaicznego: szereg płytek z jednakowemi głowami, wotywny dar, dato-

wany bardzo rozległe narazie na XI—VI w. przed Chr., może zabytek sztuki aigajskiej. — Tam została znaleziona archaiczna marmurowa głowa Apollona w jońskim stylu, ponadto późna statua Aphrodity ze zniszczonemi rękoma i głową, przedstawiająca boginię siędzącą i spoglądającą w zwierciadło. — Napisy były różne i ważne, pozwalające rekonstruować historję miasta i życia jego ważnych osobistości w okresie klasycznym. — Kilka prawdziwie archaicznych grobów zostało odkrytych na akropoli samej i w pobliżu, gdzie znaleziono wyroby złotnicze i keramikę z okresu geometrycznego, częściowo importowanej z Krety.

Na nekropoli odkryto ołtarz ze sceną pogrzebową z II w. przed Chr. Archestrate Phagaia (nazwana tak od demu lub okręgu miasta wyspy) z napisem, ozdobiony motywem głów jelenich i patetyczną sceną pożegnania córki przez matkę, przyczem córka poi z miski węża — symbol pogrzebowy. Tu też znaleziono bardzo cenny okaz wyrobów złotniczych, z przedstawieniem Erosa i zwierząt, inkrustowany cienką, błyszczącą emalją. Szczególnie godny wzmianki jest wieniec ze złotych łodyżek, z cienkiemi listkami i małemi kwiatkami, bardzo łamliwy, przeznaczony wyłącznie dla celów pogrzebowych.

Wykopaliska przedsięwzięte na równinie Tolos, odległej ok. 16 mil od Rhodos, wydobyły na światło dzienne fundamenty i rozmaite części architektoniczne świątyni Apollona Erethymios, między in. marmurowe „kyma" w bardzo pięknym jońskim stylu, ostatnio zrekonstruowane w muzeum Rhodyjskiem. Apollo był jednem z najbardziej czczonych bóstw na terenie Ialysos (nazwa jednego z trzech miast na Rh.). Świątynia jego była tu w doryckim stylu ze słupami o wielkiej czystości i harmonji linij; szczególnie ważna jest ze względu na typiczny charakter marmurowych ornamentacyj, wykazujący bezpośredni wpływ z Jonji.

Na wyspie Calchi przy kopaniu klasycznej nekropoli (V. ewentualnie pocz. IV w.) znaleziono dwie prawdziwie cenne wazy attyckie *epimetron,* (rodzaj glinianego naczynia, przyrządu do ‘gręplowania’ wełny), ozdobiony ładnemi scenami z życia domowego: skrzydlate Erosy usługują pani przy jej toalecie, i drugie naczynie, które ma rzadkie przedstawienie jeźdźca ciskającego dzidę do tarczy. Ciekawa jest też dwufrontowa waza, przedstawiająca z jednej strony Heraklesa, z drugiej Sylena z głową wieprza.

Na Scarpanto wykopaliska prowadzone od strony starej Arcasia, zwanej też Archesine, dowiodły, że miejsce to osiągnęło rozwój dopiero w epoce byzantyńskiej, kiedy zapewne było siedzibą biskupa. Wykopano bazylikę o trzech nawach, przeszło 40 metrów długą, w zupełności pokrytą mozaiką z napisami pamiątkowemi i sentencjami i przedstawieniami postaci alegorycznemi lub czysto ornamentalnemi — zapewne z V w., w stanie doskonałej konserwacji. — Blisko tego kościoła został odkopany inny, z pojedynczą nawą, też wyłożony mozaikami z przedstawieniami ptaków, ryb, jeleni i jedną inskrypcją wymieniającą założyciela, biskupa Eucharistusa.

Odkryte objekty w czasie wykopalisk na Rhodos i gdzieindziej, o ile były przenośne, przeniesiono do muzeum przeznaczonego na zabytki włoskich wysp morza Aigajskiego na Rhodos. Materjał zostanie opracowany w 6-ciotomowej publikacji *Clara Rhodos.* L. F.

W y k o p a l i s k a w P o r t o n a c c i o. Prace archeologiczne prowadzone w miejscowości Portonaccio w pobliżu znanej świątyni dały m. i. dużą ilość fragmentów keramiki z krótkiemi napisami w języku etruskim. Corpus napisów wejentyńskich opublikował obecnie E. Stefani w *Notizie degli Scavi*. Jest to zbiór 47 napisów po największej części fragmentarycznie zachowanych; najdłuższy składa się z 34 liter. Skala datowania jest dosyć rozległa; napisy sięgają bowiem od VI w. do V w. przed Chr. Komentarz epigraficzny dał B. Nogara. Etruskie imię Minervy, znane w brzmieniu Menerva, które powtarza się na trzech napisach, świadczy o istnieniu kultu tej bogini w Portonaccio. Świadectwo to pozwala posunąć się jeszcze dalej aż do twierdzenia, że wspomniana świątynia z celą podzieloną na trzy części była poświęcona trójcy bóstw, podobnej do trójcy kapitolińskiej, w której skład wchodził Iuppiter, Iuno i Minerva.

Z a b y t k i r z y m s k i e L o n d y n u. W Anglji ukazała się piękna, bogato ilustrowana publikacja, będąca dziełem *Royal Commission on Historical Monuments*. Przedmiot jej stanowią dawne zabytki rzymskie Londynu i ich ślady w dzisiejszym Londynie. Dzieło omawia nietylko wały, mury i inne środki obronne, lecz również fragmenty budynków mieszkalnych, mozaiki, dzieła sztuki, wyroby keramiczne, mogiły, monety i napisy i to zarówno z samego rzymskiego Londynu, jak z okolic poza Londynem. Londyn posiada dosyć zabytków z epoki rzymskiej. Niejasna pozostaje tylko kwestja, gdzie się znajdował most rzymski w Londynie. Wymieniona publikacja, nosząca tytuł *Roman London* nie jest jedyną. Dodać należy drugi tom, zatytułowany '*The city*', oraz dwa inne, które ukazały się już poprzednio, a odnoszą się do opactwa w Westminster i zachodniej części Londynu.

C m e n t a r z g a l l i c k i w L u c h e u x. Abbé Espinousse natknął się w trakcie poszukiwań prowadzonych w okolicy kościoła w Lucheux na mur, skonstruowany z kamieni wapiennych, średnich rozmiarów. Mur ten należał prawdopodobnie do skromnej kaplicy, która poprzedziła obecny piękny budynek. W innem miejscu wykopano w odległości 1 m od powierzchni ziemi kamienny sarkofag zawierający szkielet, a równocześnie odkryto szereg nowych grobów. Są to sarkofagi keltyckie, na co wskazują zresztą prócz samej konstrukcji srebne monety gallickie, znalezione pod palcami jednego ze szkieletów. W muzeum jakie stworzył sobie abbé Espinousse można oglądać również topory z epoki neolithycznej. Ostatnie odkrycia zdają się świadczyć o istnieniu starożytnej nekropoli gallickiej na terenie dzisiejszego Lucheux. O ich wynikach powiadomiono konserwatora muzeum w Saint-Germain-en-Laye, który postanowił uważnie śledzić dalsze badania.

D o m m i s t e r y j n y w P o m p e i. Pod kierunkiem prof. Maiuri'ego prowadzono do niedawna prace wykopaliskowe w tzw. 'domu misteryjnym' w Pompei. W chwili, gdy lawa wulkaniczna zalała miasto właścicielem wspomnianego domu był L. Istacidius Zosimus. Samą budowlę odkopano już w r. 1909, freski odsłonięto dopiero w ubiegłym roku. Utrwaliło się przekonanie, że freski te przedstawiały święte obrzędy tajemniczego kultu eleusyńskiego. Raczej jednak należałoby przypuścić

że ‘dom misteryjny’ był miejscem zebrań związku oddanego kultowi Dionysosa.

W y k o p a l i s k a n a p l a c u ś w. P i o t r a w R z y m i e. W czasie poprawiania bruku na placu św. Piotra znaleźli robotnicy w pobliżu drugiej kolumny słynnej kolumnady Berniniego starożytną monetę bronzową, pokrytą skamieniałą gliną. Przy dalszem rozkopywaniu ziemi w tem miejscu znaleziono kilkanaście takich samych monet. Wręczono je żandarmerji papieskiej i oddano do muzeum numizmatycznego, celem ustalenia ich wartości.

D r u g a g a l e r a C a l i g u l i, została całkowicie odsłonięta z pod wody, a obecnie robotnicy kończą oczyszczanie jej z mułu i błota, aby ją wydobyć na brzeg jeziora.

Tajemnica jeziora Nemi została wyjaśniona. Dwa okręty, a właściwie dwa dna okrętów Caliguli zostały wydobyte na światło dzienne. Raczej trzy, gdyż znaleziono i trzeci mały okręcik, który służył do komunikacji pomiędzy pierwszym okrętem, stale umieszczonym przy lądzie, jako pałac-przystań, a drugim pływającym, który obecnie został wydobyty. Że były to autentyczne okręty Caliguli są tak niezbite dowody, iż nikt nie może zaprzeczyć prawdziwości ich pochodzenia i wystarczy przeczytać napisy „Caius Caesar“ na rurach wodociągowych, które zostały znalezione na pierwszej galerze, aby przekonać się ponad wszelką wątpliwość, że właścicielem tych pływających pałaców był Caius Caesar — Caligulą zwany.

Zostały wydobyte trzy galery, a prof. Antonelli, kierownik tych robót ciągle przypuszcza, że gdzieś jest jeszcze czwarta — ostatnia.

Pompy więc pracują dalej i pomimo to, że poziom jeziora obniżono o przeszło 20 metrów, dalej jeszcze woda płynie i płynie, osuszając jezioro boskiej Diany, dopóki nie odda całkowicie tego, co kiedyś w swych głębiach i mule skryło.
O świcie robotnicy przystępują do pracy pod czujnem okiem zastępcy prof. Antonelliego, jego asystenta prof. Tassana.

Robotników jest około stu; wózkami wywożą oni muł i błoto z wnętrza okrętu na brzeg jeziora. Ten drugi olbrzym został już niemal całkowicie oczyszczony. Jeżeli chodzi o budowę zewnętrzną — to całkowicie przypomina pierwszą galerę, którą my nazywamy przystanią, jak sobie tego życzy prof. Antonelli. Liczy ona 71 metrów długości i 26 metrów szerokości. Dochodzą do tego dwa tarasy, które są przyczepione po obu stronach burty, a liczą po 8 metrów szerokości, czyli w tych miejscach galera liczy 42 metry szerokości. Dno jest obite blachą ołowianą, gęsto przybitą gwoździami miedzianemi. Pomiędzy blachą a drzewem jest założona jakaś materja, która doskonale zakonserwowała się po dzień dzisiejszy.

Budowa wewnętrzna jest nieco różna, bardziej trwała i masywna niż ta, którą widzimy na pierwszej galerze. Tutaj mamy podwójne belkowanie tak stojakowe, jak również poprzeczne. Galera ta podobnie jak i pierwsza zachowała się do dni naszych tylko w swej najniższej części, tj. w fundamentach, a z urządzeń mieszkalnych i innych pozostały tylko okruchy, na podstawie nich jednak można sobie odtworzyć całość.

Silne fundamenty, jakie widzimy na drugiej galerze mają swoje wytłumaczenie. Ta oto galera była właśnie pałacem pływającym cesarza, na którym spędzał długie miesiące, w obawie przed urojonymi, czy też rzeczywistymi zdrajcami, którzy czyhali na jego życie.

W tych dniach na tej galerze znaleziono trzy kolumny, które według przypuszczeń profesora Antonelliego, pochodzą ze świątyni, poświęconej czci Diany. Jak wiadomo, Caligula był przeświadczony, że bogini Diana mieszkała nad jeziorem Nemi i dlatego właśnie sam tu wybudował swoje pałace pływające, aby przy blasku księżyca obserwować, jak piękna Diana pląsa po czystych wodach jeziora Nemi, a później przechadza się po lesie kasztanowym. Caligula wielbił Dianę, wierzył w jej pomoc i wstawiennictwo na Olympie. Trzy wspaniałe kolumny z białego marmuru — są niezbitemi dowodami, że Caligula wybudował w swym pałacu pływającym świątynię na cześć Diany.

Dno galery wraz z belkowaniem lepiej się zakonserwowało, niż przy pierwszej galerze-przystani. Belki całe i mocne — tylko, że słońce bardzo zjada przemoczone drzewo. Zaczyna się sypać, więc je natychmiast zakrywają i powlekają smołowcem. Wiele nie znaleziono na dnie galery, ale to, co wydobyto, jest bardzo poważnej wartości archeologicznej. Należy zwrócić uwagę na cenny ornament, jaki znaleziono przybity do belki lewego tarasu. Jest to ręka-bronz artystycznie wykonana. Najważniejsze rzeczy znajdą się jeszcze w mule dookoła galery. Trzeba pamiętać o tem, że zatopiona galera z biegiem lat rozkładała się pod wodą i padała wokoło. Najmniej więc pozostało na dnie. Wszystko leżeć musi obok. Tak z jednej, jak również i z drugiej strony. A tu roboty dopiero zostały rozpoczęte. W tym właśnie mule odnaleziono jedną wspaniałą kolumnę z białego marmuru. Tu znaleziono kilka cennych bronzów. I tu się znajdzie jeszcze wiele cennych rzeczy.

K i e l i c h A n t i o c h e ń s k i. W Paryżu przygotowuje się wystawa sztuki chrześcijańskiej, która cieszyć się będzie rozgłosem światowym. Kielich Antiocha, o którym tyle mówiono w kołach archeologów będzie wystawiony po raz pierwszy w Muzeum sztuk dekoracyjnych. Mało przedmiotów wzbudza równe zainteresowanie jak wspomniany kielich, przedstawiający wysoką wartość artystyczną i uważany przez wielu za św. Graala. Przedmiot ten stanowiący część skarbu, który można oglądać na wystawie, został znaleziony przez Arabów w r. 1910 w Antiochji nad Orontem i przewieziony do Paryża, gdzie go odnowił André. W r. 1914 rodzina Kouchakji lękając się o swój klejnot wysłała go do Nowego Jorku, celem zabezpieczenia go przed inwazją niemiecką. Tam zajął się nim uczony amerykański pochodzenia szwedzkiego G. A. Eisen, a wyniki jego badań zostały opublikowane w monumentalnem, dwutomowem dziele pt. *The Great Chalice of Antioch*. Uczony ten zauważył przedewszystkiem, że dekoracja, jakkolwiek chrześcijańska nie należy do sztuki chrześcijańskiej. Jest to sztuka grecka ze wszystkiemi jej właściwościami. Wartości artystyczne tej czary zwiększają również jej artystyczne kształty, każąc ją datować na tę samą epokę, co czary z Boscoreale, Berthouville, Pompei i Syrji, pochodzące z I w. po Chr. Można więc przypuszczać, że mamy

przed sobą dzieło greckiego artysty, nawróconego na wiarę chrześcijańską. Artysta ten przedstawił dwa razy Chrystusa bez brody pośród dziesięciu osób, oddzielonych splotami winnej latorośli, między któremi znajdują się jeszcze gołębie, królik, ślimaki, szarańcza, dwa koszyki i i. Koło Chrystusa widać jagnię, orła i gołębia. Całości dopełniają dwa ornamenty: jeden złożony z 57 rozet w górnej części czary i drugi przechodzący przez jej środek. Wszyscy krytycy podkreślają zgodnie doskonałość wykonania sylwetek poszczególnych postaci, których styl nie daje się nawet porównać z figurami stereotypowemi epoki dekadencji, a jeszcze mniej z dziełami byzantyńskiemi. Postacie te są pełne życia, a Eisen, który je dokładnie przestudjował, uważa je za wytwór epoki, w której natchnienie greckie jeszcze nie wygasło. Każda poszczególna postać, mimo swych drobnych kształtów daje złudzenie osoby żyjącej; ułożenie jest swobodne, klasyczne, twarze posiadają charakterystyczny wyraz. Wszystkie te zalety nie istniały już w II wieku. Wspaniała jest postać Chrystusa, promieniejąca młodością, siłą i łaską. Jest to Chrystus o którym mówi Ewangelja. Pozostałe postacie w liczbie dziesięciu, podzielone na dwie grupy — to apostołowie i uczniowie Chrystusa. To arcydzieło sztuki złotniczej wysokie na 19 cm posiada wielkie znaczenie religijne; by zrozumieć ten fakt należy wspomnieć, że całość składa się z dwóch części: wewnętrznej i zewnętrznej. Pierwsza zrobiona jest ze srebra i pozbawiona w zupełności interesu artystycznego; druga, wysoce artystyczna, zdaje się stanowić rodzaj szkatułki ochronnej. Na łuku Titusa w Rzymie, w scenie przenoszenia szczątków świątyni jerozolimskiej widać czarę na złotym stole, której kształt i proporcje dokładnie odpowiadają kształtom kielicha. I tu nasuwa się pytanie czy obie czary nie są identyczne? Gdzie wywieziono czarę z Rzymu nie wiemy. Jest jednak znaną rzeczą, że pielgrzymi podróżujący w IV w. do Ziemi Świętej mogli oglądać czarę z Wieczerzy i dotykać jej poprzez inną. Czarą tą mógłby być kielich Antiocheński. Datowanie Eisena, który arcydzieło to umieszcza w I w. po Chr. przyjął m. i. Strzygowski, profesor uniwersytetu wiedeńskiego,Cook, T. Davies Pryce, A. T. Olmstead i wielu innych.

Ostatnie odkrycia archeologiczne w Syrji. Francuska ekspedycja archeologiczna, pod kierownictwem Schaeffera, konserwatora muzeum prehistorycznego w Strassbourg i Chenet'a członka komitetu prac historycznych zakończyła trzeci okres prac wykopaliskowych w miejscowości Ras-Shamra. Czytelnicy Kwartalnika przypominają sobie ciekawe odkrycia dokonane na tym terenie w r. 1929 i 1930, kiedyto znaleziono szereg mogił królewskich i bibljotekę złożoną z tabliczek pokrytych pismem klinowem, pochodzących z XIV w. prz. Chr. Wśród szeregu alfabetów znajduje się również najstarszy, jaki obecnie znamy. Teksty te niedawno odcyfrowane pozwoliły poznać wielkie epoki przedhistoryczne, o których istnieniu wiedziano dotąd wyłącznie z nielicznych wzmianek u autorów greckich i odkryły nam kilka najstarszych dzieł literatury świata. W r. 1931 ekspedycja odnalazła dalszą część bibljoteki w Ras-Shamra, na którą składają się tablice z wypalonej gliny, pokryte kilkoma kulumnami tekstów spisanych pismem klinowem, wśród których

znajdują się nowe fragmenty poematów epicznych, oraz słowniki. Ponadto odkryto szereg cennych ozdób ze złota i srebra, przedstawiających boginię Astarte oraz komplet przyborów toaletowych, należacych zapewne do jakiejś księżniczki czy kapłanki z XIV w. prz. Chr. a składający się z kilkuset waz, flakonów i pudełek z terrakoty, alabastru i kości słoniowej. Pod miastem z XIV w. prz. Chr. znalazła ekspedycja ślady drugiego miasta z XX w., które pozostawało w zażyłych stosunkach z Egiptem z czasów XII dynastji.

Znaczenie historyczne ostatnich wykopalisk w Palestynie. Uczeni angielscy dokonali w czasie ostatnich wykopalisk w Palestynie odkrycia, które potwierdza podanie biblijne o arce Noego i murach Jerycha. W tej ostatniej miejscowości odkopano prócz wieży, położonej opodal bram pierwotnego miasta, szczątki domowe z drugiego tysiąclecia przed Chr., w których znaleziono jeszcze pszenicę, chleb i inne środki żywności. Wykopaliska wskazują na to, że domy te zostały spalone w czasie, kiedy służyły jeszcze do użytku i potwierdzają świadectwa historyczne o zburzeniu Jericha.

Najnowsze prace archeologiczne przedsięwzięte w Mesopotamji pozwoliły stwierdzić, że historja o potopie i opowiadanie o arce Noego stoi w związku z ogromnemi wylewami Tigrisu i Euphratu, których woda zalała całe terytorjum, położone pomiędzy biegiem obu tych rzek. Noe miał sposobność obserwowania katastrofy z wysokości górskiej i zdołał zawczasu uratować się na okręcie. Ponieważ na drodze od Zat. Perskiej do Mesopotamji dawał się odczuć silny prąd, skutkiem tego akcja ratownicza nie napotykała na żadne trudności. Tablica kamienna wykopana w Ur zachowała nam układ, na podstawie którego Noe wybudował okręt, który go zaniósł w bezpieczne miejsce. — Najnowsze wykopaliska rzucają światło również na inne miejsce Biblji. W ks. Jozuego czytamy o zawaleniu się murów Jericha pod wpływem dźwięku trąb; czytamy również słowa przekleństwa, które spadną na tego, ktoby się odważył odbudować miasto Jericho. Będzie je budował na kościach swego pierworodnego syna, a bramy na kościach najmłodszego. Słowa te powtarzają się również w pierwszej księdze Królów. Pod rządami Achaba znalazł się człowiek, nie lękający się klątwy Jozuego, która przez 450 lat wstrzymywała odbudowę Jericha. W tym czasie czytamy — odbudował Hiel z Bethel miasto Jericho na swym najstarszym synu Abiramie, zaś bramy miasta wzniósł nad swym najmłodszym synem Segubem, by wypełnić słowa Jozuego. Architekt Hiel pochował pod fundamentami nowego miasta najstarszego syna, a pod bramami najmłodszego. Udowodnienie tej tezy zawdzięczamy prof. J. Garstangowi, członkowi ekspedycji archeologicznej w Palestynie, pracującej pod kierownictwem Ch. Marstona. Przy wykopaliskach na przypuszczalnym obszarze miasta znaleziono pod fundamentami kości dwóch młodych ludzi, synów architekta Hiela, którzy znaleźli śmierć ofiarną według rytuału religijnego. Zachodzi pytanie czy mamy tu rzeczywiście do czynienia ze zwłokami synów architekta. Garstang ustalił, że stare mury Jericha, poza któremi mieszkańcy miasta stawiali opór nacierającym oddziałom Jozuego rozsypały się rzeczywiście w gruzy w chwili, gdy wróg rzucił się na nie z maszynami do rozbijania szańców. Przyczyniło

się do tego walnie trzęsienie ziemi, które w tym roku wojny nawiedziło całą Azję Mniejszą. Przy dźwięku trąb a nie wskutek niego zwaliły się mury. Reszty dzieła zniszczenia dokonali zdobywcy. Wyjaśnia się również proroctwo Jozuego i śmierć obu synów Hiela. Obie ofiary opierają się na trwającej po dziś dzień tradycji, stwierdzającej, że wznoszenie nowej budowli na krwi jest dobrym znakiem. W rzeczywistości Jericho nie jest jedynem miastem, które wymagało ludzkiej ofiary przy rozpoczęciu budowy. Pod fundamentami miasta Beth-San w Palestynie znaleziono zabalsamowane zwłoki młodej kobiety. Także w czasie budowy Kremlu w Moskwie zamurowano w rogu muru żywą kobietę. Podobnie starożytni architekci żądali przy rozpoczęciu budowy pojedynczych domów a przedewszystkiem całych miast ofiar ludzkich, by uspokoić złe duchy i złe potęgi, mieszkające w ziemskich czeluściach i w ten sposób zapewnić nowemu miastu szczęśliwą przyszłość. W zwyczaju tym szukać należy prawdziwej przyczyny opozycji, skierowanej przeciw odbudowaniu Jericha; architekci żądali oczywiście ofiary z ludzkiego życia a zrozumiałą jest rzeczą, że nikt chciał się poświęcić dla dobra miasta. Pozostawiano raczej miasto swemu losowi, bez opasujących je murów i nowych budowli. Lecz i budowniczy Hiel nie ofiarował dobrowolnie swych synów. Ponieważ król naglił do podjęcia pracy a Hiel nie mógł nikogo skłonić do poniesienia ofiary, zmuszony był uczynić to sam i własne dzieci pochować pod fundamentami. Mury zostały odkopane w części przez Garstanga; osiągają one częściowo 80 stóp wysokości i półkolem otaczają miasto. Szerokość murów zewnętrznych wynosi 6 stóp, wewnętrznych zaś 12, przyczem wolna przestrzeń wypełniona była kamieniami. Mury były wzniesione na skalistem podłożu, cokół tworzyły ogromne bloki kamienne, podczas gdy wyższe części murów i blanki były wykonane z cegieł. Jako całość konstrukcyjna przedstawiały mury Jericha ostatnie zdobycze techniki.

Z wykopalisk w L u r i s t a n (Persja Zachodnia) zdaje sprawę w Illustr. London News z 22 października 1932 Arthur Upham Pope: tam od 1930 w miejscowych dawnych grobach wykopano wielką ilość przedmiotów bronzowych, naczyń glinianych, terrakot i szkła. Ze szklanych przedmiotów ciekawą jest branzoletka z różnokolorowemi, szklanemi inkrustacjami. Podobne rzeczy znaleziono w Syrji. Wyroby szklane nie były wykonywane na miejscu, ale importowane w drodze wymiany. Naczynia gliniane są bardzo proste, zdobione motywami geometrycznemi. Znalezione terrakoty mają znaczenie dekoracyjne i przedstawiają głowy ludzi, baranów, małp i wołów. Bronzowe głowy wołów służyły do ozdoby naszyjników. Najpiękniejszemi znalezionemi okazami są ozdobione kubki z okrągławem dnem, wykonane z czarnego metalu, dotychczas należycie niezbadanego. Kubki te stawiano na pięknie rzeźbionych podstawkach bronzowych w formie trójnogów lub walców. Na jednej z podstawek znajduje się rzeźba kozła, którą autor artykułu w L. N. porównuje ze skythyjską dekoracyjną głową kozła, wykonaną w kamieniu. Uderzające podobieństwo potwierdza dobitnie zależność sztuki skythyjsko-sarmackiej od irańskiej. Kubki luristańskie są także podobne pod względem dekoracji do tworów sztuki assyryjskiej z VIII i VII wieku tak, że najprawdopodobniej

należą również do tego samego okresu. Są tam np. takie dekoracje jak drzewo życia, demon zapładniający palmę, wojownik z łukiem, w charakterystycznem luristańskiem ubraniu, ścigający świętego ptaka, podobnego do młodego strusia z głową orła. Ptak ów jest protypem Phoinixa. Łucznik podobny jest do archaicznego Heraklesa, strzelającego z łuku. Oczywiście nie brak na kubkach takich assyryjskich motywów jak rozety, wypełnione chevronem, plecionki, sztabki (kimatjony). Sztuka Luristanu pozostawała w żywym związku ze sztuką skythyjską, a przez nią ze sztuką chińską okresu Han. Najbardziej charakterystycznym motywem, przejętym z Luristanu jest chiński T'ao T'ien, dekoracyjna maska lwa. Maski te czasem połączone z ciałem smoka, przypominają dawne koncepcje mesopotamskie i sumeryjskie. A. U. Pope porównuje jeden z luristańskich kubków z r. 1000—800 z podobną dekoracją na przedmiotach chińskich. Wkońcu w grobach Luristanu znaleziono brzydkie postacie ludzkie, przypominające orantów (modlących się). Są to figurki wotywne syryjsko-hetyckie z II tysiąclecia przed Chr.

SALOMON REINACH

Od roku śmierć bezlitośnie kosi humanizm francuski. Po Wiktorze Bérard, który eposowi homeryckiemu zwrócił wdzięk młodości; po Gsellu, mistrzu starożytnej Afryki, którego nieskończone dzieło byłoby zaszczytem całego pokolenia; po Holleaux, organizatorze wykopalisk na Delos, którego rozprawa w całkiem innem świetle wystawiła stosunki świata hellenistycznego i panowania rzymskiego — śmierć zabiła w Salomonie Reinachu (ur. 1858 w Saint-Germain-en-Laye) encyklopedystę współczesnej erudycji.

Rzeczywiście inaczej nie można byłoby go nazwać. Przez szczególny paradoks, w wieku specjalizacji, nie będzie on posiadał żadnej wyraźnej specjalności, przez które przeszedł. W Ecole Normale żył tylko dla książek. W Ecole d'Athènes entuzjazmował się badaniem na miejscu i wykopaliskami. Okazawszy pomoc Edmundowi Pottier przy wydobyciu z ziemi w Myrinie (w Azji Mniejszej) pięknych figurek terrakotowych, w których najbardziej się przejawia wdzięk ducha sztuki greckiej, zaciąga się do pierwszej ekipy uczonych francuskich, których przyciągnął Tunis, ustala z Ernestem Babelonem topografję Karthaginy, układa z René Cagnat archeologiczny atlas Tunisu i wydaje sam „Geografję porównawczą północnej Afryki" *(Géographie comparée de l'Afrique du Nord)*, którą ambasador Tissot zostawił w rękopisie. Wróciwszy do Francji, poświęca się reorganizacji Muzeum naszych narodowych starożytności i zostaje jego konserwatorem. Filologja, archeologja, epigrafika, krytyka werbalna — wszystkie te pomocnicze dyscypliny historji już uprawiał i uprawiać będzie; a w samej historji niema strony, niema okresu, któregoby nie oświetlił swemi studjami. W latach 1888 i 1896 wydobywa w systematycznych swych wykładach, jasnych i silnych jak manifesty, prehistorję z mroku, w którym ta nauka u nas grzęzła. W 1919 wydaje w 10 tomach chronologję wielkiej wojny. Jego pierwszem dziełem jest Podręcznik

filologji w 2 tomach (1883), jednem z ostatnich — zarys historji filozofji w 3 tomach (*Lettres' à Zoé*, 1926).

Zdumienie ogarnia nas na widok ciągłej twórczości, której bibliografja wynosi przeszło sto stron druku, i nie można się wyzbyć pewnego niepokoju, stwierdziwszy, że takiej różnorodności towarzyszyła taka płodność. Byłoby rzeczą nadludzką, gdyby Salomon Reinach, chcąc wszystko objąć, zdolny był wszystko posiąść, ale najlepszym hołdem, który można oddać jego pamięci, będzie wydobycie z jego olbrzymiego, a z konieczności nierównego dzieła części trwałych, które zachowają jego imię od zagłady.

Rzeczywiście, jeżeli Salomon Reinach nie umiał się ograniczać, to jednak wstydziłby się zabierać do wszystkiego powierzchownie i pośpiesznie, co mogą przypuszczać jedynie ci, którzy go nie znali. Dzięki połączeniu warunków i bardzo rzadko skojarzonych uzdolnień potrafił on w ciągu kilku dni zgłębić kwestję, na którą inny musiałby poświęcić miesiące. Znawca wielu języków (co mu dawało możność czytania wszystkiego), miał pamięć nieubłaganą, która pozwala mu zachować wszystko, i umysł jasny i rządny z natury, który pozwalał mu w razie potrzeby szybko i ściśle przelewać myśli na papier. Dostatecznie bogaty, by zebrać na swym stole wszystkie książki, czasopisma, fac-similia i fotografje, których potrzebował, używał swego majątku na to, aby jeszcze więcej pracować, a będąc przekonanym, że godność i szczęście człowieka polegają na aktywności myślenia, pracował bez wytchnienia, jakby uniesiony skrytą żądzą poznania i zrozumienia, metodycznie wypełniając wszystkie godziny swego dnia i znajdując odpoczynek w zamianie jednej pracy drugą. W Ecole Normale rozmyślnie się przyzwyczaił do tego, aby przychodzić ostatnim do refektorjum, gdzie siadał zdala od swoich przyjaciół 'humanistów', przy stole towarzyszy 'matematyków', których ledwo znał, aby być pewnym, że się nie spóźnia. Opowiadano mi, że później, kiedy na terenie Myriny wybijała godzina siesty, wdrapywał się na sąsiednie drzewo, układał się między gałęziami i w cieniu liści poprawiał swoją *Gramatykę łacińską*. W ostatnich latach, podczas serdecznych popołudniowych przyjęć niedzielnych w swym pięknym domu w Boulogne-sur-Seine starał się w sposób widoczny kontynuować w rozmowie z gośćmi swe badania lub medytacje z przedpołudnia. Nauka w ten sposób i z takiem zamiłowaniem uprawiana nie mogłaby być czczą; wszechstronnemu a uczciwemu zainteresowaniu Salomon Reinach zawdzięczać będzie niektóre swe, najbardziej trwałe prace specjalne, których przedmiotem od lat pięćdziesięciu była starożytność klasyczna. Oczywiście przezwyciężył on największą przeszkodę, którą nastręcza zupełnemu wniknięciu w daleką a zawisłą przeszłość — różnorakość dyscyplin pomocniczych, otwierających nam do niej dostęp. Jeżeli archeologowi, którzy lekceważy epigrafikę, albo filologowi, który nie interesuje się archeologją, grozi — pomimo posiadania pewnej wiedzy w swojej dziedzinie — ewentualność niewniesienia niczego do zdobyczy swoich poprzedników, to Salomon Reinach przez zestawienie różnorodnych danych, które zebrał, i wykorzystanie odmiennych a pokrewnych specjalności, w których odznaczał się, nie zatrzymując się przy nich, osiągnął klasyczne już zdobycze i bez-

sprzeczne odkrycia. Tylko latynista potrafi zmierzyć to, co zawdzięcza literatura rzymska temu helleniście; spłacając dług osobisty, chętnie przyznaję, że korzystając z wniosków, już przezeń ustalonych, i z tekstu, któremu przywrócił prawdziwą lekcję, mogłem przypisać neopythagoreizmowi, tej czynnej a prześladowanej od początku cesarstwa sekcie, zarówno przyczynę wygnania Ovidiusa, jak i zasadniczą koncepcję IV eklogi.

Pozatem istnieje pewien rozdział w historji starożytnej, który, zainicjował Salomon Reinach: to historja religji, której od 1900 r. poświęcił najlepszy swój czas. Nie myślę o historji chrystjanizmu, którą gorszył chrześcijan, nie zadowalając uczonych. Ci — jak to mu powiedział mgr. Duchesne — zmuszeni byli „mniej go kochać“ po ogłoszeniu tej małej książki pt. *Orfeusz* (1909), w której Voltaire był najczęściej cytowanym autorem, i jeżeli ci stwierdzali w jego wrogim stosunku do ich kościoła pewną reakcję przeciwko antysemityzmowi, który w okresie procesu Dreyfusa wywołał w nim zniewagi, to niemniej myśleli, że nietylko antysemityzm jest „haniebną chorobą ludzkości“, ale wszelka nietolerancja prześladowcza. Uczeni natomiast byli z tropu zbici przez nieoględne kaprysy egzegezy, która nagle i gwałtownie od tezy dra Couchoud o ‘micie’ ukrzyżowania przeszła do tezy przeciwnej Eislera o osobowości Jezusa, agitatora komunistycznego, przyniesionego w ofierze dla uratowania ustroju społecznego. Salomon Reinach wznowi we Francji zrozumienie pogaństwa grecko-łacińskiego, stosując do mitów starożytnych metody porównawcze Langa, Smitha i Frazera, odnajdując w nich ślady totemizmu, które zacierał nam urok sztuki i literatury klasycznej, i sięgając od mitów do obrzędów, które je stworzyły. Nie sądzę, żeby można było inaczej, niż on, wytłumaczyć opowiadanie o Tarpei, pogrzebanej pod klejnotami, których żądała za zdradę, jak ilustracją obowiązku religijnego, który spadał na zwycięzców, by życie zwyciężonych i nagromadzenie łupów powierzyć bogom; i odtąd podług niego tłumaczyć będziemy przez przestrzeganie ‘tabu’ konia, któremu podlegali instynktownie Gallowie, dziwną i samobójczą decyzję, na mocy której Vercingetorix, wygłodzony w Alezji, odesłał swoje konie, zamiast je ubić.

Wreszcie jest jeszcze ważniejsza usługa, którą Salomon Reinach oddał całej historji starożytnej: to ułożenie słowników archeologicznych wygodnego formatu, w różnych językach, zapomocą łączenia fotografji i rysunku piórem. Jego repertorja rzeźby antycznej, płaskorzeźb i malowideł starożytnych będą mogły być korzystnie uzupełniane w miarę rozwoju nowych wykopalisk. Stanowią one dla nas niewyczerpaną kopalnię dokumentów i zestawień i będą istniały ciągle jako podstawa wszelkich badań w dziedzinie sztuki, obyczajów i wierzeń antyku. To doprawdy cud, że jeden człowiek potrafił doprowadzić do końca corpus, którego akademje nie usiłowały wykonać. Kiedyś do tego potrzebne byłyby entuzjazm, abnegacja i niewyczerpana cierpliwość Benedyktynów. Człowiek świecki, Salomon Reinach ozdobiony był wszystkiemi temi cnotami, i pamięć o nim, wywołując reminiscencje o Montfaucon, jednocześnie je zaćmi.

Oto, co przyszłość pamiętać będzie o Salomonie Reinachu. Wtedy zapomniana już będzie przygoda z ‘tiarą’ i spór o Glozel. Ale nie chcę przemilczeć obu tych faktów. Kiedy przed 35 laty Rada Muzeów Naro-

dowych deliberowała nad nabyciem tiary Saitaphernesa, Salomon Reinach wystąpił z objekcjami. Opinja większości wzięła górę nad jego skrupułami. Ale po kilku latach, kiedy malarz Elina z wielkim hałasem ogłosił, że tiara jest podrobiona, i kiedy dzienniki jęły wtórować tej zabawie, Salomon Reinach z tą werwą polemiczną, która była mu zawsze właściwa i która cechuje jego talent pisarski, stał się pomimo niekompetencji rzecznikiem sprawy, do której przystał ostatni, a którą zresztą przybycie do Paryża cyzelera Razumowskiego miało potępić bezapelacyjnie. Narazie wzgardził docinkami, które padały na niego ze szpalt gazetowych, przeglądami i salonami i raczył tylko życzliwie zemścić się na archeologach niemieckich, zbyt pochopnych do naigrawania się z naiwności francuskiej, opowiadając na kilku rozkosznych stronicach, jak Muzeum w Berlinie za cenę złota nabyło pod nazwą Flory Leonarda da Vinci przeciętne popiersie z wosku, modelowane ok. 1850 r. przez londyńskiego rzeźbiarza; dopiero długo potem, pod wpływem napaści z okazji Glozel, zgodził się ujawnić swoje dawne skrupuły i złamać jednocześnie zarówno tajemnicę obrad Rady Muzeów, jak i solidarność, z jaką śmiało stanął po stronie kolegów.

Co się tyczy Glozel, ograniczę się, by zakończyć, do anegdoty osobistej. Przed trzema laty miałem złożyć Salomonowi Reinachowi wizytę akademicką. Nie mógł się powstrzymać, by nie poruszyć sprawy Glozel. Lojalnie wyraziłem mu swój sceptycyzm i wyłożyłem powody. Wysłuchał mnie, nie przerywając; wreszcie, kiedym skończył, powiedział z ożywieniem: „Tem gorzej dla pana! Liczyłem na Karola Picard i na pana, żeby wydobyć i ogłosić prawdę. Obaj odwracacie się od niej. Nastąpi dzień, kiedy razem żałować będziecie swego nieuznania“. Otóż kandydatura nie miała lepszego patrona, jak Salomona Reinacha; a kiedy ostatnim razem widzieliśmy go, jak już chory i z trudem tylko przyszedł do Akademji Inskrypcyj, to było na sesji, na której głosował za Karolem Picard. W Salomonie Reinachu człowiek stanowczo wart był autora, a jego prawość będzie miała sobie równego tylko w jego dobroci.

JEROME CARCOPINO

DO RZYMSKIEGO RZEKOMO POCHODZENIA DEWIZY „GOTT MIT UNS“

W *Kwartalniku Klasycznym* IV 1930, s. 279, pochodzenie dewizy pruskiej ‘Gott mit uns’, podano na podstawie słów Vegetiusa *De re militari* III 4, że „możemy twierdzić z całą pewnością, że jest ona pochodzenia późno-rzymskiego“, i że „formuła pełna dumy, graniczącej nawet z zarozumiałością, która na pierwszy rzut oka wydaje się specyficznie niemiecka, jest w gruncie rzeczy rzymską tradycją epoki po Constantinie Wielkim“. Notatka jednakże w dochodzeniach swych zatrzymała się w połowie drogi i skutkiem tego nie dotarła do prawzoru tegoż hasła, którego należy szukać w księgach Starego Testamentu. Mianowicie już prorok Isaias (c. 740—696 przed Chr.) pisze według łacińskiego przekładu Vulgaty: „Ecce virgo concipiet, et pariet filium, et vocabitur nomen eius Emmanuel“ (7, 14). Ostatni wyraz w pisowni oryginału hebraj-

skiego brzmi: עִמָּנוּאֵל *immánu-el,* tzn. *Bóg z nami.* W transkrypcji Septuaginty powstało z tego imię własne Ἐμμανουήλ, wracające, jak widzieliśmy, w przekładzie Vulgaty, a później już jako stały przydomek Mesjasza w Księgach Nowego Testamentu, ponieważ w osobie Chrystusa Bóg wcielony zamieszkał z nami. W ewangelji św. Mateusza czytamy w oryginale greckim: Ἰδοὺ ἡ παρθένος ἐν γαστρὶ ἕξει καὶ τέξεται υἱόν, καὶ καλέσουσιν τὸ ὄνομα αὐτοῦ Ἐμμανουήλ, a potem w Vulgacie: „Ecce virgo in utero habebit, et pariet filium: et vocabunt nomen eius Emmanuel, quod est interpretatum Nobiscum Deus“ (1, 23). Odtąd z wyrazem tym często spotykamy się u pisarzów kościelnych; zabłąkał się także do znanej naszej kolędy:

> Naprzód tedy niechaj wszędy
> Zabrzmi świat w wesołości,
> Że posłany nam jest dany
> E m a n u e l w niskości.

Stał on się nawet imieniem własnem, nadawanem osobom, zwłaszcza w krajach romańskich. Jak szereg innych słów pochodzenia hebrajskiego, np. Alleluia,Hosanna, Amen, Pascha itp., tak i wyraz Emmanuel przeszedł, oczywiście za pośrednictwem Kościoła, z ksiąg Starego Testamentu do literatury łacińskiej, a w związku z tem przekład jego *Nobiscum Deus* przyjmował się jako stały zwrot albo hasło. Vegetius przeto nie jest źródłem tego hasła, lecz może nam służyć tylko za dowód, jak bardzo rozpowszechnione ono było już za jego czasów — jest zatem źródłem tylko pośredniem, podczas gdy za właściwy prawzór hasła tego należy przyjąć wyżej przytoczone proroctwo Isaiasa. BRON. GŁADYSZ

ODCZYT O WPŁYWIE WERGILEGO NA SCHILLERA I GOETHEGO

Ostatnie posiedzenie Koła Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego (8 kwietnia br.) rozpoczęło się od relacji docenta dr. Fr. Smolki, dotychczasowego wiceprezesa Zarządu Głównego PTF, o przebiegu Walnego Zgromadzenia w Warszawie 2 kwietnia br.

Następnie prof. dr. J. Willer wygłosił odczyt pt. *Vergiliana u Schillera i Goethego.* Na wstępie zaznaczył, że zagadnienie to poruszył dlatego, ponieważ uczeni niemieccy, zarówno filologowie klasyczni jak i germaniści, widzą wprawdzie u obu poetów niemieckich wpływy literatur klasycznych, ale przeważnie greckiej, tak w dramacie jak w poezji epicznej, tutaj głównie Homera. Przeocza się jednak fakt znamienny, że literatura niemiecka — jakkolwiek już w epoce humanizmu miała głośnych hellenistów, Erazma z Rotterdamu i Filipa Melanchthona — wykazuje raczej wpływy poetów rzymskich jak Horatiusa, Ovidiusa, Vergiliusa, którzy już w średniowieczu oddziaływali na poetów benedyktyńskich.

Epopeje Homera w przekładzie J. H. Vossa otrzymali Niemcy dopiero z końcem w. 18 (Odysseę w r. 1781, Iliadę w r. 1793) a wystąpienie Wolfa w r. 1895 skłoniło poetów wejmarskich do bliższego zajęcia się kwestją Homerową. Równocześnie prawie z przekładami

Vossa, bo w r. 1784, ukazuje się trawestacja Vergiliusowej *Aeneidy*, napisana przez Blumauera. Schiller już jako wychowanek akademji wojskowej tłumaczył I ks. epopei rzymskiej, pt. *Burza na morzu Tyrreńskiem* w heksametrach od w. 36 do 156. W r. 1789, po dłuższej przerwie spowodowanej chorobą, zabrał się do przekładu ks. II i IV *Aeneidy*, ale nie w heksametrach, lecz w zwrotce wielandowskiej, zamykając w każdej zwrotce inny obraz. Dlatego przekład robi wrażenie oryginału.

Wpływy vergiliusowe, u Schillera, są widoczne w balladach *Kassandra i Siegesfest* oraz w *Pieśni o dzwonie*, gdzie wszystkie fazy pożaru stanowią odblask pożaru Troi i zawierają łoskot walących się pałaców grodu priamowego. Charakterystyczną natomiast rzecz stanowią motywy z *Aeneidy* w głównej twórczości Schillera jako dramatyka, co tem bardziej uderza, że dramaty Schillerowskie traktują o wypadkach z dziejów średniowiecznych i nowożytnych. Prelegent wykazał motywy vergiliusowe w *Marji Stuart*, w trylogji Wallensteina a przedewszystkiem w *Dziewicy Orleańskiej*.

U Goethego motywy vergiliusowe skoncentrowane są głównie w jednem dziele, gdzie uszły uwagi badaczy wskutek ujemnego, naogół, nastawienia nauki niemieckiej wobec Vergiliusa, którego uważają za naśladowcę Homera, nie widząc oryginalności w jego utworach za wzroem uczonych innych narodowości (u nas śp. K. Morawski, prof. Sinko i in.). Prelegent omówiwszy szereg pomniejszych motywów w klasycznej nocy Walpurgis w II cz. *Fausta*, w *Achilleis i Nausikai*, zwrócił następnie uwagę na *Hermana i Dorotę*, gdzie jest najwięcej motywów vergiliusowych.

Wprawdzie podczas pobytu swego na Sycylji Goethe czytał Theokrita, ale nadaremnie szukalibyśmy w dziele Goethego scen z błogiego życia pasterzy theokritowych, których jedyną troskę stanowią dąsania się pasterek a którym życie upływa na zawodach śpiewackich. Burza dziejowa, która zmiotła spokojnych obywateli z siedzib ojczystych, opisana w I eklodze Vergiliusa, pozostawiła trwałe echa w *Hermanie i Dorocie*. Przez porównanie obrazów w obu utworach prelegent uwydatnił wpływ poety rzymskiego na koryfeusza literatury niemieckiej.

Powodem zaburzeń, których ofiarą padają spokojni rolnicy w eklodze Vergiliusa, jest niezgoda obywateli. To samo słyszymy w poemacie Goethego oraz w *Pieśni o dzwonie* Schillera. Dlatego obaj wielcy poeci niemieccy wzywali swych ziomków do zgody. I nie jest dziełem przypadku, że Schiller każe ochrzcić dzwon mianem *Concordia* jako trwały i niezawodny środek przeciw *discordia civium*.

Obraz spokojnej pracy rolników, skreślony przez Wergilego w Georgikach, mieści się w zakończeniu ostatniej pieśni *Hermana i Doroty* oraz w *Pieśni o dzwonie*. Zarówno w eklodze poety rzymskiego jak w poemacie Goethego jest wiele wspomnień osobistych, które prelegent zaznaczył.

Roma, która zaimponowała Wergilemu, była też przedmiotem tęsknoty dla Goethego od lat dziecięcych. W elegjach rzymskich wzoruje się na elegikach rzymskich, „którzy mu towarzyszyli do Latium" a w Autobiografji broni zapamiętale ulubionego poety Ovidiusa przed atakami

Herdera; nic dziwnego więc, że poeci łacińscy byli mu bliżsi od poetów greckich.

W dyskusji m. i. prezes Koła, radca dr. W. Śmiałek podniósł, że Towarzystwo Filologiczne przyczynia się do uczczenia wielkiego Weimarczyka w 100-ną rocznicę jego śmierci, poświęcając już drugi odczyt (w styczniu prof. Żygulski omówił hellenizm u Goethego) jego twórczości, pozostającej pod wpływem antyku.

Zkolei prof. dr. St. Pilch omówił polskie podręczniki literatury greckiej, przeciwstawiając popularnym książkom prof. Zielińskiego, przeznaczonym dla szerszej publiczności, wyborny podręcznik prof. T. Sinki, na poziomie uniwersyteckim, który pod wielu względami przewyższa podobne dzieła zagraniczne. Wydała go z pocz. br. Polska Akademja Umiejętności. Narazie ukazała się pierwsza część I t., obejmująca epokę archaiczną wieku IX—VI.

RUCH NOWOŁACIŃSKI

W tegorocznym I numerze czasopisma niemieckiego Theologisch-praktische Quartalschrift (Linz n. D. 1933, s. 162) O. Aidan podaje nieco ciekawych szczegółów świadczących o żywotności języka łacińskiego, niesłusznie uważanego za 'martwy'. Żywotność jego przejawia się szczególnie w dziedzinie poezji; z statystyki wynika np., że w latach 1611—1620 drukowano utworów wierszowanych języku łacińskim 566, francuskim 57, niemieckim 117, w latach zaś 1791—1800 w języku łacińskim tylko 2, francuskim 573, niemieckim 7645. Mimo tak znacznego osłabienia jednak upodobanie w poezji łacińskiej nawet w wieku XVI nie zanikło całkiem, jak o tem świadczą wydania dzieł poetyckich Jakóba Baldego (1604—1668) oraz Szymona Rettenbachera (1634—1706), niemniej także poetycka twórczość papieża Leona XIII, którą dodatnio ocenia Aleksander Baumgartner (*Geschichte der Weltliteratur* t. IV, Freiburg 1905, s. 681—685). Niesłusznie natomiast pomija O. Aidan Sarbiewskiego, tego najwybitniejszego i najsłynniejszego z poetów łacińskich nowszych czasów, któremu Hugo Grotius hołd oddaje w słowach: *Non solum aequavit, sed interdum superavit Flaccum,* i którego dzieła poetyckie drukowano w zbiorowych wydaniach 58 razy, w tem 9 wydań z wieku XIX.

Celem zachęty do dalszej twórczości poetyckiej w języku łacińskim zamożny Holender Jakób Henryk Hoeufft założył w r. 1843 fundację pod nazwą *Certamen poeticum Hoeufftianum,* którego kuratorjum obecnie jeszcze istniejące przyjmuje do oceny łacińskie utwory wierszowane i rozdziela nagrody (adres: het Bestuur der Koninklyke Akademie van Wetenschappen, Trippenhuis, Amsterdam). W latach 1845—1868 wydano bardzo mało nagród; w r. 1870 nagrodę otrzymał Szwajcar Piotr Esseiva, którego doskonałe wiersze łacińskie ukazały się w zbiorowem wydaniu pt. *Carminum libri* IX (Freiburg 1894, por. o nim Baumgartner, j. w., s. 677—681). W ostatnich latach, o czem powszechnie mało wiadomo, w amsterdamskich zawodach poetyckich uczestniczyło około 50 poetów łacińskich z rozmaitych krajów.

Skłoniło to Włocha Carmelo Triumviri do ufundowania w r. 1926 dalszej nagrody dla poetów łacińskich, której zarząd funguje w Gerace Marina (Calabria). Ośmiokrotnie w ostatnim czasie brał pierwszą nagrodę Niemiec Hermann Weller z Ellwangen, teraz w Tübingen, którego wiersze łacińskie filigranową strukturą przypominają Erazma z Rotterdamu.

Staraniem profesora gimnazjalnego dr. Lurza odbyło się w maju 1932 r. w murach monachijskiego Wilhelm-Gymnasium zebranie konstytucyjne stowarzyszenia filologicznego Societas Latina, którego członkowie postanowili sobie za zadanie ponowne wprowadzenie łaciny jako języka międzynarodowego, zwłaszcza na zjazdach powszechnych. Członkowie opłacają składkę w kwocie 2 mkn' i zabierają się do wydawania osobnego czasopisma.

Na łamach gazety *Münchener Neuste Nachrichten* dr. Hans Thies ogłosił sprawozdanie z zebrania konstytucyjnego wywodząc m. i., że na kongresach międzynarodowych uczeni często stają bezradni, gdyż nie umieją się porozumieć; potrzeba nam przeto języka międzynarodowego. Inżynier dr. Eugenjusz Wüster przemawiał za ustanowieniem języka międzynarodowego także w dziedzinie techniki nowoczesnej. To samo zaś powiedzieć trzeba w wyższej mierze o innych dziedzinach nauki. Potrzeba języka międzynarodowego wzmaga się w tym stopniu, w jakim coraz liczniejsze narodowości biorą udział w twórczości naukowej. Zauważył trafnie profesor astronomji J. Plassmann z Monasteru: Skoro u Słowian, Arabów, Chinczyków, Japończyków itd. z rosnącą kulturą obudzi się poczucie własnej godności naukowej, odrzucą oni język niemiecki czy francuski i angielski, ale na język łaciński dziś jeszcze wszyscy mogą się zgodzić. Inny uczony, profesor geologji Salomon-Calvi z Heidelbergu przyznał, że poniechanie łaciny jako języka międzynarodowego okazało się niedogodnem, oraz że z wzmagających się trudności tylko wówczas się wyzwolimy, gdy wrócimy ze skruchą do łaciny. To samo zresztą już w r. 1905 utrzymywał znany filolog monachijski Ludwik Traube: Łacina zawsze będzie istniała i rzeczywiście najlepiej nadaje się na język wszechświatowy.

Sprawę wznowienia łaciny jako języka międzynarodowego poruszał u nas nestor filologów klasycznych w Polsce prof. dr. Tadeusz Zieliński w wykładzie, nadawanym na Radjo Polskie. Ciekawem byłoby stwierdzenie, jaki oddźwięk słowa jego znalazły w polskim świecie naukowym? Czas w każdym razie i nas utworzyć coś w rodzaju monachijskiej Societas Latina, by Polska, szczycąca się i podziwiana w minionych wiekach dla świetnej znajomości języka łacińskiego, w tej sprawie, jak w wielu innych, skutkiem wrodzonego niedbalstwa nie chodziła na pasku innych narodów. BRON. GŁADYSZ

KONFERENCJA NAUCZYCIELI FILOLOGJI KLASYCZNEJ

Konferencja nauczycieli filologji klasycznej gimnazjów lwowskich odbyta w dniach 9 i 10 grudnia 1932. Konferencji przewodniczył instr. minist. prof. K. Dąbrowski, a jej obradom przysłuchiwał się przez cały czas nacz. Wydz. K. O. S. L. L. Jus i wiz. L. Tuleja. Na sekretarzy kon-

ferencji powołano prof. W. Grużewskiego i prof. G. Steinbergżankę. W konferencji uczetniczyło 56 dyrektosrw i nauczycieli filologji klasycznej gimnazjów lwowskich. Konferencja odbywała się przed i popołudniu w sali geograficznej I państw. gimnazjum. Na otwarcie konferencji przybyli: P. Kurator O. S. L. Jan Gadomski, prof. Uniwersytetu E. Bulanda i R. Ganszyniec, a dziekan prof. J. Kowalski zawiadomił listem p. Przewodniczącego, że przybyć nie może z powodu zajęć dziekańskich, Magnificencja zaś rektor S. Witkowski w pierwszym i drugim dniu przysłuchiwał się obradom konferencji. Konferencję otworzył inauguracyjnem przemówieniem P. Kurator O. S. L. Jan Gadomski zaznaczając, że konferencja została zwołana w tym celu, aby przygotować nauczycielstwo na zmiany w związku z zamierzoną reorganizacją szkoły średniej ogólnokształcącej. Po przemówieniu P. Kuratora rozpoczęły się obrady konferencji. W czasie dwudniowego trwania konferencji wygłoszono następujące referaty (tytuły podaję konstrukcyjnie, tj. na podstawie treści referatów):

1. Dyr. Dr. E. Urich, Nauka gramatyki i podstaw jęz. łać. w nowej szkole średniej.
2. Doc. Dr. M. Auerbach, Uczenie się słówek.
3. Dyr. Dr. A. Bednarowski, Lektura utworów ze szczególnem uwzględnieniem sztuki przekładania.
4. Prof. Marjan Golias, O metodykę tłumaczenia z jęz. łać. na język ojczysty.
5. Prof. Dr. Jan Smereka, Aktualność i wychowanie obywatelskie w nauce języka łacińskiego.
6. Instr. minist. prof. K. Dąbrowski, O zadaniach szkolnych.
7. Instr. minist. prof. K. Dąbrowski, Organizacja szkolnej i domowej pracy ucznia.

Po ożywionej i prowadzonej po każdym referacie dyskusji, której tematem były problemy poruszone w wyżej wymienionych referatach, instr. minist. prof. K. Dąbrowski podał do wiadomości zebranych tezy, ustalone na podstawie dyskusji. Tezy te tyczą się 1. nauczania gramatyki, 2. nauczania słówek, 3. lektury autorów, 4. organizacji pracy szkolnej i domowej ucznia, 5. przeprowadzenia powtórek, wkońcu podają 6. wezwanie do stworzenia kółek naukowych.

I. Tezy tyczące się nauczania gramatyki:

1. Zakres wiadomości z gramatyki ograniczamy do rzeczy istotnie zasadniczych i niezbędnych do rozpoczęcia lektury, ze składni zaś podajemy tylko zjawiska różniące się od jęz. polskiego.
2. Obok metody gramatycznej wprowadzamy metodę asocjacyjną. Obserwacje gramatyczne nawiązujemy do naszych kategoryj językowych polskich. W braku analogji wyjaśnienie zjawisk gramatycznych odmiennych od kategoryj polskich odkładamy do czasu, gdy uczniowie na szeregu przykładów przyswoją je sobie drogą intuicyjną.
3. Uczniowie prowadzą dokładne zapiski kontrolowane przez nauczyciela.

II. Tezy dotyczące nauczania słówek:

1. Dostateczny zasób wyrazów względnie wyrażeń jest niezbędnym warunkiem rozumienia tekstu.
2. Przy nabywaniu wzgl. rozszerzaniu zasobu wyrazów punktem wyjścia jest zdanie (syntagma) jako jednostka elementarna.
3. Jako elementy zasobu wyrazów (wyrażeń) traktujemy również niektóre wiadomości gramatyczne. Ich uświadomienie gramatyczne nastąpi po zebraniu dostatecznie obfitego materjału zdaniowego.
4. Czytanka powinna być skomponowana tak, aby był opisem obrazu, względnie obraz ilustracją tekstu.
5. Obok znaczeń polskich podajemy tam, gdzie to możliwe, synonimy lub zwięzłe definicje łacińskie.
6. Słówka należy pisać w szkole po zrozumieniu tekstu. W wypadkach różnicy między znaczeniem realnem a etymologicznem należy zapisywać frazes.
7. Grupowanie wyrazów według treści i związków etymologicznych ułatwia zrozumienie i zapamiętanie.

III. Tezy tyczące się lektury autorów:

1. Zainteresowanie należy podtrzymywać na podstawie a) treści szczegółowej, tj. w łączności z fragmentem lekcyjnym i b) treści w łączności z całością utworu, tak, aby nowa lekcja była ciągłem nawiązywaniem do całości.
2. Przy czytaniu nowego tekstu wychodzimy od wewnątrz tekstu, tj. od zrozumianych po jednokrotnem lub wielokrotnem przeczytaniu ułomków treści, opierając się o nawiązywanie z poprzedzającą całością lub poprzedzającem zdaniem.
3. Przy przekładzie dbać należy o czystość języka, przyczem można wychodzić od całkiem dosłownego tłumaczenia. Język przekładu musi być czysty i zgodny z duchem jęz. polskiego, można też w ostatniem stadjum przekładu wejść na platformę swobodniejszego tłumaczenia. Tłumaczenie więc odbywa się w trzech stopniach: 1) dosłowne 2) zgodne z duchem jęz. polskiego 3) swobodniejsze.

IV. Domowa i szkolna praca ucznia:

W tym zakresie należy umiarkowanie stosować zasadę uczenia się pod kierunkiem. Ona jest sprawdzianem pracy ucznia w ograniczonym czasie. Nie należy jednak tej pracy generalizować, lecz przeznaczać dla niej pewną ilość godzin co pewien czas. Uczniowie przyjmują tę inowację z wielkiem zainteresowaniem. Przy stałem jednak stosowaniu tej metody uczniowie nie nabywają wiadomości z gramatyki. Podstawowym celem, do którego dąży się przy stosowaniu pracy pod kierunkiem, jest wprowadzanie ucznia w samodzielną pracę w szkole i w domu, opartą o znajomość gramatyki ustaloną przez nauczyciela i o umiejętność posługiwania się słownikiem i tworzenia tłumaczenia: 1) dosłownego, następnie 2) zgodne-

go z duchem jęz. polskiego, i nawet 3) swobodniejszego z ustawicznem baczeniem na treść czytanego fragmentu lekcyjnego i to zawsze w łączności z całością, a kontekst (związek myślowy) wyrazów także musi być uwzględniony. Treść całości uzyskuje się nietylko przez czytanie tekstów w jęz. łać. (greckim), lecz także przez czytanie przekładów, a nawet obszernych streszczeń. Zdobywanie nowości leksykalnych i treściowych, a ponadto tłumaczenie ćwiczyć należy za pomocą pracy pod kierunkiem nauczyciela w celu uzyskania możności przerzucenia tych części przygotowania na samodzielną pracę ucznia w domu.

Sposób wprowadzenia w pracę samodzielną podzielić należy na trzy stopnie: 1. niższy, 2. średni i 3. wyższy.

1. Stopień niższy: Uczniowie przerabiają w domu tylko to, co zostało przerobione w klasie. Należy starać się, aby uczniowie przywykli do tłumaczenia wyrazu w łączności z kontekstem. Zadawanie do domu musi być oparte na wskazówkach wpojonych w ucznia w czasie uczenia się pod kierunkiem. Tekst jednak musi być przeczytany przez nauczyciela głośno, z wyczuciem i odpowiednią intonacją.

2. Stopień średni: Do tekstów przystępujemy z zamiarem opanowania nietylko treści, lecz także gramatyki i to przedewszystkiem w zakresie najważniejszych zasad syntaktycznych. Zadawać do domu możemy dopiero po dodatnich wynikach pracy pod kierunkiem. Należy jednak przed zadawaniem do domu omówić trudności, które uczniowie mają pokonać. Wymiar zadanego tekstu należy skrupulatnie dozować.

3. Stopień wyższy: Dopóki uczeń nie poznał autora, nie należy zadawać tekstu w celu samodzielnego opracowania, chyba dopiero po wprowadzeniu przez pracę pod kierunkiem nauczyciela. W 2. i 3. stopniu nauczyciel powinien tekst sam odczytać, jak w stp. 1.

V. Przebieg pracy ucznia w domu:

Uczeń czyta głośno zadaną lekcję, a potem zastanawia się, z jakich elementów składa się całość. Następnie czyta głośno jedno zdanie i po wa frazeologję i słówka z temi połączeniami, które zgadzają się z całością myśli. Potem uczeń przeprowadza analizę szczegółową, następnie tłumaczy. Wkońcu odczytuje tekst głośno po łacinie lub po grecku. Wreszcie następuje opracowanie materjału leksykalnego (kontekstowego) i treściowego.

VI. Powtórka.

Przy powtórce w szkole możemy zaniechać powtórnego tłumaczenia, o ile omówimy wszystkie szczegóły treści i formy, zwłaszcza, jeżeli trudno o tłumaczenie zgodne z treścią (np. przy poetach). Należy jednak po powyżej określonem powtórzeniu tekst jeszcze raz głośno, z wyczuciem i zrozumieniem odczytać.

VII. Kółka naukowe.

Zalecone jest tworzenie kółek filologicznych, a to w celu uzupełnienia wiadomości z zakresu kultury antycznej.

Wytyczne myśli zawarte w tezach, będących wynikiem konferencji, są następujące: uwzględnianie związku między jęz. polskim a jęz. łacińskim, kontekstowe zdobywanie zasobu słówek, kontekstowe ustalanie tłumaczenia, utrzymywanie zainteresowania uczniów przez ustawiczne stosowanie zasady nawiązywania z częścią i całością, a więc wybitne stosowanie wartości treściowych, dbanie o czystość jęz. polskiego w przekładach, a ponadto stosowanie przekładu swobodniejszego, dążność do wyrobienia u uczniów samodzielności w przygotowywaniu nowej lekcji przez umiarkowane stosowanie pracy pod kierunkiem, tworzenie kółek filologicznych i kultury klasycznej.

Na zakończenie konferencji przemówił przedstawiciel K. O. S. L. nacz. Wydz. L. Jus, który w swem przemówieniu stwierdził, że odbyta dwudniowa konferencja jako przygotowawcza ze względu na zamierzoną zmianę organizacji szkoły średniej spełniła swe zadanie, gdyż jej konkretnym rezultatem jest sformułowanie pewnych wytycznych zasad, które będą mogły znaleźć zastosowanie w przeorganizowanej szkole średniej. Dalszemi etapami przygotowawczemi będą:

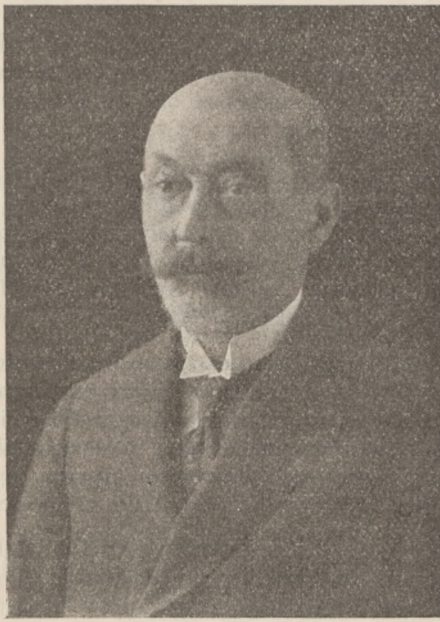
1. Odczyty o treści metodycznej w lwowskiem Kole Pol. Tow. Filolog. we Lwowie, których wygłoszenia podjął się prof. Dr. Chodaczek, 2. Samorzutne organizowanie lekcyj pokazowych, 3. Zamierzone zorganizowanie kursu metodycznego w jesieni r. 1933 na terenie K. O. S. L.

W końcu dyr. Szmyt imieniem Pol. Tow. Filolog. we Lwowie i Związku Dyrektorów Szkół średnich, a ponadto wszystkich obecnych podziękował w serdecznych słowach instr. minist. prof. K. Dąbrowskiemu za trudy prowadzenia dwudniowej konferencji i za niezmiernie subtelne i wyczerpujące wskazanie i jasne ujęcie zadań, na których musi się skupić uwaga nauczycieli języka łacińskiego w przyszłej zreformowanej szkole średniej. Podał: Wł. GRUŻEWSKI

Śp. EMANUEL AUGUSTYNOWICZ DE ROSZKO

Urodzony 21 XII 1865 r. w Czerniowcach, śp. Roszko uczęszczał w mieście rodzinnem do szkoły powszechnej i do gimnazjum. W r. 1883 zapisał się na Wydział Filozoficzny tamtejszego Uniwersytetu, gdzie studjował germanistykę i filologję klasyczną. Po złożeniu egzaminu z języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologji klasycznej jako pobocznego, 26 VIII 1890 r. rozpoczął zawód nauczycielski, jako suplent gimnazjalny w Stanisławowie, skąd po pięciu latach odszedł na stałą posadę rzeczywistego nauczyciela do Rzeszowa. Stamtąd, z tytułem profesora gimnazjalnego, na własną prośbę przeniesiony w r. 1901 do Lwowa, do gimnazjum III im. Stefana Batorego, pracował w niem przez ćwierćwiecze. W latach 1921 — 1926 sprawował kierownictwo w zastępstwie dyr. Konstantego Wojciechowskiego.

Przeszedłszy w tym roku na emeryturę, objął kierownictwo prywatnego gimnazjum żeńskiego Sacré-Coeur. Dopiero ciężka choroba w r. 1932 zmusiła go do zaprzestania pracy wychowawczej, której oddawał się ofiarnie z wielkiem umiłowaniem zawodu i młodzieży, z uprzejmą uczynnością wobec grona nauczycielskiego, gdy wypadło kogoś w razie przeszkody zastąpić. Po dłuższej słabości zmarł we Lwowie 27 II 1933 r.



Podczas swej działalności pedagogicznej znalazł czas na pracę naukową, której owocem było sześć tomików z *Biblioteki Niemieckiej* (Książnica-Atlas): 1. *Untersuchungen über das epische Gedicht Gauriel von Muntaffel,* 2. *Krambambuli — Marie von Ebner-Eschenbach,* 3. *Die Sigurdsage* — podług *Eddy,* L. Uhlanda i F. Dahna, 4. *Das Nibelungenlied, Gudrun,* 5. Goethe, *Iphigenie auf Tauris,* 6. Goethe, *Faust.* Zebrał również przysłowia polskie, ale zatrzymano je z niewiadomego powodu w Warszawie, uniemożliwiając Zmarłemu ich wydanie.

Śp. Zmarły był członkiem PTF, TNSW, Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, Ligi Polsko-Rumuńskiej i Archidiecezjalnego Związku Ormian. Cześć pamięci dobrego obywatela! S. P.

WIADOMOŚCI FILOLOGICZNE

Komunikat Wydziału Głównego Polskiego Towarzystwa Filol. W związku z „odpowiedzią“ p. Ryszarda Ganszyńca, umieszczoną w Kwartalniku Klasycznym 1932, VI 3—4 s. 365, Wydział Zarządu Głównego PTF na posiedzeniu w dniu 19 lutego 1933 uchwalił jednogłośnie oznajmić w Kronice Kwartalnika Klasycznego 1933 VII 1 co następuje:

„Zastrzegając się jak najbardziej stanowczo przeciwko niezwykłemu w stosunkach między członkami Wydziału tego samego Towarzystwa mentorskiemu tonowi, użytemu we wspomnianej „odpowiedzi“, Wydział stwierdza:

1. Ponieważ Kwartalnik Klasyczny jest oficjalnym organem PTF, przeto do kompetencji i obowiązków Wydziału Zarządu Głównego PTF jako emanacji tej najwyższej władzy wykonawczej Towarzystwa należy cenzurowanie, względnie prostowanie wszelkich oświadczeń natury oficjalnej, bez względu na to, czy pochodzą one od autorów, czy od redaktora wydawnictwa Towarzystwa.

2. Stwierdzenie Wydziału: „że autor nekrologu nie miał podstaw do snucia swoich hipotez co do powodów usunięcia św. p. Heleny Matakiewiczówny z terenu pracy szkolnej“ nie mogło być dowodem „bezprzykładnej lekkomyślności“, jak podobało się to określić p. Ryszardowi Ganszyńcowi, natomiast musiało być dowodem lojalności wobec bezpodstawnego ataku na przedstawicielstwo władzy Szkolnej.

3. Wydział, solidaryzując się bez zastrzeżeń z tekstem pisma z dnia 6 grudnia 1932 l 207/32, podpisanem przez wiceprezesa i sekretarza Zarządu Głównego, stwierdza, że zostało ono ułożone nie pod dyktatem, lecz w porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego, które zastrzegło sobie tę formę zadośćuczynienia pismem nr. II/16 781/32 z dnia 14 października 1932, wystosowanem do wiceprezesa Towarzystwa.

4. Powyższem wyjaśnieniem zamyka Wydział Zarządu Głównego PTF sprawę, w życiu Towarzystwa bezprzykładną, a pamięć Zmarłej, którą wspomnienie pośmiertne miało uczcić, przykro naruszającą“.

Za Wydział Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filol. dr. Stanisław Pilch mp. wiceprezes, Mikołaj Szczerbański mp. sekretarz.

Odpowiedź. Niestety i tym razem nie mogę nie użyć mentorskiego tonu, gdyż punkt za punktem Komunikat powyższy zawiera głębokie nieporozumienia:

1. Ni Zarząd PTF ni Wydział nie posiadają prawa cenzurowania artykułów — prawo oceny posiada wyłącznie Komitet redakcyjny z redaktorem na czele, który za to odpowiada przed Zarządem. Autor, nie mówiący imieniem PTF, nie może dać „oświadczeń natury oficjalnej“; o ile mówi o władzach, odpowiada za to osobiście wzgl. redaktor odpowiedzialny.

2. Niestety jest to dowodem „bezprzykładnej lekkomyślności“, jeśli kto, nie przestrzegając elementarnej zasady: *audiatur et altera pars,* w sporze wypowiada się bez zastrzeżeń po czyjejś stronie. ‘Lojalność’ wrodzona czy nabyta może być tu okolicznością łagodzącą.

3. Tekst pisma z dnia 6 grudnia 1932 został ułożony w Kancelarji Kuratorjum OSL, i Naczelnik Wydziału OSL brał udział w jego stylizacji: takie „porozumienie się“ nazywa się „dyktatem“. Kuratorjum OSL nie miało prawa, z pominięciem przepisów prasowych i ustalonych

zwyczajów, zastrzec sobie tej formy zadośćuczynienia, gdyż PTF nie podlega Kuratorjum OSL; stosowanie się władz PTF do takich niesłusznych żądań jest źle pojętą lojalnością *alias* czołobitnością, ubliżającą PTF.

RYSZARD GANSZYNIEC

Bolesław Wojtalewicz, urodzony dnia 29 sierpnia 1889 r. w Sokołowie, pow. Kolbuszowa, ukończył gimnazjum we Lwowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości i odbył studja uniwersyteckie. Pracował jako urzędnik bibljoteki im. Ossolińskich we Lwowie, poczem jako nauczyciel od roku 1912 w Gimnazjum w Nowym Targu, w Warszawie, Lublinie, Szamotułach a następnie w Tarnowskich Górach.

W pracy swej zyskał sobie uznanie przełożonych i sympatję kolegów, lubiany przez młodzież, całą duszą oddawał się pracy zawodowej. Nabawił się w czasie pracy nauczycielskiej grypy, która pociągnęła za sobą zjadliwą chorobę krwi. Dla poratowania zdrowia udał się do Bystrej, jednak już niestety zapóźno. Zmarł tamże dnia 11 marca 1932 r. Osierocił żonę i córkę.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Prof. dr. Oswald Balzer, profesor i były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, założyciel i prezes Towarzystwa Naukowego, członek wielu Towarzystw naukowych w kraju i zagranicą, zmarły 11 stycznia 1933 we Lwowie, był gorącym wielbicielem i gorliwym obrońcą ideałów klasycznych, których znaczenie dla rozwoju kultury polskiej trafnie ocenił. Z tego powodu przedstawiciele Zarządu Głównego PTF przesłali pisma z wyrazami współczucia na ręce Wdowy, Rektoratu Uniwersytetu Jana Kazimierza i Towarzystwa Naukowego, oraz wzięli udział w oddaniu ostatniego hołdu Wybitnemu Uczonemu i Wielkiemu Obywatelowi.

Cześć Jego niezapomnianej pamięci!

Dwudniową konferencję metodyczną filologów klasycznych we Lwowie zorganizowało Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego w porozumieniu z Ministerstwem WR i OP w dniach 9 i 10 grudnia 1932 dla rozważenia przesunięć metodycznych, które będą wskazane przy nauczaniu głównie języka łacińskiego w przyszłych gimnazjach czteroletnich. Plan konferencji obejmował: Otwarcie konferencji. 1. Zagajenie (instruktor Ministerjalny prof. Karol Dąbrowski), 2. Zagadnienia: a) nauczania gramatyki (dyr. dr. Emil Urich), b) nauczania słówek (doc. dr. Marjan Auerbach), c) lektury (dyr. dr. Adolf Bednarowski, prof. Marjan Golias), d) zadań pisemnych, e) pracy ucznia w szkole i w domu (instr. min. prof. K. Dąbrowski), f) aktualizacji i wychowania obywatelskiego i państwowego (prof. dr. Jan Smereka). 3. Wnioski. 4. Zamknięcie. W konferencji wzięło udział 56 dyrektorów i nauczycieli klasycznej klasycznej gimnazjów lwowskich. Streszczenie referatów i dyskusji oraz tezy uchwalone na konferencji podamy w następnym zeszycie Kwartalnika Klasycznego.
gimnazjów lwowskich. Streszczenie referatów i dyskusji podamy w następnym zeszycie Kwartalnika Klasycznego.

Prof. Dr. Tadeusz Zieliński, członek honorowy PTF, został mianowany doktorem honoris causa przez Uniwersytet w Medjolanie. Z tego powodu Zarząd Główny PTF przesłał odznaczonemu odpowiednie pismo gratulacyjne.

Ks. dr. Bronisław Gładysz, habilitował się w Poznaniu z zakresu filologji średniowiecznej. Jest to pierwszy w Polsce docent tej Pnowej gałęzi nauki, która była dotąd reprezentowana jedynie we Lwowie, w wykładach uczonych R. Ganszyńca z zakresu filologji łacińskiej średniowiecznej i humanistycznej.. W bieżącym roku akademickim ks. dr. Br. Gładysz wykłada O poezji łacińskiej pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Wykłady z zakresu kultury antycznej. W dniach Adam Nowak w wielkiej sali TSL w Tarnopolu dwa wykłady pt. *Delfy i Atheny* i *Sparta i Olympia.* Na wykładach była obecna publiczność 11 marca i 13 kwietnia 1932 o godz. 7 wieczorem wygłosił profesor w liczbie kilkuset osób, co wymownie świadczy o zainteresowaniach kulturą antyczną wśród publiczności Podola. Obydwa wykłady były ilustrowane przeźroczami.

KOMUNIKAT ADMINISTRACYJNY I SKARBNIKA ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Lista wpłat Członków PTF, dokonanych w czasie od 1 listopada do 31 grudnia 1932:

Bałakim M. Lwów, 24 zł. — Banaszek D. Włocławek, zł. 16 — Dr. Bednarowski A. Lwów, zł. 24 — Bibljoteka Koła Fil. Klas. Poznań, 24 zł. — Bolek A. Tarnów, 16 zł. — Buła J. Tarnopol, 24 zł. — Dr. Chodaczek W. Lwów, 12 zł. — Dłużniewski Fr. Katowice, 8 zł. — Dulewicz St. Lublin, 3 zł. — Dumański E. Równe, 8 zł. — Gimnazjum Państw. im. Anny Jabłonowskiej, Białystok, 16 zł. — Gimnazjum Państw. im. B. Chrobrego Gniezno, 8 zł. — Gimnazjum Państw. im. Traugutta Lipno, 16 zł. — Gimnazjum Państw. im. J. Długosza Lwów, 62 zł. — Gimnazjum Koed. Tomaszów Lub., 16 zł. — Holzowa B. Lwów, 8 zł. — Dr. Jarecki K. Lwów, 24 zł. — Dr. Jezienicki M. Stanisławów 17 zł. — Koło Krakowskie PTF, 232 zł. — Koło Poznańskie PTF, 70 zł. — Koło Przemyskie PTF, 20 zł. — Koło Stanisławowskie PTF, 120 zł. — Koło Stryjskie PTF, 204 zł. — Koło Wileńskie PTF, 60 zzł. — Konwikt św. Józefa Chyrów, 24 zł. — Ks. Kostek M. Kraków, 16 zł. — Loria J. Warszawa, 8 zł. — Lauer F. Złoczów, 1.50 — Leśniak J. Lwów, 8 zł. — Łękawa L. Brody, 4 zł. — Maksymowicz W. Puławy, 5 zł. — Dr. Pilch St. Lwoów, 3 zł. — Rączy J. Rzeszów, 12 zł. — Rozkosz J. Lwów, 8 zł. — Seminarjum Fil. Klas. Wilno, 48 zł. — Mg. Stachak E. Różanystok, 10 zł. — Stawarz-Szczyrzycki Sieradz, 16 zł. — Synak St. Żnin, 9 zł. — Ks. Szydelski Szcz. Lwów, 10 zł. — Terner E. Lwów, 5 zł. — Wałek W. Przemyśl 5 zł. — Wesołowski Cz. Siemianowice, 10 zł — Winniczuk L. Warszawa, 12 zł. — Witkowska W. Kościerzyna, 8 zł. — Wołoszański W. Nisko, 10 zł.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ — LWÓW — ULICA ORMIAŃSKA L. 8

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł.).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20, prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodziey szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, H. Bernès, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. Bulanda, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka, S. Dedio, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. Ejsmond, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa) na wyczerp., A. France, W obronie łaciny, R. Ganszyniec, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. Gardiner, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. Gładysz, Rym w poezji Seduliusa, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, M. Golias, wycieczka do Grecji, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. Gostkowski, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. Gostkowski, O dokształcaniu nauczycieli filologów, N. Grüss, Wypracowania klasowe. Wł. Grużewski, Wychowawcze znaczenie łaciny, W. Hahn, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, L. Kobierzycki, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, Z. Zmigryder-Konopka, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. Krzowski, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. Lewicki, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. Lubecki, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. Majewski, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. Markowski, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. Michałowski, O sztuce doryckiej, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, J. Oroszówna, Technika rzeźbiarstwa w starożytn., M. Popławski, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. Popławski, O przekładaniu i przekładach, A. Rapaport, Liryki Horacego w szkole (wyczerp.), F. Rączy, Cel filologji klas. (na wyczerp.), R. Schächterówna, Preparacja a lektura autorów staroż. (na wyczerp.), R. Schächterówna, Estetyczna wartość lektury art. klas., Z. Schulbaumówna, Drzemiący Homer, S. Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn, T. Sinko, Dyscyplinaryzm a realizm, T. Sinko, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. Skorski, Lekcja autora klasyka, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. Smereka, O retoryce w szkole średniej, J. Smereka, Filologja klas., a szkoła i państwo, F. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy (na wyczerp.), K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., S. Srebrny, Na marginesie broszury E. Steina Judaizm, a hellenizm, M. Stępniowska, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać. (wyczerp.), W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. Turyn, Charakter sztuki Sapphony, L. Winniczukówna, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole, T. Zieliński, Wykształcenie klasyczne.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.